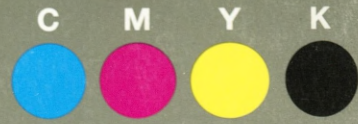


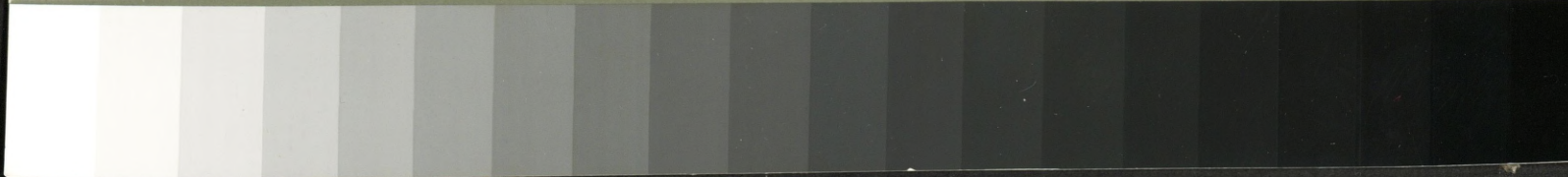


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DANES-PICTA .COM



TRZY USTĘPY

Z

POWSTANIA POLSKIEGO

1863-1864

PRZEZ

EDMUNDA CALLIERA.

Z 7 planami i mapą Województwa Mazowieckiego.

193.

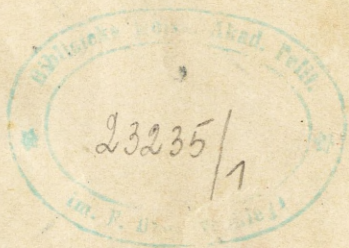


POZNAŃ,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1868.

93/438/9C



BRONISŁAWOWI DOMARADZKIEMU

W DOWÓD PRZYJAŹNI I SZACUNKU

poświęca

AUTOR.



CZYTELNIKU!
Szanuj wypożyczoną książkę
a po przeczytaniu oddaj szkole
w takim stanie, w jakim otrzymałeś.

I.

Nad wszystko kocham ojczyznę; kocham wszystkich czci-
godnych członków narodu mego; kocham przeszłość polską
i wszystkie znamiona, które nas Polaków od innych odróżniają
narodów: jedném słowem kocham wszystko co jest polskie,
choćby jedynie dla tego, że jest polskiem.

Ojczyznę moją nazywam całą przestrzeń kraju, w któ-
rym mówi się po polsku; podział zaś Polski uważam za rzecz
nienaturalną i sprzeciwiającą się tak wyrokom Boskim, jak
i wszelkim prawom ludzkim.

Pojmuję dokładnie, że nie sam dla siebie na tymtu żyję
świecie, lecz dla rodziny i narodu, który niczém inném nie
jest, jak jedną wielką rodziną ludzi, mówiących tym samym
językiem. Czuję to w sobie, że życie moje do téj rodziny
należy i dla tego w każdój chwili i na każdém miejscu po-
czytuję sobie za najświętszy obowiązek życie za nią położyć.
Wszędzie, gdzie tylko Polacy chwycą za broń za niepodległość
swoją, tam i ja liczyć się będę do szeregów walczących bez
ważenia widoków wygranój, bez rozumowania nad skutkami
podobnej walki, bez zbytecznego wahania się i namysłu.
W tym razie czy jako prosty szeregowiec, czy jako oficer pod-
rzędny, ślepe winienem posłuszeństwo starszyźnie swojój, a jako
dowódzca samodzielny, ślepego znów żądam posłuszeństwa.

Jakkolwiekbym pragnął widzieć Polskę niepodległą i szczę-
śliwą, zgadzam się jednakże z wyrokami Opatrzności i wpra-

wdzie z boleścią, ale biernie i cierpliwie znoszę jarzmo cudzoziemców.

Uważam siebie za członka narodu podbitego; nie knuję przeciw Niemcom i Moskalom żadnych spisków i nie chciałbym mieć ku nim, jako narodowi, nienawiści, lecz wymagam od nich, aby narodowość naszą, w całym tego wyrazu znaczeniu, szanowali i w niczym godności narodu polskiego nie uchybiali.

Tak zapatrywałem się na nienaturalne położenie Polaka i tak pojmowałem obowiązki swoje względem ojczyzny, gdy w Warszawie, przed ostatniem naszym powstaniem, nogami deptano święte prawa narodu naszego i godność jego obrazano.

Garstka naszych powstała bez broni; rzuciła się na ciemiejących nas siepaczy. Drgnęło serce narodu i wszyscy, którzy prawymi mniemali się być synami chłostanej ojczyzny, za oręż chwycili.

Jęk dobijanych rannych i tysiąca ofiar niewinnych doszedł moich uszu, krew zawrzała w żyłach, a serce pęknąć chciało. Porzuciłem stanowisko swoje i pożegnałem się z kochaną rodziną, z przyjaciółmi i znajomymi; czém prędzej zdążyłem ku granicy, aby ją przekroczyć i do jakiegokolwiek na ziemi polskiej istniejącego dostać się obozu.

W nocy z 1 na 2 marca 1863 przybyłem do powiatu średzkiego. Nazajutrz doszła nas tam żałosna nowina o rozbiciu oddziałów Garczyńskiego i Mielęckiego. Wśród płaczu, żalu i rozpacy każda prawie chwila nowe o tym wypadku przynosiła szczegóły do zacnego domu, którego gościnne progi licznych przyjęły obrońców ojczyzny, a zdanie moje, iż z jednego oddziału rozbitego, dwa świeże i silniejsze zrodzić się powinny, żadnego nie znalazło poparcia.

Czcigodny i wszechstronnie na szacunek zasługujący gospodarz domu wyjechał do Poznania, aby załatwić nieznanemi sprawami publicznymi; z powrotem oświadczył mnie i innym tam obecnym powstańcom, że nikomu nie wolno przechodzić

granicy i że wszyscy mają oczekiwać rozkazu, który wyjdzie z prywatnej kwatery Taczanowskiego.

Imię tego przyszłego generała było w ustach wszystkich, których tam spotykałem — a było ich nie mało; prosiłem więc jednego z sąsiednich obywateli, aby mi ułatwił poznanie się z tą znakomością. Z wszech stron odpowiadano mi na to, że Taczanowski nikogo nie przyjmuje, że zamknięty w swoich pokojach nad mapami topograficznymi Królestwa Polskiego siedzi, rozmyśla i olbrzymie układa plany do późniejszych swoich działań wojennych. Pomimo tego zrozumiał szanowny obywatel, że moja osoba da się w jakikolwiek sposób zużytkować w sprawie narodowej. dla tego też zamierzał nazajutrz jechać ze mną do głośnego hetmana w celu osobistego przedstawienia mnie.

Tymczasem zjawił się tamże rozgorączkowany pragnieniem walki Klepaczewski. Sam również kilkodniowem zniecierpliwionym wyczekiwaniem i znudzony życiem beczynnym, uradowałem się mocno jego przybyciu, tym więcej, że się zobowiązał w jak najkrótszym czasie zebrać kilkudziesięciu ludzi z potrzebną dla nich bronią i amunicją.

Tych ludzi miałem ja prowadzić. Przyczyniło się do tej wyprawy kilka bardzo znacznych osób, których nazwisk z wiadomych powodów nie wymieniam. Powszechnie zaś znane są Jana hr. Działyńskiego poświęcenia i ofiary dla powstania naszego; wolno mi więc tutaj wzmiankować, że z Kurnika odebrałem beczkę prochu, ołowiu, kapiszonów i kilkadziesiąt sztuk broni palnej, z których zbytekowne i nadkompletne odeślałem, nie chcąc wlec za sobą taboru. Prócz wymienionego już Klepaczewskiego stawiło się kilku innych wykształconych młodzieńców, pomiędzy którymi braci Szmytów i Zymermanów tutaj zapisać za obowiązek sobie poczytuję.

Z wieczorem dnia tego samego stanęło w J. trzydziestu i kilku młodzieńców do poświęceń wszelkiego rodzaju gotowych. Oddziałek ten mały, w sztucery uzbrojony, postanowiłem wbrew rozkazom komitetu poznańskiego natychmiast przez granicę przeprowadzić. Na trzech czterokonnych wozach

przewieziono nas do lasów mechlińskich; tu, zaopatrzeni w żywność, ukrywaliśmy się czas niejaki przed wojskiem pruskiem, wzdłuż granicy w potrójnych kordonach ustawioném.

Rozdałem broń i amunicyą, kazałem lać kule, a resztę dnia przepędzałem na ćwiczeniu ochotników w tyralierce i udzielaniu im instrukcyi służby polowój.

O zachodzie słońca stanęły podwozy w obozie. Wyruszyłem z powierzonymi sobie ochotnikami i przed wschodem słońca dnia następnego przekroczyłem granicę pod Gorazdowem.

Było to na początku marca.

Nigdy pojąć nie mógłem, jak mało wśród ostatnich wypadków ludzie, tak zwani czynni, wartość czasu ocenić umieli. Korzystanie z czasu i używanie go sumienne w działaniach, do wytkniętego celu dążących, jest jednym z najgłówniejszych czynników w sztuce wojennej, a korzystanie z chwili, naszym zamiarom sprzyjającej, jedyną rękojmnią udania się powstania narodowego. Strata w ten sposób poniesiona prawie niczem nie da się powetować.

Wiecznie tworzone oddziały i zaopatrywano w najmniejsze drobnostki, bez których nieraz obyć się było można i ociągano wystąpienie oddziałów nieraz dla więcej niż błahych powodów, a na tém wszystkiém czas bezskutecznie upływał.

Byłem pewien, że w Polsce już istnieją oddziały powstańcze, że ochotnicy z Księstwa Poznańskiego wychodzący, mają powiększać obozy tamtejsze, a nie wyobrażałem sobie po tak licznych dziennikarskich głoszeniach, że mała ta garstka miała dopiero do rozbudzenia powstania się przyczyniać. Spiesznie téż zdążyłem ku granicy, aby czém prędzej połączyć się z pierwszym lepszym oddziałem, na którybym w Polsce napotkał, albo w razie przeciwnym dopóty samodzielnie występować, dopóki legalna władza wojskowa mną i oddziałem moim inaczej nie rozporządzi.

W Gorazdowie zetknąłem się z kapitanem Sikorskim, prowadzącym równocześnie ze sobą kilku ochotników. Na

ziemi kongresowej Polski chciał on zabrać ludzi mi powierzonych pod swoje dowództwo, na co przyzwolić nie mogłem, ponieważ tylko Kazimirza Mielęckiego jako istniejącą władzę wojskową tych okolic poznałem, a o Sikorskim żadnych poprzednich nie miałem wiadomości. Po krótkim sporze zgodziliśmy się na to, że ochotnicy tak jego, jak i moi wspólnie jednego z nas obydwóch za dowódcę sobie obiorą. Innych współzawodników w gronie naszym nie było. Przeszłość moja nadawała mi prawo samodzielności w chwili, gdzie dowódców nie było w województwie mazowieckim, a naczelnik téj części teatru wojny w Księstwie Poznańskim się znajdował; gdyby tym naczelnikiem był Sikorski, bez najmniejszego namysłu byłbym stawiał siebie i oddział pod jego rozkazy.

Utworzyli ochotnicy koło i obrali mnie, za porozumieniem się wspólnem, na swego dowódcę z wyjątkiem jednego lub dwóch głosów; niezadługo wręczono mi téż następujący rozkaz od Kazimirza Mielęckiego.

Naczelnik siły zbrojnej oddziału mazowieckiego, kaliskiego i wszystkich oddziałów z Księstwa przychodzących.

Nakazuje p. Kaljerowi aby oddział swój bez zwłoki czasu, na podwodach, które w drodze dać sobie każe, doprowadził w miejsce oznaczone.

(L. S.)

(podp.) Kazimirz Mielęcki.

Sikorski urażony tém, oddalił się ze swoim przyjacielem, również i Klepaczewski; wkrótce jednakże powrócili wszyscy, nastąpiła zgoda jak najzupełniejsza. Sikorskiemu oddałem szczegółowe dowództwo nad tym oddziałkiem, który na dwie sekcyje podzieliłem; Klepaczewskiego, ze zastrzeżeniem potwierdzenia wyższego, mianowałem porucznikiem; sam zaś zajmowałem się ruchami i dozorem nad wywiczeniem ochotników, oczekując przybycia naczelnego wodza, któremu cały oddział i osobę swoją do dalszych zamierzałem oddać rozkazów.

Na marszach i kontrmarszach bez właściwego planu p lasach Kazimirskich upłynęło dni kilka, w przeciągu których oddział mój do liczby 85 ochotników się powiększył.

Pewnej nocy uwiadomiono mnie, że Mielęcki przekroczył granicę, że obozuje na miejscu, właśnie przezemnie opuszczoném, oczekując mego przybycia. Wróciłem się natychmiast i o wschodzie słońca przedstawiłem mu oddział i dwóch mianowanych oficerów, sam oddając się także pod jego rozkazy.

Oddział ten ze samych składał się strzelców; Sikorski nabył, nie wiem jak i z kąd, wierzchowca dla siebie, Klepaczewski o takowym ciągle marzył, ja zaś pieszo pochody odbywałem i pieszo przebiegałem linie tyralierskie. Oddział był za mały, aby było można o konnych myśleć oficerach; Sikorskiemu tylko ze względu na wiek jego i na służbę forpocztową, którą pełnił sumiennie, pozwoliłem zatrzymać nabytego wierzchowca. Taboru żadnego nie miałem; konia jucznego usilnie pragnąłem dla przewozu amunicji i zapasów, ale mi go nie dostawiono. Wzmiankuję o tém umyślnie, aby wykazać, jak nasza młodzież, mimo wykształcenia i poświęcenia, często niedorzecznie pojmowała stanowisko oficera powstańczego.

Gdybym na każdego ochotnika, z których ten oddział się składał, był mógł liczyć, jak liczy się na straceńców regularnego wojska, byłbym niezawodnie zaczepnie rozpoczął działania, zanim jeszcze przybył Mielęcki. Lecz po haniebném rozbięciu oddziału Garczyńskiego, nie tak łatwo było natchnąć ochotników zapalem obronców ojczyzny, mścicieli krzywd wyrażdzonych.

Mielęcki obejrzał mój oddział i wcielił go do swojego, który z kilkunastu tylko składał się jeźdźców; mnie zaś oddał szeregówce dowództwo nad tworzącą się piechotę.

Codziennie wstępowało do naszych szeregów po kilku ochotników miejscowych, z Księstwa zaś Poznańskiego przybyły nam dwa piesze oddziały po sto kilkudziesiąt ludzi

i jeden oddział jazdy, którą pod Miszkiewicza szczegółowe dowództwo stawiono.

W obozach pierwszym było Mielęckiego staraniem wystawić kuźnie polowe, dla prostowania i objania kos na drągi, któreśmy z lasu sami sobie dostarczali.

Dla całej piechoty gotowano w kotłach, a jadło pod dozorem oficera służbowego kapralstwami wydawano. Konnica, jak to we wszystkich czasach i po wszystkich krajach bywało i bywa, o wykwinniejsze kąski zawsze wystarać się umiała.

Dnie wolne spędzano na ćwiczeniu się w robieniu bronią i w rozmaitych ruchach wojskowych; wieczorami przy ogniach biwakowych odbywano instrukcje służby polowej i czytano kodeks karny.

Mielęcki przemawiał uroczyście do przybywających nam oddziałów i odbierał od nich przysięgę. Pewnego dnia odbył przegląd moich trzech kompanii piechoty i przedstawił mnie jako ich podpułkownika i swego zastępcę w sprawach szczegółowych, polecając im bezwarunkowe posłuszeństwo i jak najsumienniejsze wypełnianie moich rozkazów.

Odbywały się też sądy wojenne, składające się, pod przewodnictwem sztaboficera, z dwóch podrzędnych oficerów, z dwóch podoficerów, z dwóch strzelców i z dwóch kosynierów, lub też czasem zamiast tych ostatnich z dwóch jeźdźców; do tego składu dodawano oficera pełniącego obowiązki prokuratora i drugiego na obrońcę oskarżonego. Władza cywilna dostawiła nam kilkunastu ludzi posądzonych o szpiegostwo; z tych uwolniono większą część dla braku dowodów, a dwóch osądzono na karę śmierci, która powieszeniem wskazanego się kończyła.

Karność w oddziale naszym była wzorową; uporeczywych tylko przestępców więzowano na pewien czas w kij; mniejsze zaś przekroczenia karano napomnieniem lub groźbą. Cieleśnych kar, o ile mi wiadomo, wcale nie używano.

Dnia 20 marca składał się nasz oddział z około pięciuset ochotników, to jest z 209 strzelców, 144 kosynierów, 42 zaszerogowych i z około 100 jeźdźców.

Ostatni mój raport o sile pieszej był następujący:

oficerów	10	
podoficerów	23	
trębacz	1	
odkomenderowanych!	8	42
szeregowców I komp. strzelców	98	
„ II „ „	111	209
„ Kosynierów		144
Cała siła		395

Piechotę podzieliłem na trzy kompanie. Pierwszą kompanią strzelców, prawe skrzydło piechoty tworzącą, oddałem Sikorskiemu z porucznikami Gólkowskim i Trapczyńskim; drugą kompanią strzelców, lewe skrzydło tworzącą, z porucznikami Bruno i Nowackim, oddałem Michałowi Zielińskiemu. Środek pieszej kolumny tworzyła kompania kosynierów, którą Klepaczewskiemu powierzyłem; nazwisk poruczników już sobie nie przypominam. Nad taborem miał dozór porucznik Gutkowski. Kadry, przezemnie w ten sposób utworzone, potwierdził Kazimierz Mielęcki, a Francuz Lejard dostał się mnie na adjutanta.

Straż obozową zwykłem był wystawiać o kilkadziesiąt kroków od środka obozu ze strony, gdzie największe nam groziło niebezpieczeństwo; miała ona równocześnie służyć za grangardę i wysłać posterunki tak przednie i tylne, jak i poboczne. Przed temi posterunkami, stósownie do położenia strategicznego, wystawiano podwójne wedety. Rondy i patrole odbywały się regularnie.

Obozowaliśmy wśród lasów, a szczególnie Kazimirskich. W pochodach, mogąc spodziewać się ze wszech stron nieprzyjaciela, zachowywaliśmy szyk następujący: Na czele szpica konna z oficerem jazdy; pierwszy pluton konnicy; pierwsza kompania strzelców; pierwszy pluton kosynierów; tabór; drugi pluton kosynierów; druga kompania strzelców ze strażą,

obozową; drugi pluton jazdy i w pewnym odstępie tylna straż składająca się z kilku jeźdźców. Po obu bokach flankierowali konni strzelcy.



Środek więc naszej kolumny w pochodzie bywał najslabszym i powiedziałyby bezbronnym, ponieważ na naszych kosynierów, utworzonych z bardzo małej liczby włościan, a przeważnie z powstańców tak z bronią palną, jak i z końmi obchodzić się nie umiejących, nie było można zbyt wiele liczyć. Oddać tabór pod opiekę straży tylnej lub przedniej uważałem za niebezpieczne, gdyż cała nasza siła zbyt była szczupłą, aby dość liczne na ten cel strażę wystawiać. Napęci w pochodzie nie obawialiśmy się wcale; nie przypuszczano nawet, aby poczty obywatelskie nie miały nas uwiadomiać o ważniejszych ruchach nieprzyjacielskich oddziałów. Podjazdy zaś kozackie odpierać miała nasza konnica tak na przodzie, jak w tyle pieszej kolumny się znajdująca.

II.

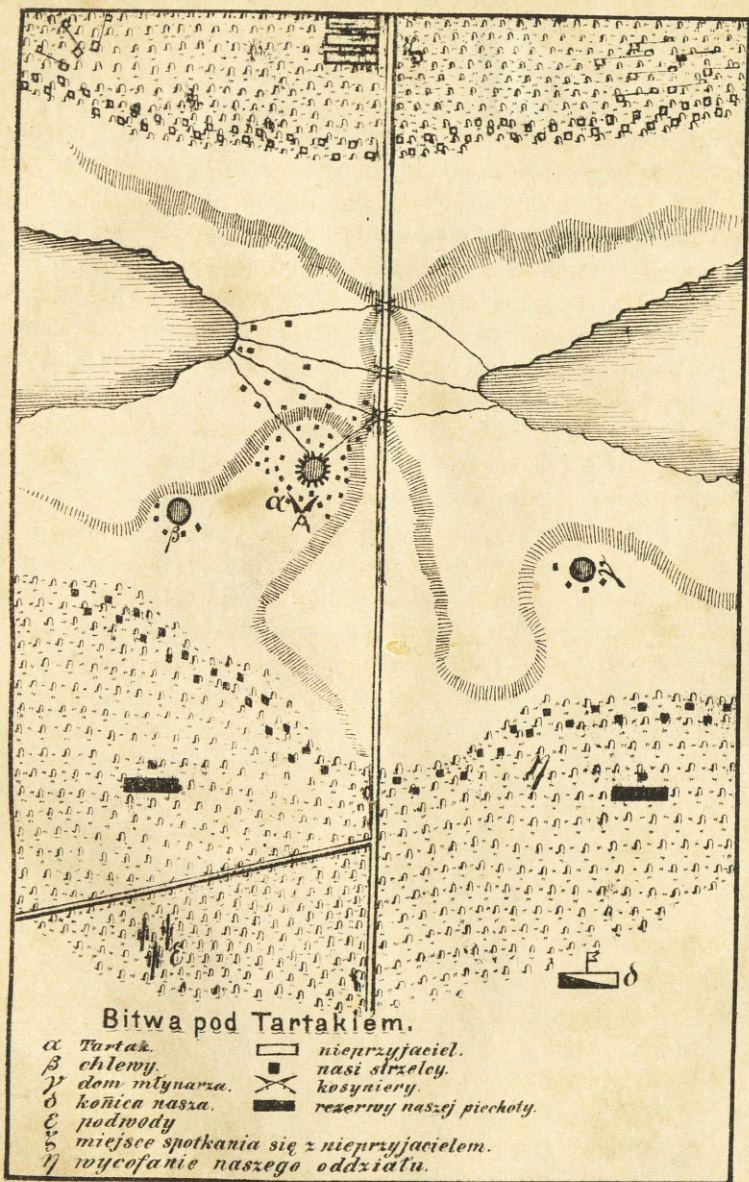
W nocy z 21 na 22 marca odebrałem rozkaz od Miełckiego do pochodu. Znany piechocie odgłos mojej piszczałki powołał w oka mgnieniu oddział do szeregu; chwilę potem stanęło wszystko w szyku bojowym. Długo tak stać musiała piechota; konnica bowiem więcej potrzebowała czasu do uformowania się, a jeszcze więcej do wyruszenia. Po dość długim oczekiwaniu, wśród ciemnej nocy, udał się oddział cały w pochód drogą, naczelnemu wodzowi tylko znaną. W pochodzie ściśnięto nieco więcej, jak za zwyczaj, szeregi i mniejsze zostawiono odstępy pomiędzy szpicą a pierwszym plutonem jazdy i pomiędzy jazdą a piechotą, z obawy, aby kolumny nie rozerwać.

Wychodząc z lasu starego, odbywaliśmy pochód nasz przez groblę mostkami poprzecinaną; zostawiwszy tartak dość obszerny po za sobą, wkroczyliśmy do przeciwległej olszynki.

Nagle wpada czwałem szpicą i unosi ze sobą pluton jazdy; słychać strzały przedniej straży moskiewskiej, odzywają się trąbki kozackie w pobliżu; rozstępuje się pierwsza kompania strzelców, kilkoma tylko odpowiadając strzałami, gdyż wroga nie było można dostrzedz w ciemności.

Moskwa tuż za nami sypie strzałami, ale na wiatr; nasze zaś sztucery raz po raz tylko dają ognia, ale tak celnie, iż wstrzymują nawał zdumiałego wroga. Już poczyną przekraczać groblę i tyralierami obsadzać tartak; w naszych szeregach strzelcy tylko jeszcze na krańcu stoją lasu i prażą celnie nacierających nieprzyjaciół.

Pojąłem od razu, że od zachowania tartaka zależy wypadek bitwy, a widząc około siebie kilkunastu strzelców, wyteżyłem ostatnie prawie siły i udało mi się wyprzeć Moskwę i zająć tę silną pozycją. Poleciwszy moim strzelcom z pod tej zasłony utrzymywać ogień, czem prędzej skoczyłem ku staremu lasowi, aby wachających się tam powstańców zachę-



cić i pod tartak doprowadzić. Po drodze spotkałem kilku mniej trwożliwych, którzy z własnego popędu już ku miejscu wyznaczonemu się zbliżali. Z lasu wysłałem kilku strzelców za chatkę młynarza, znajdującą się po prawej stronie grobli, a co na koniec z kosynierów i strzelców zebrać zdołałem, przyprowadziłem do tartaka.

W tém rozwidniać się zaczęło; Moskwa rozsypała swoich tyralierów wzdłuż krawędzi olszynki, która ich za mało zastaniała, aby nie padali gromadami pod celnymi strzałami naszych. Reszta mojej piechoty, przyszedłszy po pierwszym wrażeniu do siebie, zbierała się w starym lesie i — zajmując jego krawędź — utworzyła drugą linią tyralierów. Konnica uciekła, prócz dziesięciu jeźdźców, którzy pod dowództwem Miskiewicza ustawili się, jak mi doniesiono, o kilka set kroków za polem bitwy; pomiędzy nimi mieli się znajdować Pieniążek, Budziszewscy, Jaraczewscy, Bronikowski, Gutowski i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam.

Na polu bitwy Lejard, celny strzelec i żołnierz wzorowy, żadnego z pewnością nie zepsuł naboju, a powystrzelał ich nie mało. Z oficerów, podoficerów i szeregowców, których nazwiska sobie przypominam i którzy pod mojem okiem zimną krwią i męstwem się odznaczali, wymienię młodego Sokolnickiego i Rekowskiego, Nawrockiego, Ogradowicza, Kurowskiego, Śniegockiego i ówczesnego kapitana Michała Zielińskiego. Kapitana zaś Sikorskiego raz tylko widziałem podczas walki, gdy podsunął się pod tartak i uwiadomił mnie, iż konia, na którym siedział, zdobyto na Kozakach i że sam zbieraniem i wysłaniem rannych się zatrudnia, do czego odemnie żadnego nie odebrał upoważnienia.

Podczas bitwy doskoczył do mnie Pieniążek i przywiózł mi rozkaz Mieleckiego, aby mosty na grobli zniszczyć i tym sposobem Moskalom atak od czoła jeżeli nie uniemożliwić, to przynajmniej utrudnić. Niewiem, czy ten rozkaz od samego wyszedł Mieleckiego, czy też inna jaka osoba z jego otoczenia tę myśl mu podszepnęła. Wszakże wiedział bardzo dobrze, iż w naszym oddziale nie było saperów i że naszym

szeregowcom nie wydano żadnych sprzętów inżynierskich, ponieważ na takowych nam zbywało. Jakkolwiek rozkaz ten pod warunkami niekorzystnego położenia wzmiankowanych mostów wcale nie był wykonalny bez strat nader znacznych, byłbym jednakże z kilkoma ochotnikami starał się go wykonać, byleby tylko było czém; a że ani pięścią, ani kolbą mostu rozerwać nie można, każdy pojmie z łatwością. Kazałem więc prosić o siekiery lub toporki albo o stanowcze powtórzenie poprzedniego rozkazu. W ostatnim razie byłbym poświęcił się dla przykładu, by pokazać, że żołnierz nawet i podobne powinien wykonywać rozkazy.

W krótkce potem doskoczył do mnie sam Mielęcki i wpytując się o stanie bitwy, żadnej nie uczynił wzmianki o zniesieniu mostów. Objawił życzenie swoje, aby Moskali wyprzeć z Olszynki; „Ale cóż, rzekł głosem żalonym, choć ja sam szarzę przypuszcze, nikt za mną nie pójdzie”.

W odpowiedzi na ten zarzut, który znać nikogo nie wyłączał, wyskoczyłem z pod tartaka na groblę i krzycząc z całego gardła „Za mną kosynierzy marsz!” po niej ku mostom kroczyłem. Dochodząc do pierwszego mostu, obróciłem się, aby za mną idących kosynierów zachęcić, gdy — trzy tylko za sobą kosy spostrzegłem, a pomiędzy tymi ochotnikami kapitana kosynierów nie widziałem. Lubię wprawdzie walkę z przeważną siłą, ale poświęcić trzech ludzi, nie widząc że ci chociaż z dala, innych za sobą pociągną do boju, byłoby niesumienném z méj strony postępowaniem. Dałem więc znak ręką, aby z grobli trzej kosynierzy zeszli i przed tartakiem się schronili, co i ja sam uczyniłem.

Zdaje mi się, że w tedy pierwszą ranę odebrałem; kula łytkę prawej nogi mi przeszła. Mogąc jednakże silnie stąpać, rozumiałem, że kość nie została nadwerężona; nie zwracałem żadnej uwagi na tę ranę, owszém w krótkce ochłonąłem z poprzedniego wrażenia i całą myśl skierowałem ku wykonaniu życzenia Mielęckiego. Nie mogąc zaś tego przemocą uskuteczyć, chciałem użyć sztuki tyralierskiej, aby do nieprzyjaciela z czoła się zbliżyć i prawe jego skrzydło, które

o brzeg jeziora się opierało, zaniepokoić. Gdyby ten ruch zamieszanie jakie w szeregach Moskwy wywołał, byłbym chybiony pierwszy atak z czoła ponowił i rozkaz zostawił, aby strzelców drogą wskazaną dalej rozwijać, drugie kolumny czém prędzej zbierać z kosynierów, pozostałych jeszcze w starym lesie i tym sposobem szturm przezemnie rozpoczęty popierać. Przeprowadzenie tego planu byłoby wykazało, czy życzenie naczelnika było wykonalném, czy téż czczém tylko życzeniem.

Zdanie powszechnie o zdatnościach wojskowych Kazimierza Mielęckiego nie było wprawdzie zbyt korzystne, lecz natomiast nikt mu nie zaprzeczy wielu przymiotów bohaterских, którym tylko zbywało na dłuższym szeregu doświadczeń wojennych, aby z nich wyrosł wódz wszechstronnie wyrobiony i bohater na wieczną cześć i wdzięczność gnębionj ojczyzny zasługujący. Obywatel polski, właściciel dóbr w Kongresówce, syn zamożnych rodziców, mąż pięknej i młodej małżonki, ojciec małych dzieci, porzucił on wszystko, aby z letargu budzącą się ojczyznę do życia przywołać, aby walczyć przeciw wściekłym wrogom szlachetnego imienia polskiego. W Mielęckim widzę typ szlacheica, drugiego Kazimirza Puławskiego pod niekorzystniejszymi występującego warunkami.

Pokochałem Mielęckiego jako obywatela enotliwego i poważałem w nim swego zwierzchnika. Często naradzał się ze mną o tém lub owém i często mojej rady słucał; ale gdyby przy swoim był obstawał, bez najmniejszego namysłu byłbym wykonał powtórzone jego rozkazy; inaczej bowiem nie pojmuję posłuszeństwa owj podstawy karnoścj wojskowej, bez którj nie masz powstania, bez którj wojny prowadzić nie można. Uwagi zaś moje opierały się na przyjaźnych stósunkach z Mielęckim, na stopniu wojskowym i na zobopólném zaufaniu.

Bitwę pod tartakiem długo sam prowadziłem, nim pierwszy odebrałem rozkaz od Mielęckiego. Nie miałem na

kogo się oglądać, samodzielnie wystąpić musiałem, ponieważ piechotą dowodziłem, a piechota sama tylko w ogniu stała.

Tak więc tyralierów swoich z przed tartaka rozesałem wzdłuż rowu prowadzącego ku prawemu skrzydłu nieprzyjaciela; z za tartaka wysełałem strzelców zajmujących miejsca poprzednio wysłanych i właśnie chciałem ze starego lasu świeżych ściągnąć strzelców, gdy młody Szczawiński, jeden z Mieleckiego adjutantów, doskoczył do mnie z rozkazem wycofania się.

Z niedoświadczonym żołnierzem łatwiej naprzód postępować, niż odwrót podług zasad sztuki wojennej uskutecznić. Walka od kilku godzin już trwała, prochu musiał młody chłopczyk dwunastoletni strzelcom dostarczać, wynosząc go w połach czamarki, a ponieważ już ostatnie był wydał ziarnka zapasu, rozkaz Mieleckiego tym razem przyszedł w samą porę.

Zwołałem wysuniętych strzelców za pomocą piszczałki swojej i pojedynczo ich wysełałem do starego lasu z poleceniem zajęcia jego krawędzi. Potem opuściłem i ja tartak z przekonaniem, że Moskwa odgadnie przyczynę naszego odwrotu i w pogoń za nami podąży. Wracając do lasu, drugą odebrałem ranę; kula nieprzyjacielska lewe mi ramię przeszła.

W starym lasie ustawiłem strzelców rozsypanych w kilka linii tyralierskich. Na osobną komendę linia pierwsza dawszy ognia, cofała się, aby świeżą utworzyć linię; druga, tym sposobem odsonięta, stawała się pierwszą, a po daniu ognia za poprzednią się ustawiała i t. d.

Moskwa ducha znać nabrała, lecz zamiast iść na bagnety, ogień swój tyralierski podwoiła i ostatecznie zabrała się do odwrotu, o czém później się dowiedziałem.

Miało mi się usunąć szczęście całkowitego wycofania oddziału i dalszego prowadzenia wiarusów do mnie jeżeli nie przywiązanych, to z pewnością przywykłych, trzecia bowiem kula nieprzyjacielska przeszła mi policzek i lewą strzaskała mi szczękę. Doskoczył do mnie brat mój najmłodszy, chłopak czternastoletni; — ręką wskazałem mu jego miejsce

w szeregu. Usiadłem, czy już siedziałem, nie przypominam sobie dokładnie; czując krew w bucie, krew w rękawie i krew gwałtownie z ust płynącą, a dolną wargę na podbródek owiśłą, na dobitek zaś, widząc odwrót strzelców swoich; zwątpiłem o sobie. — Myśl że Moskwa rannych naszych dobija, owładnęła mnie całkowicie i zrodziła postanowienie samobójstwa.

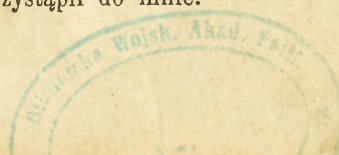
Wstydzę się, pisząc te słowa, i chętniebym tę chwilę słabości wymazał z pamięci, chętniebym przytłumił w sobie głos upokarzający, gdyby go w ogóle przygłuszyć można. Naciągnąłem kurek rewolweru i już do głowy przyłożyć go miałem, gdy nagle kilku strzelców, pomiędzy nimi młody Sokolnicki, jeśli się nie mylę, doskoczyło do mnie i broń z ręki przemocą wydarło. Wzięli mnie na dwa karabiny i zanieśli na wóz o kilkaset kroków od pola bitwy na rannych oczekujący. Zawieziono mnie do Pątnowa i w mieszkaniu rządcy umieszczono. Po opatrzeniu mi ran, położono mnie do łóżka, gdzie w krótko, osłabiony po dość znacznej utracie krwi, zasnąłem.

Nad wieczorem dnia tego samego czułem, że ktoś za ramię mnie chwyta; przebudzony otworzyłem oczy i spostrzegłem żołdactwem moskiewskiem przepelnioną izdebkę, w której spoczywałem.

— Ktoś ty? zapytał mnie groźnie żołdak, najbliższemu łóżka stojący.

— Powstaniec, odpowiedziałem, nie czując żadnego wrazenia, jakiego to żołdactwo wywrzeć mogło. Obojętną było mi rzeczą, czy mnie w ten lub w ów sposób zakłują; . . . żałowałem może w tej chwili, że na polu bitwy sam siebie nie dobiłem; . . . żałowałem, że mi odebrano rewolwer i odjęto sposobność ubicia kilku jeszcze Moskali, nim duszę wyzionę; żałowałem . . . Pan Bóg wie już czego, . . . ale nie żałowałem życia, którym miałem dług swój spłacić kochanej ojczyźnie.

W tém rozstąpiły się nagle szeregi żołdactwa; wśród nich ukazał się oficer rosyjski i przystąpił do mnie.



— Nazwisko pańskie Callier? rzekł do mnie płynną francuzczyzną i głosem raczej miłym niż szorstkim.

— Tak, Panie! odpowiedziałem, nie zastanawiając się nawet nad tém, że ów oficer obcy zna nazwisko moje.

— Pan służyłeś w armii francuzkiéj; byłeś pod Sebas-topolem, w Afryce i bez wątpienia inne jeszcze odbyłeś kampanie.

— Tak, Panie!

— Dzielnie strzelacie! . . . do kąta! . . . mnóstwo liczymy rannych i poległych.

— Pełniliśmy tylko swój obowiązek.

— Jesteś dzielnym żołnierzem, rzekł do mnie, podając mi dłoń swoją i zostawiając rozkaz, aby felczery rosyjscy rany moje jak najstaranniej opatrzyli.

Po tych słowach wyszedł nieznajomy i za nim wszystko żołdactwo; rozkaz jego wypełniono sumiennie; później mówiono mi, że tym oficerem był książę Wittgenstein.

Dowiedziałem się także, iż oddział nasz, tego samego dnia pod Ślesinem został rozbity, że Mielecki został rany, jako téż Sikorski, Gólkowski, Trąpczyński, Nowacki, Nawrocki, młody Rekowski, bracia Szmytowie, Zymerman, Kucharscy i wielu innych współtowarzyszy broni, których nazwisk sobie już nie przypominam.]

Nie od rzeczy może będzie wzmianka pewnej okoliczności, o której dowiedziałem się od samego Mieleckiego, podczas gdy leczył się w Mamleczu. Twierdził on pomiędzy innymi, że będąc rannym, wysłał do mnie jednego ze swoich adjutantów, aby w moje zdać ręce główne dowództwo. Ten rozkaz mnie nie doszedł, jakkokolwiek żadnego z adjutantów Mieleckiego ani nie raniono, ani nie zabito Ale porzućmy domysły a wróćmy do opowiadania.

III.

Przeleżawszy dwa czy trzy dni w Pątnowie, zostałem przez nieznaną mi osobę wywieziony do Mikorzyna, a z tam-

ąd niebawem do Ł... Tutaj przebyłem noc okropną wśród bólów niesłychanych. Nazajutrz dowiedziano się, że Wittgenstein przysłał po mnie do Pątnowa w godzinę po moim z tamąd wyjeździe powóz i sotnią kozaków, aby mnie przewieść do Konina. Domyślano się, że mnie poszukiwać będą Moskale; czempredź więc wywieziono mnie do O . . . , na ziemię Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po dwóch tygodniach, w których do sił przychodzić zacząłem, przyjechał po mnie Julek M. i zabrał mnie do swego domu.

Podczas leczenia się z ran odebranych, doznałem ze strony osób, które mnie pielęgnowały i w których domu leżałem, tyle względów, tyle starań o zdrowie moje i tyle dowodów życzliwości, że wieczną wdzięczność prawie im wszystkim winienem. Nie podaję tutaj nazwisk tych zacnych osób dla znanych przyczyn, lecz zachowałem je w pamięci, z której śmierć je tylko wydrzeć może.

Skończył się Marzec; przeszedł cały Kwiecień, i Maj potowy już dochodził, gdy zupełnie już prawie wyleczony, pomyslałem o powrocie do Kongresowej Polski.

W tym czasie powstanie najświetniej się rozwijało. Kujawy i Konińskie, pograniczne dwa powiaty, stały się teatrem ruchów powstańczych, bitew i mordów tłuszczy moskiewskiej. Równocześnie istniały tam oddziały Taczanowskiego, Joung'a, Oborskiego, Włodka i Seyfrieda, który zastępował Mielęckiego.

Checiwie chwytałem wiadomości z teatru wojny, lecz żadnego planu, na sztuce wojennej opartego, z nich powziąć nie mogłem. Przyzna mi każdy, że naówczas było czém operacye wojenne na większą nieco skalę przedsiębrać, lecz nie każdy słusznie osądzi, dla czego to wszystko spetzło na bitwie pod Ignacewem i na drugiej bitwie pod Brdowem. Ciężki w obec dziejów zda rachunek Taczanowski z bezczynności w Pyzdrach, z dalszych obrotów i pochodów, bitwę Ignacewską poprzedzających; cięższy jeszcze zda rachunek głośny ówczesnie Seyfried, jak mógł z założonemi siedzieć rękoma, kiedy przeważna siła Moskiewska mordowała pod Brdowem słabsze

i zmęczone szeregi Young'a i podczas gdy kule nieprzyjacielskie dochodziły do pobliskich Seyfried'a obozów.

Wielem słyszał o tych dwóch pułkownikach, których nazwiska wtedy ciągle nam się o uszy obijały na pograniczu; z tego mało dobrego, wiele złego wywnioskować musiałem wedle swoich pojęć o wojskowości, o sztuce wojennej i o powstaniach narodowych. Wprawdzie zapatrywanie moje może nie zgadzać się ze sądem innych, powszechnie jednakże było oburzenie, gdy wieść się rozeszła, że prosty szeregowiec, Jan hrabia Działyński a nie pułkownik Taczanowski rozbitki zbierał po bitwie Ignacewskiej i że Seyfried, mogąc znieść rotę nieprzyjacielską, z zimną krwią na to patrzył, jak oddział braterski pod oczami jego rozbito. Niechże te dwa fakta, które tylko potocznie przytaczam, osądzi każdy podług swego zdania, ja je potępiam jak najzupełniej.

Seyfried, jak zabłysnął, tak zniknął bez śladu ze sceny powstańczej, a po nim wystąpili Oborski, Słupski, Włodek i Szumlański. Głównym dowódcą tych oddziałów, pozornie w jeden oddział spojonych, był Oborski; w jego ruchach dojrzećby można już jakiegoś planu systematycznego, dowodzącego w nim taktyka niepospolitego. Przeszkody jednakże i trudności, z którymi spotykał się przy wykonywaniu swoich operacji, przyspieszyły zwyczajny koniec, to jest rozbiecie tych oddziałów.

Podczas wszystkich tych wypadków przejmowały mnie na przemian radość i smutek, stósownie do wiadomości z pola bitwy pomyślnych lub smutnych. Gdy powstańcom dobrze się wiodło, obawiałem się, ażeby przed mojem wyleczeniem wszystkich mi nie wybito Moskali, przy każddej zaś smutnej wieści żałowałem, że mnie rany do łoża przykuwały.

Pewnego dnia przysłał Taczanowski po mnie Malczewskiego, towarzysza broni z pod Tartaka. Tak więc obecnie starał się Taczanowski bliżej mnie poznać, podczas gdy w pierwszych dniach marca ja pragnąłem jemu być przedstawionym. Wtedy był on dla mnie niedostępnym, dzisiaj sam pragnął poznać jednego z tych dwóch Francuzów, którzy, jak dzien-

niki pisały, pod Tartakiem cudów waleczności dokazywali. Każda o nich wzmianka w gazetach uśmiech na moje usta wywoływała. Nie dokazywałem ich wcale, lecz sumiennie tylko czyniłem zadosyć powinnościom; że zaś podobne pełnienie obowiązków tak wysoko jest cenione przez tych, którzy z bliska lub z dala patrzą na człowieka, pochodzi stąd, że pośród młodych, niedoświadczonych żołnierzy każdy krok wytrawnego wojaka za cud waleczności uchodzi. Owszém, o wiele krwawiej i z większym narażeniem życia swego musiałbym być okupić podobne imię, gdybym był również odważnym albo odważniejszym od siebie żołnierzom dowodził.

Nazajutrz po widzeniu się z Taczanowskim, które żadnego nie wywarło wpływu na późniejsze działania moje, byłem z Julkiem w Strzelnie. Tam spotkałem się z panem M..., wielkim Taczanowskiego wielbicielem, który mi podszeptywał, iż z łatwością dla mnie postarać się może o nominacyą na majora, skorobym się zobowiązał w następną sobotę przeprowadzić do Polski oddział, tworzyć się mający w Księstwie Poznańskim. Podziękowałem uprzejmie za niezastuzone względy, aczkolwiek podobne frymarczenie nominacyami, przykre na mnie wywarło wrażenie. Zbytek go milczeniem, niechcąc mu się zwierzać, że za nominacyami nigdy się nie ubiegałem i ubiegać nie myślę i że w tych dniach już otrzymałem był od Komitetu Centralnego nominacyą na podpułkownika, przeznaczającą mnie do województwa Mazowieckiego czyli pod główne dowództwo Kazimirza Mielęckiego lub jego zastępcy.

Udałem się do Mamlecz, gdzie ranny leżał Mielęcki, aby się z nim pożegnać i od niego odebrać rozkazy, dotyczące umieszczenia mego w poczet oficerów województwa Mazowieckiego i mego do nich stósunku. Przy téj sposobności wręczył mi Mielęcki nominacyą na pułkownika, a nie wiedząc, co w jego dzieje się województwie, polecił mi, abym czém prędzej udał się do B..., tam z jego szefem sztabu Wyczałkowskim się porozumiał, i działał podług zdania własnego stósownie do okoliczności.

„Naczelnik siły zbrojnej województwa Mazowieckiego mianuje podpułkownika Edmunda Kalliera za odznaczenie się w bitwie pod Olszakiem dnia 22 marca pułkownikiem.

pieczęć. (podp.) Kazimirz Mielęcki,

pułkownik.

sekretarz. Wyczałkowski.

W pierwszych dniach drugiej połowy maja przewiozła mnie przez granicę pani B. i odstawiła mnie do dalszego przewozu w Ł., z kąd po krótkim odpoczynku wyjechałem i niebawem stanąłem w B., miejscu mi wyznaczonem.

Tutaj dowiedziałem się o czterech w Boguszycach i w... wyleczonych Moskalach. Wziąłem ich pod swoją opiekę i od siebie, jako od władzy narodowej, odesłałem do wojskowej komendy wrocławskiej, nie zaniechawszy żadnych środków, aby bezpiecznie wśród wrzącego powstania dostali się w ręce naszych nieprzyjaciół.

Z wszystkich Francuzów, którzy pod Young'iem walczyli, pozostał się w Kujawach jakiś Cousin, człowiek nie bardzo okrzesany, ale natomiast odważny i waleczny podług zeznań osób, które go w ogniu widywały. Umiał on obywateli tamtejszych namówić, aby po ochotników wysłano do Francji. Nastąpiło to niebawem i on sam z kilkoma synami obywatelskimi udał się do Paryża; lecz ani jego, ani ochotników Francuzów nie ujrzałem w Kujawach do samego sierpnia. Przypadek zrządził, że zetknąłem się z nim w Paryżu. Usprawiedliwiając się z zarzutów, spędził całą winę na synów obywatelskich i spowodował mnie i Michała Zielińskiego do podniesienia głosu w jego zatargach z naszym komitetem paryskim.

Poznałem też w Kujawach jakiegoś Brescelli, rannego z bitwy pod Nową wsią, który w grudniu schwycony przez Moskali, moje przybrał nazwisko i spowodował redakcją Norda do umieszczenia następującej korespondencji:

„Podajemy następujące wiadomości z korespondencji nadesłanej z Warszawy 2 grudnia do Nowej Gazety Pruskiej: Dowódzca powstańców

Callier (rodem z Włoch, który służył kiedyś pod Garibaldim; prawdziwe jego nazwisko jest Brescelli), niedawno temu więzień moskiewski, służy, jak powiadają, obecnie jako ochotnik w armii kaukaskiej i przyrzekł postępować z dzielnością i lojalnością.“

„Le Nord“ No. 342. année 1863.

Nous extrayons les nouvelles suivantes d'une correspondance adressée de Varsovie, 2 décembre, à la Nouvelle Gazette de Prusse:

„Le chef d'insurgés Callier (d'origine italienne et qui a servi autrefois sous Garibaldi; son véritable nom est Brescelli), qui a été fait prisonnier il y a quelque temps, sert, dit-on, maintenant comme volontaire dans l'armée du Caucase, et a promis de se conduire avec bravoure et loyauté.“

IV.

Podczas pobytu mego w B. doszła mnie wiadomość, że Oborski i Włodek ranni zostali w jakiejś potyczce i że Słupski obecnie główne objął dowództwo. Wkrótce nadjechał też porucznik Korecki i wręczył mi Mieleckiego rozkaz, oddający pod moje naczelnictwo oddziały po rannym Oborskim.

Sama pani z B. przewiozła mnie wśród przepelnionej Moskalami okolicy do obozu, który właśnie gotował się do pochodu. Przedstawiłem się Słupskiemu i pokazałem mu rozkaz Mieleckiego.

— No, rzekł do mnie dobroduszny Słupski, weź sobie kolega piechotę, ja sobie konnicę zatrzymam.

Taki stósunek nie mógłby istnieć pomiędzy dwoma odrębnymi dowódcami upartymi lub zarozumiałymi, bo oddziały, składające się z piechoty i z jazdy, jednego głównie dowodzącego koniecznie mieć muszą dla jednomyślnego działania tak w pochodach i obozach, jak w obec nieprzyjaciela, lecz

znając z całą osobistością Słupskiego z powszechnie korzystną o nim opinią, ani chwili się nie wahałem na jego propozycję przystać, przekonany, że pomiędzy nami ani kłótnie, ani inne niesnaski nie zajdą.

Wsiadałem na koń w chwili, gdy obóz wyruszał.

W pochodzie przejeżdżałem się od czoła do tyłu posuwając się kolumny, aby się przypatrzeć, o ile zachowywano porządek.

Zbyteczny tabór wpadł mi w oczy i sprawił niezadowolnienie. Kazałem spisać wszystkich ciurów i bliżej określić ich wozy; przy tej sposobności dowiedziałem się, że nie tylko majorowie, ale nawet podrzędni oficerowie i niektórzy szeregowcy własne swoje mieli bryczki, bryczuszki, dryńdy, dryndulki, lub też inne podobne pojazdy, podczas gdy naczelnik ich, mniejsze rościł sobie prawa do wygódek tego rodzaju, nie żądając do swoich bagażów osobnego pojazdu, a to z przyczyny bardzo prostej, że mantelzaczek wszystko zawierał w sobie, co najniezbędniej żołnierzowi potrzebne. Pomimo tego zgodziłem się ostatecznie, aby każdy oficer konny miał drugi mantelzaczek, a oficer pieszy walizkę na bryce sztabowej.

Na oddział, liczący tysiąc głów, wystarczałyby — moim zdaniem — następujące furgony: jedna bryczka, którą nazwę sztabową, ponieważ szczególnie służy sztabowi; trzy wozy parokonne, wiozące porządki kuchenne, zapasy żywności najpotrzebniejszej na dzień jeden i sprzęty inżynierskie; dwa jaszczyki do prochu i ołowiu zapasowego. Prócz tego nie powinno być nad cztery konie łózne przy kolumnie, jeden dla głównego dowodzącego, drugi dla jego zastępcy i jeszcze dwa na nieprzewidziane wypadki.

Liczba ciurów i łózaków przy oddziale po Oborskim dziesięciokrotnie przewyższała liczbę, którą właśnie określiłem.

Na odpoczynku ustawił Słupski całą piechotę w czworobok czołem do środka i donośnym głosem przeczytał rozkaz Kaz. Mielęckiego, ten oddział pod moje oddający dowództwo.

Potém odbyłem przegląd mojej komendy i, zwoławszy oficerów do środka, przemówiłem do nich więcej po przyjacielsku, niż po wojskowemu. Żądałem dobrej chęci i sumiennego pełnienia obowiązków i wykonywania moich rozkazów; nakoniec przedstawiłem im, iż służąc jednej i téj samej sprawie, powinniśmy połączonemi siłami dążyć do wspólnego celu, to jest do wydobycia z pod hańbiącego jarzma znękanéj ojczyzny.

Przy przeglądzie konnicy przypomniał mi się rotmistrz Skrzyński jako dawny towarzysz szkólny, o którym niejednokrotna jeszcze będzie wzmianka w toku mego opowiadania.

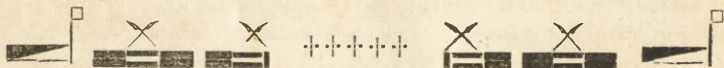
Na nocleg przybywszy do Piorunowa, mnóstwo spostrzegłem objawów niedołężności w życiu wewnętrzném oddziału. Wszystkiemu jednakże od razu zaradzić rzeczą było niepodobną, zacząłem więc od podziału proporcjonalnego powstańców, tworzących na zewnątrz wprawdzie niby całość jedną, na wewnątrz zaś prawie tyle cząstek, ile pomiędzy niemi było oficerów.

Dla bliższego objaśnienia tego zdania zauważę jeszcze, że ta siła składała się z oddziałów Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego; po dwóch pierwszych objęli dowództwo majorowie Gruszczyński i Gałęcki; trzeci ciągle mi powtarzał, że cierpi na zapalenie oczu, że Taczanowski go powołuje do województwa kaliskiego, że wskutek tego więc z grona naszego wystąpić musi. Jego oddział tak był usposobiony, że, gdyby Szumlański był uskutečnił swój zamiar, byłby pociągnął za sobą wszystkich swoich podkomendnych i mnóstwo innych malkontentów, którym z życia powstańczego najmniej karność wojskowa się podobała. Na taki wybryk pod żadnym warunkiem zezwolić nie mogłem, a to tém mniej, gdyż Moskwa nieustannie nas ścigała i z wszech stron okolic chciała; w takiej chwili drobną siłę, która ostatecznie obronić się zdoła, chcieć jeszcze więcej rozdrabniać, byłoby tém samym, co wystawić tak jedną, jak i drugą cząstkę na nieochybne rozbicie.

Te trzy oddziały pod względem liczby ochotników jak najbardziej się różniły. Tak na przykład liczył jeden oddział 30 kosynierów, 120 strzelców i 60 koni, a drugi 100 kosynierów, 29 strzelców i 9 koni. Podobny podział ani w służbie obozowej, ani w działaniach na zewnątrz istnieć nie mógł i nie powinien. Byłbym może podzielił tę siłę na dwie kompanie skrzydłowe strzelców i na dwie środkowe kosynierów, gdyby duch rokoszan, w spadku po dziadach odziedziczony i dotąd jeszcze nie całkiem wykorzeniony, nie był się objawiał tak w oficerach, jak w szeregowcach. Przeczuwałem burzę, której czoło postawić koniecznie mi wypadnie, a której ominąć nie mogłem, gdyż postępowanie, ulegające anarchii obozowej, nie zgadzało się wcale ani z mojem sumieniem, ani z planem dalszych moich działań wojennych.

Chodziło mi o to, aby z całej siły, którą dowodziłem, trzy równe utworzyć oddziały. W tym celu zwołałem trzech majorów i objawiłem im mój zamiar podziału w następujący sposób:

Zlewam ludzi jednej broni w odrębną całość i dzielę ich na trzy równe hufce w sposób, że każdy taki zastęp składać się będzie z dwóch plutonów strzelców skrzydłowych i z jednego środkowego kosynierów.



Każdy z tych hufców będzie nosił miano swojego majora. Konnicy im nie przydzielono, ponieważby takowej tylko wtedy potrzebowały, gdybym jeden lub drugi odkomenderował od głównej siły, a wtedy dostarczonoby mu liczbę jeźdźców stosownie do potrzeby i okoliczności. Konnicę byłych trzech oddziałów zlać w jeden szwadron proponowałem Słupskiemu, na co jak najchętniej się zgodził.

Nie zdobyłem się na lepszy podział z przyczyn wymie-

nionych. Każdy sędzia kompetentny mi przyzna, że tylko podobnym sposobem do ładu przyjść można w oddziałach, w których nieład się zakradł i z dniem każdym się powiększał. Pomimo tego napotkałem ze strony majorów wiele przeszkód, które jedną po drugiej zwalczać musiałem, aby ich o konieczności tego podziału przekonać.

— Ale ubędzie mi mnóstwo kosynierów...

— Ale ja dostanę ludzi, których nie znam i którzy do mnie może żadnego nie mają zaufania...

— Ale cóż z moją konnicą się stanie?...

— Przecież zawsze tak było i dobrze było!...

-- Przecież biliśmy się pod Babskiem bez takiego podziału...

— Moi strzelcy tylko mnie znają i tylko za mną pójdą... i mnóstwo innych podobnych uwag podawali mi trzej majorowie, aby od zamierzonego podziału mnie wstrzymać.

Po zwycięstwie, nad majorami odniesioném, miałem drugie jeszcze odnieść nad szeregowcami.

Kazałem całej piechocie stanąć pod broń i uskuteczniłem podział w sposób wyżej wyluszczoney. Zdarzyło się naturalnie, że strzelcy Gruszczyńskiego dostali się pod dowództwo Szumlańskiego, a jego kosynierzy Gałęckiemu lub Gruszczyńskiemu. Powstało w szeregach szemranie i pewien rodzaj rozruchu prztlumionego.

— Nie mamy zaufania do majora tego lub owego...

— Przysięgaliśmy majorowi temu, ale nie owemu...

— Za wolność bijemy się, a tu przymuszają nas do tego, czego nie chcemy, i dziesiątkowaniem nam grożą...

— Za pułkownika Oborskiego lepiej nam było; nie rozdzielano nas;... człowiekowi wolno było wybrać sobie swego dowódcę...

— My tylko znamy majora tego lub owego...

— Chcemy pozostać tak, jak dotychczas...

i podobne uwagi obijały się o uszy moje. Kto służył woj-

skowo, ten pojmie, jakie to wrażenie wywierało na żołnierza, do karności wojskowej, jak do chleba powszedniego przywykłego.

Cierpliwie wysłuchałem hersztów rej wodzących i postanowiłem ostatecznie, skoro tylko podział skuteczni się po mojej myśli, zezwolić, aby majorowie swoich ludzi powymieniali o ile się da i z warunkiem, że liczbę wyznaczoną jednej i drugiej broni żołnierzy ściśle zachowają. O jeźdźcach zakazałem majorom wspominać, i tak, poskromniwszy burzę mi grożącą, swego dopiąłem bez użycia środków gwałtownych.

Ślupski dla zniesienia jakiegoś mostu wysłał z 20 jeźdźcami Okoniewskiego, który nie złączył się już więcej z oddziałem. Nieznane mi zostały szczegóły tego podjazdu.

Zapadająca już noc przeszkodziła mi w urzeczywistnieniu zamierzonego zmniejszenia taboru; musiałem go więc zostawić w takim stanie, jak mi się przedstawił w dzisiejszym pochodzie.

Dwór w Piorunowie przepięłony był oficerami; w regularnym wojsku nazwałbym ich pieczeniarzami, tutaj uważać musiałem ten objaw nieporządku za skutek miękkości naczelników; jeżeli bowiem obozem leżą powstańcy we wsi, dwór tylko dla głównie dowodzącego i jego sztabu otwartym być powinien; przy liczniejszych oddziałach zaprasza się oficerów jednego lub drugiego hufca, a w powstaniu prócz tego kolejno jeszcze jednego lub dwóch przypuszcza się szeregowców do stołu, przy którym naczelnik zasiada.

W środku dziedzińca, naturalnie prócz zwyczajnych weadet i posterunków, stać powinno pół plutonu jeźdźców na koniach, albo przy koniach, stósownie do grożącego niebezpieczeństwa, któryby bez najmniejszej straty czasu na podjazd mógł wyruszyć w przypadku zaalarmowania obozu.

W sztabie powinien być spis wszystkich oficerów, znajdujących się w oddziale. Kolejno komenderuje się ich z wyznaczeniem godziny do czynienia dziennych i nocnych rond, jako też do prowadzenia patrolów; taż komenda tak urzą-

dzoną być powinna, aby w przeciągu całej nocy, w czasie pomiędzy zaciągnięciem i luzowaniem, wszystkie wedety i posterunki raz przynajmniej przez patrol lub rondę zrekognoskowane być mogły. I we dnie podobna ostrożność nie zawadzi. Obok tego komenderuje się codziennie innego oficera służbowego, który prócz szczególnego dozoru nad strażą obozową czuwa nad wewnętrzną policją i drobniejsze zajścia załatwia.

Dowódzcom tak w pochodzie, jak w obozie nigdy o tych środkach ostrożności zapominać nie wolno; zaniedbywanie takich, nawet chociażby oczywiste nie groziło niebezpieczeństwem, zawsze nagany godnym pozostanie; dalej, chociażby wieśniacy lub inni mieszkańcy miejsc zajętych się podejmowali własne czaty wystawiać, i wtedy nie wolno wodzowi zaniechać tej czujności, nawet gdyby ci mieszkańcy jak najprzychylniejsi byli sprawie, której my służymy.

Bardzo wiele brakło oddziałowi po Oborskim, aby w nim służba pełniła się podług moich pojęć o wojowaniu; pomimo tego nadziei nie straciłem, że szczęśliwie przeprowadzę reorganizacją przedsięwziętą, byleby tylko oficerom i szeregowcom na dobrych nie zbywało chęciach.

Nazajutrz przy pobudce uwiadomił mnie szef sztabu, że odbędzie się pochód do Lipicy. Nieznając rozkładu sił nieprzyjacielskich i nie domyślając się ruchów, które Słupski, jako w dalszym ciągu swjej operacji, wykonać zamierza, zgodziłem się na każdy jego plan i pod tym względem zostawiłem mu całą samodzielność; natomiast wyłącznie nad samym oddziałem pracowałem, aby go jakokolwiek do lepszej pory doprowadzić; z dzielnicami bowiem hufcami, około 600 chłopów liczącymi, i przy nader ostrożnych ruchach Moskwy każdą miejscowość poczynałem za dobrą, ponieważ z każdego położenia strategicznego korzystać można.

Wielobokiem zazwyczaj zmierzała Moskwa, aby otoczyć tworzące się oddziały powstańcze i tak długo w środku tego koła je trzymać, dopóki nie zdołała ze wszech stron ich

ścisnąć i zgnieść. Na ten sposób wojowania znam trzy różne środki ku zniweczeniu planów nieprzyjacielskich.

1. Całą siłą i znięcka spaść na jeden z okrążających batalionów, rozbić go i w przedłużeniu prostopadłej o kilka mil z wieloboku się wysunąć.

2. Pomiedzy dwoma z nich wyprowadzić, najlepiej nocną porą na podwodach swój zastęp i w tym kierunku jak najdalej usunąć im się z widnokregu.

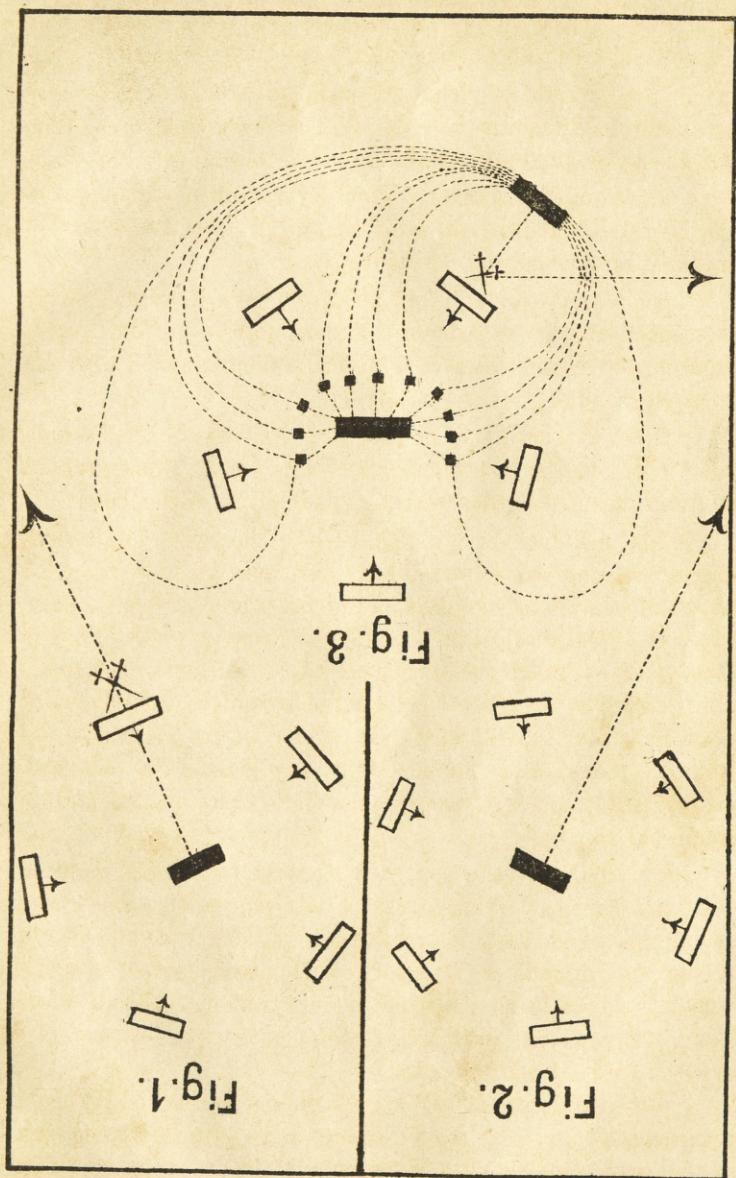
3. Rozsypać swą siłę na kapralstwa i, wyznaczawszy im punkt zborny za jednym z otaczających oddziałów, czém prędzej z tyłu nań uderzyć, a potem w diometralnie przeciwną udać się stronę.

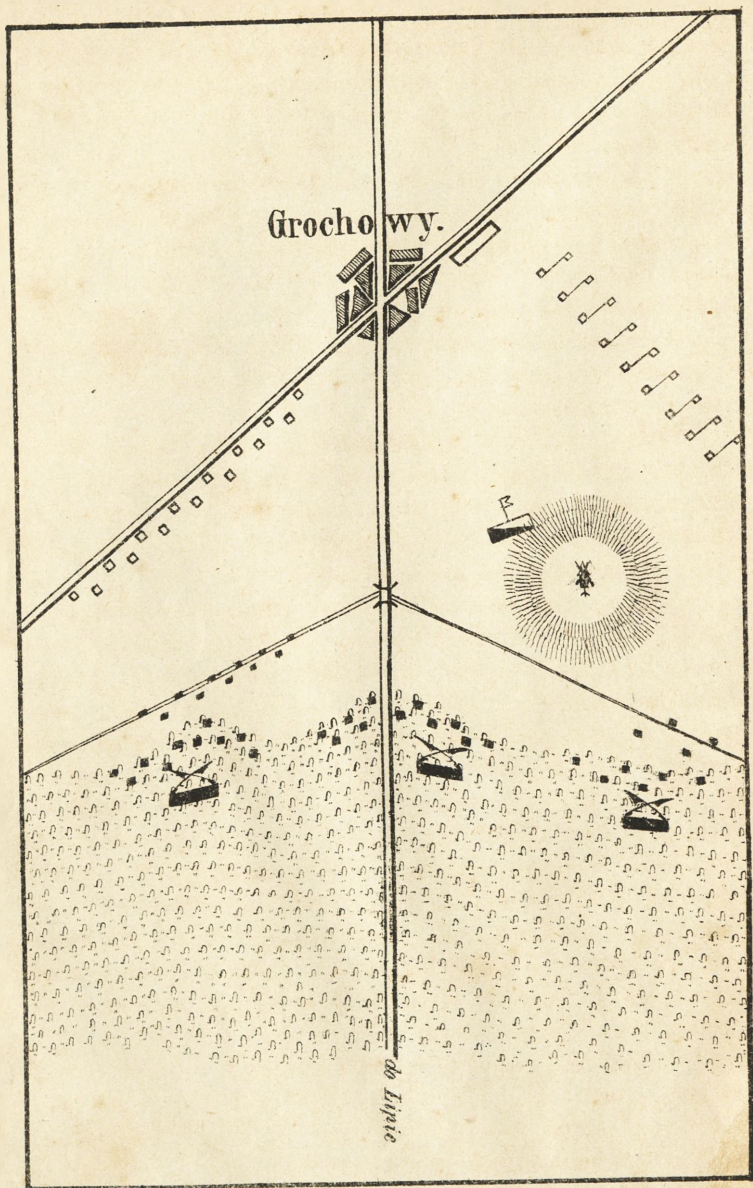
Przez zastósowanie jednego z tych trzech środków do odległości obozów nieprzyjacielskich i do pozycyi strategicznych udaremnia się wrogom tworzenie podobnych wieloboków.

Dla uskutecznienia takich ruchów niezbędną jest rzeczą ciągła wiadomość o wszelkich obrotach nieprzyjacielskich w promieniu jak największym. Dotychczas nie przypuszczałem, aby byli Polacy na ziemi polskiej, którzyby po większej części albo fałszywe mieli podawać szczegóły o zbliżaniu się wroga, albo całkiem tego obowiązku zaniedbywali; później przecież doznałem nie tylko takich, ale wielec innych jeszcze zawodów. Tego dnia dowiedziałem się jedynie, że Moskwa ciągnie za nami; o jakości, ilości i oddaleniu zaś żadnej wzmianki nie było.

Przybyliśmy na odpoczynek do lasu, w pobliżu Grochów wów położonego. Tylna straż na miejscu stanęła z raportem, że nikogo po za sobą nie zostawiła; później wykazało się, że kilkunastu maroderów w Grochowach pomordowano, z czego wynika, że ci ludzie zapewne się ukrywali po chatach wiejskich, gdyż trudno przypuścić, ażeby oficer tylnej straży fałszywy był miał zdać raport.

Już zamierzałem w dalszy puścić się pochód, gdy mi zwrócono uwagę, iż z tamtej strony wsi coś podejrzanego na widnokregu się rysuje. Wytoczyłem lunetę i rzeczywiście





kilku jeźdźców dostrzegłem. Słupski już siedział na koniu i z plutonem konnicy na podjazd się puścił pod wiatrak po prawej ręce pomiędzy Grochowami a lasem. W krótkce po drodze ku wsi pasmo piechoty nieprzyjacielskiej snuć się zaczęło; z pod wiatraka pierwsze wykonano strzały, nieprzyjaciel na nie odpowiedział i to było hasłem do następnej walki. O téj bliskości Moskwy żadna nie doszła mnie wiadomość. Nieprzyjaciel w chwili wymiany pierwszych strzałów już stał bliżej Grochowów, niż mój oddział; nie można było więc o zajęciu wsi pomyśleć.

Piechota polska stanęła pod bronią i w oka mgnieniu wszystkie trzy hufce już były w drodze ku miejscom przeze mnie oznaczonym.

Hufiec środkowy wysłał pierwszy pluton swoich strzelców, aby zająć rów dość głęboki, znajdujący się na polu pomiędzy lasem a Grochowami; resztą strzelców obsadziłem krawędź lasu, a kosynierom kazałem na brzuchach się położyć i rozkazu do ataku oczekiwać.

Kłęby dymu, ze wsi buchające, dostatecznie świadczyły o zajęciu jej przez Moskali; Słupski wrócił zkontuzjonowany z pod wiatraka i wyprowadził swoją jazdę po za doniosłość kul nieprzyjacielskich. Piechota moskiewska przeszła przez wieś, rozsypała się drogą i całą siłą na lewe moje skrzydło uderzyła, Kozakami zaś z prawego boku mnie niepokoiła.

Z obu stron ogień szedł rżęsiście, a gdy Moskwa zbytecznie ku nam zbliżyć się zaczęła, wysłałem naprzeciw nim kosynierów trzeciego hufca, Moskwa odskoczyła; kosynierzy téż dalej posunąć się nie bardzo mieli po co; wrócili więc do lasu. Odstrzeliwując się regularnie, cofnęli się nieprzyjaciele do wsi i tak bitwa ustała, zostawiając nam zaszczyt utrzymania placu boju. Szumlański, dowodząc hufcem środkowym, zimną krwią swoją w ogniu zwrócił na siebie moją uwagę; kilku zaś innych oficerów w szeregach wcale dostrzedz nie mógłem.

Strat żadnych nie było po naszej stronie, wyjąwszy marderów, pomordowanych w Grochowach.

Od pierwszych strzałów do ostatnich kilka godzin upłynęło i już słońce znacznie się pochyliło, gdy o dalszym można było pomyśleć pochodzie.

Tegoż dnia Moskale, jak później się dowiedziałem, porabali bezbronnego Puławskiego dla przyczyn im samym bez wątpienia nieznanych.

Dałem znak do dalszego pochodu; sformowały się szyki; tabór tym razem miejsce zajął za poprzednią strażą, a to ponieważ, że Moskwa była za nami. Tak dążyliśmy ku miejscu wyznaczonemu. Dopóki słońce jeszcze świeciło, dopóty zostałem przy tylnej straży, przypuszczając, że kozackie podjazdy tyły nasze niepokoić będą. Gdy zaś noc zapadła, raz po raz doskoczyłem do czoła kolumny, aby się przekonać, czy w szeregach nie tworzą się zbyt wielkie odstępy.

Noc była ciemna, deszcz chłostał całą siłą i żaden z żołnierzy suchej nitki na sobie nie miał; zmęczeni, z rzędu występowali, w kierzkach zasłony lub na furgonach odpoczynku szukając. Widocznie topniały nasze szeregi, a zapobiedz temu, żadnego nie było sposobu. Niepokołem się, aby nie rozerwały się szyki, — i jak gdyby na nieszczęście właśnie to nastąpiło, czegom się tyle obawiał. Pomimo ciągłych objazdów moich i adjutantów oł przedniej straży do tylnej i pomimo, że napominałem ciągle tak oficerów, jak szeregowców a szczególnie ciurów i luzaków, aby swego poprzednika z oczu nie spuszczały, spostrzegłem nagle, że oddział się na dwie części rozdzielił, z których jedna zdążyła ku Lipicy, a druga Pan Bóg wie dokąd.

Przy pierwszej części znajdował się Słupski; druga część mnie się dostała w tym przypadkowym podziale, któremu sobie wcale nie życzył.

Błądząc po jakichś drogach i daremnie dopytując się o przewodnika, przybyłem na krawędź lasu, dość głębokim rowem opasanego. Za tym rowem szła szeroka droga pod prostym kątem do kierunku, w którym mój pochód się odbywał. W lewo i w prawo wysłałem jeźdźców, aby dowiedzieć się o miejscowości. Jeźdźcy wrócili z raportem, że ani miasteczka,

ani wioski, ani karczmy, ani chaty w dość wielkiej przestrzeni dostrzedz nie mogli.

Deszcz padał bez przestanku, noc coraz ciemniejsza zapadała, a położenie nasze coraz krytyczniejším się stawało, gdy jeździec jakiś przez gąszcz krzaków się przedziera i o mnie się dopytuje. Wysłany od Słupskiego, który już znajdował się w Lipicy, miał nas do tamtej części oddziałów doprowadzić.

Na komendę „marsz!” milcząc i bez najmniejszego rozgłosu sformowały się szyki i ruszyły za przewodnikiem. W tym pochodzie ostrożność moja była zbytęcną, pojmowała bowiem każda jednostka położenie swoje i czując się silną w gromadzie, ostatnich sił swoich dobywała, aby w największym kroczycę porządku.

Ale i wysłany od Słupskiego przewodnik pobłądził i zamiast do Lipicy, do jakichś hub nas doprowadził. Deszcz padać poprzestał, noc cokolwiek się wyjaśniała. Zająłem dwie stodoły hubiarskie dla dania odpoczynku zmęczonym powstańcom, powierzyłem dowództwo pomięszanych hufców majorowi Gałęckiemu z rozkazem, aby o wschodzie słońca jak najspieszniej dotarł do Lipicy, sam z adjutantem Zawadzkiem, wzięwszy ze sobą hubiarza, miejscowość znajdującego, wyruszyłem ku Słupskiemu, aby tam o stanie rzeczy bliższe powziąć szczegóły.

Pędziliśmy ile konie wybiedz mogły, a przybywszy na miejsce, zastaliśmy już o jutrzence cały tabór na dziedzińcu i ruch krzątających się o śniadanie powstańców.

Wprowadzono mnie do pokoju, w którym znajdował się Słupski; po długiej z nim rozmowie odprawiłem przewodnika

z rozkazem piśmiennym do Gałęckiego, powtarzając wczorajszy rozkaz ustny i prawie już bezwładnie rzuciłem się na łóżko, aby cokolwiek odpocząć.

Lubo od południa poprzedniego aż do téj chwili z konia nie zsiadłem i o wysuszeniu ubioru ani pomyślałem, nie miałem przecież użyć téj chwili odpoczynku Ledwie zdrzymnałem się cokolwiek, gdy Słupskiego komenda „Panowie na koń!” mnie przebudziła. Równemi zerwać się nogami, wybiedz z kwatery, dopaść konia i wsiąść na niego, było dziełem jednej chwili. Na dziedzińcu wylewano z kotłów gotującą się polewkę, ładowano wozy, siadłano konie i szykowano się do pochodu. Dowiedziałem się na koniec od Słupskiego, że oddział kozacki ku nam się zbliża.

Główna siła nasza była przy Gałęckim, który już zdążył ku Lipicy. Wypadłem z plutonem jazdy naprzeciw niemu. Szedł on w ściśniętej kolumnie i już był może o pół mili tylko od miejsca, gdy nagle uskutečnił jakąś zmianę frontu, do której powodów pojąć nie mogłem. Wysłałem jednego z moich adjutantów z rozkazem, aby Gałęcki czém prędzej nadchodził; w tém za Lipicą usłyszeliśmy kilka strzałów. Uderzają z pewnością na Słupskiego, a ja tutaj stoję w środku pomiędzy nim a Gałęckim. Ogień szedł bardzo rzadki, ustawał i po upływie kilku minut zamilkł zupełnie. Wnioskowałem z tego, że to tylko podjazd kozacki się ukazał i że Słupski szczęśliwie się wycofa.

Wśród tego nadszedł Gałęcki; bez straty czasu podążyłem w kierunku, skąd usłyszałem był strzały; o połączeniu się jednakże ze Słupskim zupełnie zwątpiłem.

V.

Wszedłem w las dość rozległy. Po kilkugodzinnym pochodzie stanąłem w pobliżu wioski polskiej, skąd jakichkolwiek wiadomości o nieprzyjacielu się spodziewałem; w tym celu wysłałem do niej przebranego powstańca i wnet zjawił się obywatel z wozem żywności, lecz o Moskwie nic pewnego powiedzieć mi nie mógł.

Posileni cokolwiek; udaliśmy się w pochód ku Cieświcy; na tym marszu spotkałem leśniczego Polaka. Dowiedziałem się od niego, że Moskwa obozuje pod chatką znajdującą się na wyciętej w lesie płaszczynie; co do siły nieprzyjaciela. zaręczał mnie, że są dwie roty piechoty, dwa działa i kilkudziesięciu kozaków.

Mając jeszcze blisko trzystu powstańców, zreknoskowałem miejscowość mi wskazaną i czém prędzej w największym milczeniu posunąłem się z moimi strzelcami ku krawędzi lasu, otaczającej ową płaszczynę; kosynierów umieściłem w pobliskich kotlinach pagórkami otoczonych. Jeden pluton jazdy wysłałem naprzeciw lewemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu z rozkazem pilnego baczenia na jego możebne ruchy i zastósowania do nich swoich kroków. W nieprzewidzianym zaś przypadku, lub gdyby porucznik nie wiedział co począć, miał mnie czém prędzej uwiadomić o zamiarach nieprzyjaciela. W każdym razie oczekiwałem jego raportów, których, jak to zwykle bywało w naszym powstaniu, nie ode-

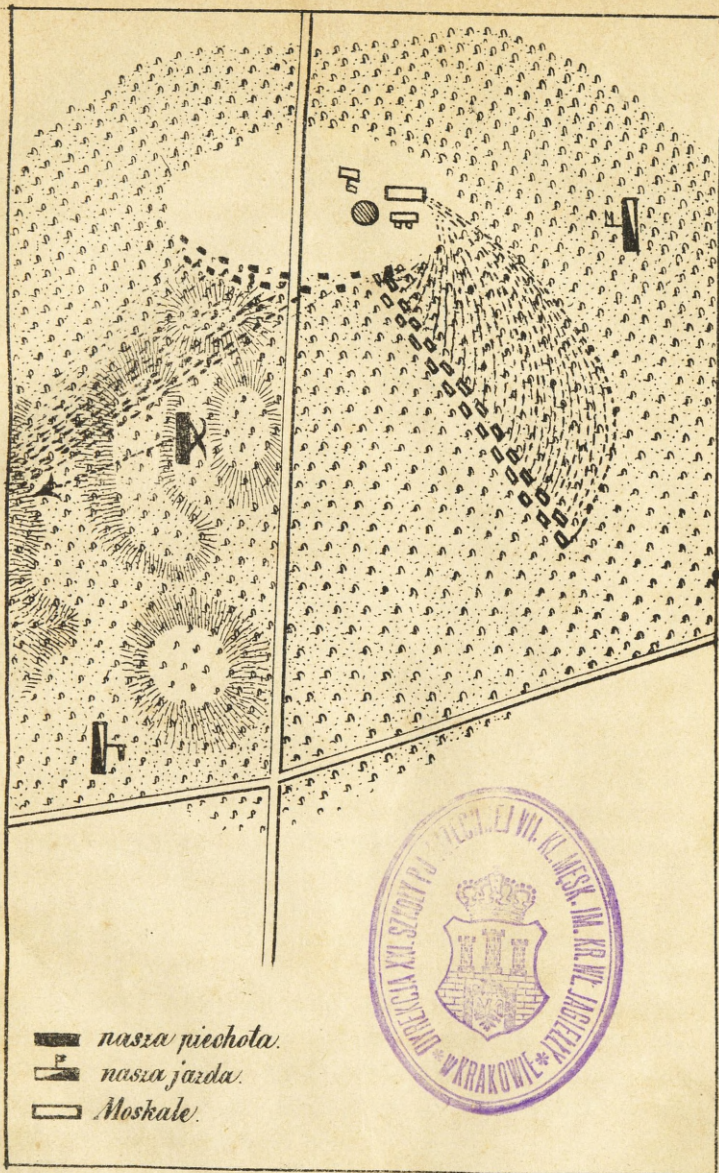
brałem. Pozostały pluton z rotmistrzem Skrzyńskim ustawiłem za pagórkiem na prawem mojem skrzydle z rozkazem, aby się do moich stósował obrotów.

Strzelcy na krawędzi lasu rozstawieni, rozpocząć mieli ogień, nieznacznie posuwając się na prawo, a kosynierzy do nich się zbliżyć po brzuchu. Po wykonaniu tego rozporządzenia całą siłą chciałem uderzyć na oddział moskiewski.

Na pierwszy zaraz ogień moich tyralierów zagrzmiąły działa moskiewskie; strzelano granatami, które, pękając daleko po za nami, taki popłoch pomiędzy moimi kosynierami wywołały, że żadnem sposobem ich z kotlin wydobyć nie mogłem.

— Tył nam zabierają, krzyczeli jak opętani, i tłumaczeniem oficerów, że huk słyszany za nami pękające sprawiają granaty, w żaden sposób uspokoić się nie dali.

Wtém adjutant mój raportuje, że Moskwa z lewego zachodzi skrzydła. Była ona zapewne w lesie już przed rozpoczęciem ognia, albo ten ruch tak nieznacznie uskuteczniła, że go dostrzedz nie mogłem; w każdym razie sędzę, że wiadomość leśniczego albo niedokładną, albo umyślnie była zmyśloną. Bądź co bądź z radością przyjąłem doniesienie adjutanta; wprowadzając bowiem Moskwę na kosynierów, podawałem im sposobność próbowania kos na karkach nieprzyjacielskich bez wystawienia się długiego na ogień. Tyralierom posłałem rozkaz wolnego cofania się ku kotlinom w odstępach jak największych, adjutanta zaś postawiłem o kilkanaście kroków przed sobą, aby mnie uwiadomił o wkraczaniu nieprzyjaciela na pagórek, za którym sam stanąłem wśród kosynierów.



z DARU
LUDWIKA PESZKOWSKIEGO

Chciałem cofającymi się strzelcami Moskwę zwabić na kotliny i z tamąd na nią puścić kosynierów. Lepiejby może było, za staremi drzewami w rozsypce ich ustawić, lecz oficerowie zwrócili mi uwagę na to, że ich ludzie chętnie w ściśniętych masach na wroga uderzają, a w rozsypce pojedynczo z placu bitwy uchodzą.

Nie byłbym może zważał na te uwagi, gdybym więcej był miał czasu do wykonania swego pomysłu, ale właśnie w tej chwili odebrałem znak od adjutanta, że Moskwa na pagórek już kroczy. „Za mną wiara, marsz!” zawołałem; spałem konia i stanąłem na pagórku — wśród gradu kul. Tylko krzyk „Hura” ale żadnego szczęku kos nie słyszałem; spojrziałem w lewo, w prawo — ni jednej kosi! — spojrziałem w tył, a kosynierzy już na drugim pagórku. Zwróciłem konia i zastąpiwszy im drogę, ledwie za drugim pagórkiem sformować ich zdołałem.

Cóż, kiedy i tutaj to samo się powtórzyło, co za pierwszym pagórkiem, podczas gdy Moskwa spokojnie i w porządku naprzód postępowała i z jednej na drugą nas pozycyą wypierała.

Po za drugim pagórkiem była obszerna płaszczyna z porozstawionemi sążniami. Wyparowany z drugiej kotliny, chciałem pierzchających raz jeszcze za sążniami zgromadzić, ale wszelkie wysilenia były daremne. W lasku pod Grojcem nareszcie zatrzymali i zbrali się rozbici kosynierzy; było ich około stu; z dziesięciu liczyłem tylko strzelców, bo reszta ich rozsypała się w nieładzie i uszła, a jazdę bez żadnej [straty wycofnał Skrzyński, ale jak i dokąd, dowiedzieć się nie mogłem. (Zobacz raport Nr. 24). Cała bitwa dłużej nad dwie godziny nie trwała. Niewiem, czy w przeciągu całego naszego powstania udało się kiedykolwiek naprowadzić tak blisko nieprzyjaciela na kosynierów i czy w którejkolwiek bitwie tak haniebnie pierzchnęli.

Od przytrzymanych wieśniaków dowiedziałem się, że właśnie przybył oddział Moskali do Grojca, odkąd wiele więcej nad $\frac{1}{4}$ mili nie byłem oddalonym. Posłałem przebra-

nego powstańca do rządcy dóbr Grojeckich z karteczką, w której go proszę, aby czém prędzej dostawił mi przewodnika. W krótkce odebrałem odpowiedź, że życzeniem moim zadosyć się stać nie może i utwierdziłem się w mniemaniu, że liczny oddział Moskali w dworze i na dziedzińcu się rozgościł.

Położenie moje i moich rozbitków wcale nie było godnem zazdrości. Do nocy było jeszcze daleko, a wyjść z kryjówki, by narazić pozostałą garstkę znudzonych i zwątpiałych rozbitków, byłoby zbyt lekkomyślném; myśleć zaś o własnem tylko ocaleniu nie zgadzało się z mojem pojmowaniem obowiązków sumiennego naczelnika.

Odkryty i zaczepiony przez przeważną siłę Moskali byłbym się cofał, albo zapamiętały atak na nich przypuścił. Niezaczepiony postanowiłem odczekać spokojnie nadejścia nocy, aby te szczątki dawniej siły rozpuścić i broń zakopać, co też szczęśliwie skutecznłem.

Z pomiędzy wieśniaków wzmiankowanych i dotychczas pod strażą trzymanyh, obrałem jakiegoś Niemca za przewodnika i sowitą obiecałem nagrodę, jeżeli do jednej z osad Cieświckich nas przeprowadzi. Doszedłszy do pożądanego celu, umieściłem swoich ludzi w stodole i rozkazawszy im za sobą zaczekać, pojechałem sam jak najspieszniej do komisarza rządowego, aby od niego się wywiedzieć o rozkładzie sił nieprzyjacielskich i o stanie powstania tych okolic, nimbym się chwycił ostateczności, to jest rozpuszczenia niedobitków.

Po wspólnem rozważeniu całego zbiegu okoliczności, powróciłem do moich towarzyszy i pożegnawszy się z nimi, poleciłem kapitanowi N . . ., broń na miejscu wyznaczonem zakopać i ludzi rozkwaterować.

Z ciężkiem sercem opuszczałem szczątki tego oddziału. Teraz spieszyłem do Kujaw, bo dowiedziałem się, że Raczkowski tam formował świeży obóz, mający pierwszego Czerwca czynnie wystąpić.

VI.

Pierwszego Czerwca odebrawszy od Wyczałkowskiego, szefa sztabu Mielęckiego, rozkaz, aby objąć w zastępstwie obowiązki Naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego, postanowiłem główną kwaterę moją rozłożyć w tworzącym się obozie Raczkowskiego, który tego samego dnia był wyruszył z kilkunastu powstańcami dla zniesienia objeszczyków załogujących przy jakiejś rogatce pogranicznój.

Dotychczasowe opowiadanie moje, jak i powyżej rysowane plany bitew opierają się wyłącznie na zabytkach pamięci i na wrażeniach w sercu zachowanych; odtąd następują z bliższymi objaśnieniami raporta moje do Rządu narodowego.

Nr. 24. Czerwca 14go.

„Dzień czwartego Czerwca, również jak 5 i 6 przeszły spokojnie bez niepokojenia obozu w lesie pod Orlem. W dniu 7go przybyła do obozu kolumna ruchoma po Lipińskim i wcieloną została do oddziału.”

Lipiński był jednym z tych młodych ludzi, którzy do pierwiastkowego zawiązku tajnej organizacyi w kongresowój Polsce mieli należeć. Zformował on oddział konnicy, kolumną ruchomą zwaną, której liczba już setkę przekraczała i która jedynie swoim bytem w województwie Mazowieckiem a szczególnie w powiatach Sochaczewskim, Rawskim i Gostynińskim już niepokoiła nieprzyjaciela; z drugiej zaś strony za rzecz niewątpliwą mi opowiadano, że razu pewnego cała ta kolumna, pędzona przez kilku tylko Kozaków, niczem wstrzymać się nie dała. W tój ucieczce został Lipiński ranionym, a potem osierocona po nim kolumna przybyła do obozu Raczkowskiego. Zarzucano Lipińskiemu pomiędzy innymi szafowanie arbitralne pieniędzmi ze sprzedaży soli rządowój. Mielęcki wspominał mi nie raz, że jakieś śledztwo toczyło się przeciw temu dowódcy. Później przedstawił mi się Lipiński

z rozkazu Rządu Narodowego, z którego wyczytałem, że wyrachował się z owych pieniędzy i że wolno mu było 20 jeźdźców ze [swojej kolumny wybrać i z nimi na Ukrainę się udać.

„Czas użyłem był na formowanie i na mustrę; w tym dniu uorganizowanym był obóz w następujący sposób:

- 1 dwie kompanie piechoty, każda z nich po 110 ludzi,
- 2 dwa oddziały kosynierów, pierwszy 68 ludzi drugi 80;
- 3 dwa plutony kawaleryi po 40 koni i 12 koni rezerwowych i
- 4 kolumna ruchoma z 50 ludzi pod dowództwem Skrzyńskiego.”

Skrzyński przy rozbiciu piechoty mojej pod Cieświcą, wycofał swoją konnicę i w skutek rozkazu mego stawił się do obozu Raczkowskiego. Po przeglądzie jego jazdy kazałem mu wybrać 50 koni i odłączyłem go od obozu z poleceniem, aby ciągle krążył w mniej więcej jedno lub dwumilowym promieniu na około oddziału, o Moskwie wiadomości zbierał i do mnie dośledzał i na koniec, aby się do ruchów oddziału stósował. Temu rozporządzeniu chwalebnie zadosyć uczynił w dzień naszej bitwy Ignacewskiej, pokazał się bowiem w tyłach oddziału moskiewskiego dążącego z Włocławka do Ruskowa i tem zjawieniem się tak zaintrygował Moskali, że ich pułkownik Nelidów pochód swój o kilka godzin spóźniwszy, drugiemu oddziałowi z nami walczącemu nie mógł przyjsć w pomoc. Następnego dnia stoczyłem bitwę pod Kleczewem, ale Skrzyński znać już był zapomniiał instrukcyi odebranęj i Bóg wie gdzie się obracał, podczas gdy jego pomoc byłaby nam bardzo mogła się przydać. Skrzyński znakomite posiadał przymioty wojskowe, które na nieszczęście w ciągłej walce z podszeptami paniczów, ze zasady malkontentów, dla wrodzonej miękkości rzadko kiedy okazywały się w całej świetności a najeźściwej odbieranym ulegały wpływowi.

Nawiasowo wspomnieć mi tu jeszcze wypada, iż w tych dniach przybył do obozu jakiś Major powstańczy, nie w celu upomnienia się o komendę ani wzięcia w ogóle udziału w powstaniu, lecz z szumnym oświadczeniem, że przysłany od Rządu Narodowego, zaleca mi, aby nie działać zaczepnie, lecz unikać wszelkich utarczek z nieprzyjacielem, a to ponieważ w bieżącym jeszcze tygodniu czynna interwencya obcych mocarstw nastąpi. Posiadał wprawdzie ów Major nominacyą, którą wylegitymował swoją osobę, lecz od Rządu Narodowego żadnego nie miał polecenia piśmiennego, któreby go upoważniło do rozsiewania podobnych bredni po obozach powstańczych. Przyjęciem dałem szanownemu Majorowi, prorokowi do zrozumienia, że jego samozwańcza misya wcale nie przysłała w porę do naszego obozu, gdyż w każdej chwili spodziewaliśmy się Moskwy. Po takiej odprawie czém prędzej wyniósł się z obozu, aby mi się już więcej nie pokazać.

„W dniu 8go zostaliśmy zawiadomieni, iż Moskale zaczynają się zbliżać z trzech stron do naszego obozu; a w dniu 9go rano zawiadomiono nas, iż zajmują stanowisko w Osieńcinach, Lubrańcu i Świerczynie pod Izbicą”.

To obozowanie na jednym miejscu przez dni kilka, wbrew przeciwnie było mojemu systemowi, który tym świeżym oddziałom w życie wprowadzić zamierzyłem. Powody podobnego działania są następujące: Po mojem rozbiciu w Cieświcy wysłałem swego szefa sztabu do powiatów Łęczyckiego, Gostynińskiego i Sochaczewskiego z poleceniem, aby zrobił spis szczegółowy broni i amonicy w tych powiatach i mnie go czempędzej nadesłał. W kilka dni potem odebrałem żądany raport, z którego dowiedziałem się, że w Łęczykiem znajduje się około 30 dubeltówek, sto kilkadziesiąt łkos i kilkanaście pałaszy; w drugich zaś powiatach mało co, prawie nic nie było. Równocześnie zawezwiałem Michała Zielińskiego, który co dopiero wyleczył się z rany pod Nową wsią odebraną; [wiedząc zaś, że w powiecie Ko-

nińskim z téj strony Warty około 400 karabinów zakopano, wysłałem go tam dotąd z poleceniem, aby w Kaźmirskich lasach czempredzój oddział wystawił. W dwa dni chciałem z plutonem jazdy Skrzyńskiego opuścić obóz Raczkowskiego, zostawiając mu plan dalszych operacji i udać się do Zielińskiego, aby przegład przyszłego jego oddziału odbyć, jemu również dać instrukcją dalszych działań, potem pójść ze strażą swoją przyboczną do powiatu Łęczyckiego, gdziebym sam sformował oddział mający się stać środkiem tymczasowej siły powstańczej województwa Mazowieckiego. Z tamtąd miałem kierować ruchami skrzydeł, to jest oddziałów Raczkowskiego i Zielińskiego; a że natém praca moja nie byłaby się zakończyła, sumiennie ręczyć mogę, albowiem tym samym sposobem dla każdego ze swoich powiatów sformowałbym był w oka mgnieniu słabsze oddziały, opierające się o silniejsze pod dowództwem dzielnych oficerów, jakimi byli właśnie Raczkowski i Zieliński; sam zaś byłbym przerzucał główną moją kwaterę tam, gdzie największe groziłoby niebezpieczeństwo. Nie byłym może tym sposobem całej Polski oswobodził, ale byłym lepiej i z większym zaszczytem dla oręża polskiego zużytkował siły, które gdzieindziej haniebnie marnowano. Inaczéj stać się miało; nazajutrz bowiem powrócił Zieliński i raportował mi, że powiat Koniński z téj strony Warty, surowym zaślania się zakazem Taczanowskiego, aby nikomu pod żadnym warunkiem nie wydał broni, którą miał zakopaną na swoim polu. Ta odpowiedź zniweczyła wszystkie moje plany. Daremnie głowę sobie suszyłem, jakby tym jednym oddziałem systematyczne jakie ruchy przedsięwziąć: czy brać podwody i forsownemi marszami najczęściej przed Moskwą uchodzić, czy téż pozwolić jój się zbliżyć, całą siłą na nią uderzyć i albo ją pobić, albo od niej być pobitym. Otóż dwie ostateczności, które mi ówczesne okoliczności zgotowały.

Nie od rzeczy może będzie przy téj sposobności nadmienić, że w Listopadzie 1863 roku, na bulwarach paryzkich spotykam się z jakimś panem, którego dobrze od razu przy-

pomnieć sobie nie mógłem i który, ściskając mnie serdecznie, żalonym szepnął mi głosem „broń której Zielińskiemu na twój rozkaz wydać się wzbraniałem, gnije teraz na mojem polu!” Tym panem był . . . powiat Koniński.

Kto okiem rzuci na mapę Królestwa Polskiego, od razu odgadnie, że podział cywilny województw nie zupełnie jest dogodny do działań strategicznych, a szczegółowo co do województwa Mazowieckiego, że sama przyroda inne mu pod tym względem wyznaczyła granice, to jest, że jedynie obszar kraju pomiędzy Wisłą, Pilicą, Nerem, Wartą i Księstwem Poznańskim, to województwo tworzyć powinien. Tak n. p. z tamtej strony Wisły leży kawał powiatu Warszawskiego, a z tej tu strony Warty kawał Konińskiego. Chętnie odstąpiłbym odcinek Warszawski, byleby tylko odcinek zachować Koniński. Zważywszy nakoniec, że już za czasów Mielęckiego toczyła się ta sprawa o sprostowanie granic województwa Mazowieckiego, na chwilę przypuścić nie mógłem, że jeszcze dzisiaj Taczanowski jurusdykcyą swoją rozciąga na odcinek Koniński i tym sposobem paraliżuje zamiary i działania sąsiedniego naczelnika, podczas gdy sam gdzieś tam w Sieradzkim siedzi u tego lub owego obywatela.

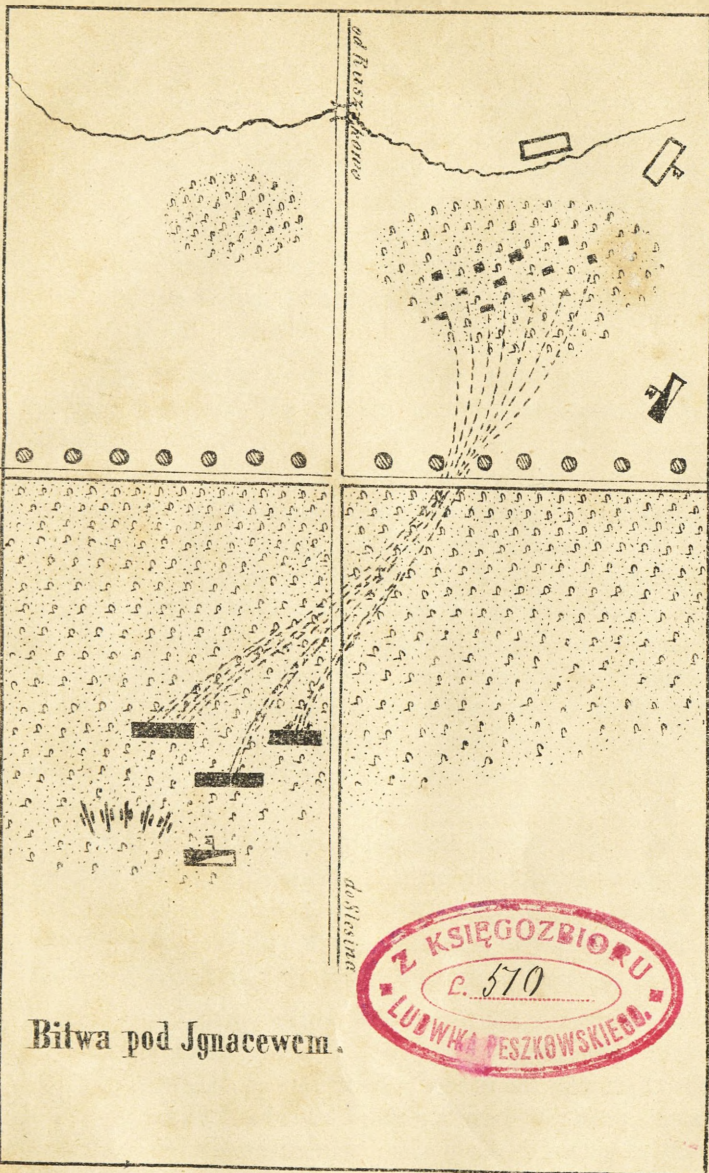
„W tym dniu zdarzył się smutny wypadek, gdyż na mustrze jednemu ze strzelców I kompanii przez uderzenie stojącego w drugim szeregu żołnierza, bagnetem w cyngiel, broń puściła i dowodzącego kapitana Czarneckiego mocno w nogę ranila.”

Czarnecki, uczeń szkoły Kuneońskiej, dobrze dowodził swoją kompanią, a prowadzeniem się wzorowem w obozie umiał sobie zjednać zaufanie i miłość podwładnych, a zarazem poważanie starszyny. Jedni i drudzy szczerze żalowali, że wiele obiecujący młodzieniec właśnie w chwili takiej staje się bezczynnym, w której mógłby w obec nieprzyjaciela złożyć dowody swego męstwa.

„Po otrzymaniu więc wiadomości o pozycji wojsk nieprzyjacielskich, nakazałem pochód o godzinie 12

w stronę Ruszkowa; o godzinie 5 po południu obóz zajął stanowisko w miejscu dawniej już zajmowanem w lesie Ruszkowskim nad Rudą."

„Jeszcze pikety w zupełności rozstawione nie zostały, gdy jedna z nich, postawiona na grobli od Ruszkowa do lasu, zawiadomiła mnie o pokazaniu się piket nieprzyjacielskich od strony Konina; w moment po tém uwiadomieniu dały się słyszeć strzały forpocztowe. Wszyscy stanęli pod bronią. Strzelcy i kosynierzy spieszyli w stronę, gdzie słyszano strzały, również jak i część kawaleryi; blisko 40 koni wraz z kilkoma furgonami i amunicją haniebnie uciekło z placu boju i nie zatrzymali się aż o dwie mile t. j. za Ślesinem. Natarcie strzelców i kosynierów, którzy prowadzeni byli przez swoich oficerów, jak również przez dowódcę oddziału, pułkownika Raczkowskiego, — brak było tylko majora Gruszczyńskiego, który wcale w boju nie był — było śmiałem i silnem tak, iż nieprzyjaciel zmuszony był się cofnąć. Ścigano nieprzyjaciela lasem blisko pół mili drogi; nieprzyjaciel wyparty szukał schronienia w chałupach pod lasem stojących w kolonii Ignacewa i Rudy. Dzielni nasi strzelcy pod wyłącznym dowództwem pułkownika Raczkowskiego zdobywali chałupy, drugie zaś, po większej części zabarykadowane, zostały spalone. Rezultatem téj bitwy było po naszej stronie 7 rannych i 3 zabitych, po stronie zaś przeciwnéj przeszło 70 zabitych, spalonych i rannych. Kapitan dowodzący oddziałem nieprzyjacielskim, został wzięty do niewoli i jeden z szeregowych. Lewe skrzydło pod dowództwem pułk. Raczkowskiego [aż do Olszynek, za Rudą i Ignacewem położonych, ścigało nieprzyjaciela — lecz nieskutecznie — również jak prawe, prowadzone przez niżéj podpisanego, ści-



Bitwa pod Ignacem.

Z KSIĘGOZBIORU
 P. 570
 LUDWIKA PESZKOWSKIEGO.

gało Kozaków i huzarów — lecz również bezskutecznie. Bój trwał do godziny w pół do dziesiątej i w tym czasie przyszedł cały oddział do miejsca, w którym pochowani zostali polegli z bitwy Taczanowskiego pod Ignacewem; z tąd wysłanym został goniec po furgony pozostałe i drugi po podwozy; skoro te przybyły, cały oddział ruszył w kierunku ku Ślesinowi, aby się przedrzeć do lasów Kaźmirskich.”

Do Ruzkowa przybył Nelidów za późno, aby swoim przyjść w pomoc. Tę zwłokę Moskwy zawdzięczaam Skrzyńskiemu.

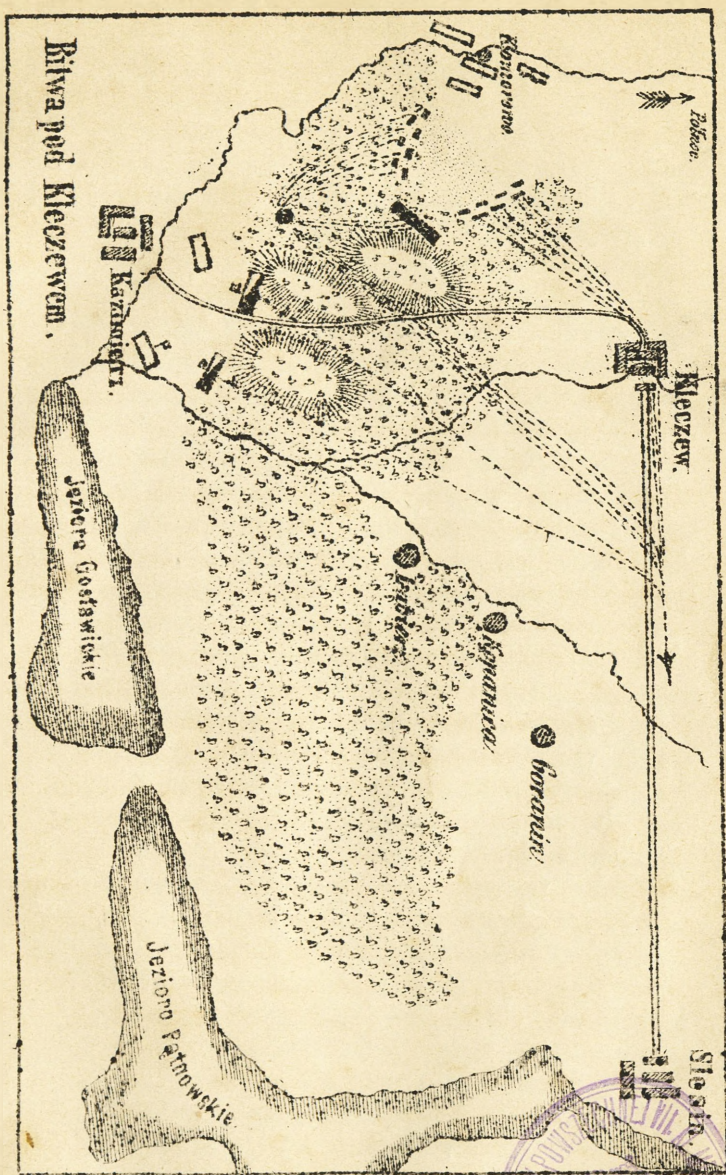
Równocześnie z pochodem, który po téj bitwie nastąpił, powieszono w Wilczynie jakiegoś młodego Kozickiego za ucieczkę z pola bitwy i za rozsiewanie fałszywych i niekorzystnych wiadomości o toczącym się boju. Dowiedziałem się o tém później i to dopiero wtenczas, gdy twierdzono, że nie powiesić, ale rozstrzelać go byłem powinien. Zdziwiony podobnym zarzutem, wybadałem, że oficerowie wykwaterowani schwycili zbiega, osądzili i powiesili; potem puszczonego pogłoskę, iż to ja kazałem powiesić syna obywatelskiego i tak starannie ją rozsiewano, że aż do uszu doszła pana Baerensprunga.

Mówiono mi téż, że pułkownik Matuszewicz zbliżał się do pola bitwy, gdy napotkał tegoż Kozickiego, który wszędzie rozgłaszał o mojem rozbiciu; zrażony tą nowiną i nie chcąc własnej swój garstki na możebną zgubę wystawić, oddalił się Matuszewicz w stronę zupełnie przeciwną.

„Okolo godziny 8 z rana przybył oddział do Goranina, gdzie po krótkim wypoczynku udał się w las za miastem Kleczewem; stamtąd odprawiono podwozy i oddział miał wypocząć, lecz pikety uwiadomiły mnie o postępowaniu w ślad za nami nieprzyjaciela. Pozycya, jaką zajmował obóz pomiędzy wsią Kopanicą i Lubierzem była dobra

dla obozowania, lecz nie do przyjęcia boju, gdyż zarośl lasu tak była gęstą, iż o kilka kroków nie widzieć nie było można i dla tego drożką pomiędzy gęstwiną wyszedł oddział i zajął nieco wzniesione położenie w rzadszym lesie na przeciw wsi Komorowo. Forpoczty nieprzyjacielskie zbliżyły się i dały ognia, na co nasza kawalerya również odpowiadała. O godzinie 5 po południu nieprzyjaciel zbliżył się polem zaroślem i dał 2 armatnie strzały na znak rozpoczęcia boju."

„Lewe skrzydło było pod dowództwem pułkownika Raczkowskiego, prawe zaś powierzono majorowi Gruszczyńskiemu; kawalerya pod dowództwem Mierzyńskiego miała polecenie czuwać nad naszemi tyłami. Nieprzyjaciel pod wsią Komorowo został wzięty z dwóch stron w ogień rżęsiasty i zmuszony do cofnięcia się tak, iż o godzinie 8 wieczorem zwycięstwo było po naszej stronie; lecz w téj samej chwili uwiadomił mnie Mierzyński, że niewielki oddział nieprzyjacielski zbliża się od Kaźmierza, by zabrać nam tył. W moment po odebraniu téj wiadomości poleciłem majorowi Gruszczyńskiemu, aby z częścią swój kompanii udał się na przeciw nieprzyjacielowi dla powstrzymania jego pochodu; sam zaś zabrałem centrum (nad którem szczegółowe zachowałem sobie dowództwo) i część lewego skrzydła i doprowadziłem je do drugiego placu boju, a potem udałem się do pułk. Raczkowskiego, aby mu polecić prowadzenie prawego skrzydła, które na zajętem zostawiłem stanowisku. Gdy wróciłem na plac nowego boju, zastałem głównie kawaleryą a za nią strzelców i kosynierów cofających się w nieporządku, powróciłem do Raczkowskiego, ażeby mu polecić odwrót, sam zaś udałem się drogą Kleczewską, aby



Riwa pod Mieczewem.

Kazimierz.

Jezero Gostwickie

Jezero Petrowskie

Koziam

Zakoev.

Mieczew.

boranice

Siostra



uciekających zebrać i do porządnego odwrotu sformować. Tam zastałem swego adjutanta Mankiewicza zatrzymującego konnicę, w której znajdował się i major Gruszczyński po opuszczeniu powierzonego sobie oddziału; ten zaś zostawszy bez dowódcy, cofnął się w nieładzie. Pułkownik Raczkowski z garsztką strzelców i kosynierów cofnął się w zupełnym porządku, odstrzeliwając się nacierającej kawaleryi i pod ogniem kartaczy nieprzyjacielskich. Nie daleko Ślesina podzieliłem zatrzymaną siłę na dwie części, a w środku postawiłem oddział prowadzony przez Raczkowskiego. W takim porządku przybyłem do Ślesina, gdzie tak burmistrzowi jak i księdzu nakazałem dostawienie podwód, których jednak nie otrzymałem,—gdy w tem za nami słyszeć się dały strzały nieprzyjacielskie; bez podwód nakazałem wymarsz i stanąłem w Ruszkowie o godzinie 1 1/2 z rana. Tam widząc, że mam zbyt małe siły, bo tylko 40 strzelców, tyleż kosynierów i kawaleryi, nakazałem teje połączyć się z kolumną ruchomą Skrzyńskiego; od strzelców zaś i kosynierów odebrawszy broń, rozpuściłem ich na trzydniowy urlop; broń została zachowaną. Furgony zaraz przy rozpoczęciu bitwy, z mego polecenia oddane Andrzejowi Boguszowi, miały się udać drogą do Kaźmierza, jeżeli będzie wolną, a w razie przeciwnym, każdą inną bezpieczną; przytem dałem rozkaz rotmistrzowi Jankowskiemu, aby ze swoim plutonem jazdy stanował konwój. Jankowski gdzieś przepadł, a furgony, wyjąwszy jedną bryczki z rzeczami i dwóch wozów z bagażami, które wpadły w ręce moskiewskie, dostały się w różnych punktach okolicy Kaźmierza w ręce naszych; tam zachowane zostały.”

z DARU
LUDWIKA PESZKOWSKIEGO

Pomiędzy rannymi wymienię muszę Mierzyńskiego, znanego w tych stronach pod nazwą dziadusia Kujawskiego; były oficer z roku 1831 należał on do pierwszych powstańców kongresowej Polski w roku 1863 i gdyby podczas bitwy Kleczewskiej był dowodził takimi żołnierzami jakim był sam, byłby kopytami stratował oddział moskiewski z tyłu nam zachodzący, a przynajmniej byłby go powstrzymał w pochodzie o pół godziny, więcéj téż czasu nie potrzebowałem, aby pod zasłoną nocy, bez żadnej straty z téj matni się wydobyć.

Kranich, kapitan 2 kompanii naszych strzelców, Niemiec rodowity, podchorąży pruski, odznaczył się mężstwem swoim i miał zginąć chlubną śmiercią za świętą swrawę narodu sobie obcego. Jeżeli Polak ginie w obronie praw narodowych, to tylko dług spłaca ojczyźnie; jeżeli zaś cudzoziemiec życie swoje poświęca dla sprawy, która, chociażby ją przybrał za swoją, zawsze obcą mu pozostanie . . . takie poświęcenie złotemi literami w księdze dziejów zapisane być powinno.

Nadmienié tu muszę, iż oddział, jaki został uformowanym pod dowództwem p. Raczkowskiego, a pod osobistym moim nadzorem, był jedynym w trzech województwach t. j. Mazowieckim, Kaliskim i Płockim, a gdy w lasach Kazimirskich, należących do powiatu Konińskiego po téj stronie Warty, chciałem utworzyć drugi oddział pod dowództwem majora Michała Zielińskiego napotkałem przeszkodę w udzielaniu mi pomocy co do broni, tak ze strony władz cywilnych, jako i wojskowych. Oddział więc ten, nie mając z nikąd poparcia, uledez musiał przemagającej sile nieprzyjaciela; i jeżeli, jak dotąd, nie zostaną utworzone oddziały w innych punktach, to i przyszłe pod moim dozorem najdalej w trzech dniach sformowane zastępy, równego doznają losu. W końcu upraszam Rząd Narodowy, aby dla pełniących tymczasowo obowiązki oficerów w oddziale Raczk-

kowskiego, nadesłać raczył nominacye, jak następuje, za odznaczenie się w boju.

Mimo uwagi mojej co do utworzenia równoczesnego oddziałów na kilku miejscach w województwie, Rząd Narodowy żadnych nie przedsięwziął kroków, a co do potwierdzenia przedstawionych oficerów, odpowiedział mi, że za odznaczenie się w boju młodych żołnierzy oficerami nie mianuje. Miał w tej odmowie pewną słuszność, którą mu jednakże teraz dopiero przyznaję, ponieważ w chwili, gdy zaprotestowałem, nie wiedziałem jeszcze, że są Polacy na świecie, którzy, mając jakąkolwiek nominacyą w kieszeni, już myślą, że swój dług Ojczyźnie spłacili i już nie więcej czynić nie potrzebują, jak po dworach i salonach kąty wycierać i przyjmować kandydów nakształt półbożków z czasu bohaterskiej starożytności. Poznałem nawet takich przez Rząd Narodowy mianowanych oficerów, dla których moja osoba czystym była postrachem i którzy na wiadomość o mojem zbliżaniu się do ich kwater bardziej przedemną uciekali, niż przed nieprzyjacielem. Z rąk bowiem Moskwy było się można wykupić lub wykrocić, z moich zaś rąk — tylko do pałasza i na koń.

W obu bitwach chwalebnie celował męstwem Dąbski, adjutant Raczkowskiego. Wzmiankowanego powyżej spisu tych, którzy się wtedy odznaczeni, nie posiadam.

Raczkowskiemu dla wątłego zdrowia udzieliłem urlop tygodniowy do pogranicza poznańskiego.

VII.

Nr. 74. Czerwca 18.

Dnia 17 b. m. z obawy, aby powstanie nie upadło w powierzonym mi województwie, a tymczasem aby zapał w narodzie nie ostygł, postanowiłem sformować nowy oddział pod dowództwem Michała Zielińskiego i na ten cel wyznaczony został jako punkt zboru las pod Czamaninem. O go-

dzinie 4 rano zebrało się około 140 ludzi, lecz między tymi zaledwie 20 strzelców, reszta koszyńców. Broń zachowana po rozbitym obozie znowu okazała się zanieczyszczoną; głównie brakło zupełnie naboju, tak dalece, iż z 1000 przywiezionych zaledwie 400 mogło być użytych, w czem opieszałości władz administracyjnych i organizatora wojskowego nie można przebaczyć. W takim położeniu rzeczy około godziny 1 po południu zawiadomiono mnie, iż nieprzyjaciel dąży na podwodach do Brześcia; ... nie było więc innego środka, jak tylko zabranych ludzi rozpuścić, co też uskuteczniłem. Broń zakopałem, a z zebraną kawaleryą, która ze wszystkiém, nie wyłączając mojej osoby, liczyła 22 koni, udałem się w głąb województwa dla przyspieszenia organizacyi i pobudzenia powiatów, ażeby z przyszłym poniedziałkiem, t. j. z dniem 22 b. m., równocześnie postawić kilka obozów; zarazem odbędę osobiście przegląd uformowanych kolumn ruchomych. Co się tyczy dostawy broni, istnieje ona więcej na papierze niż w rzeczywistości, gdyż ostatecznie z zapowiadanych kilkuset sztuk zaledwie kilkadziesiąt odebrałem. Zamianowany przez Rząd Narodowy rotmistrz Henryk Laury przybył do mnie 15 b. m.; powierzyłem mu uorganizowanie oddziału Krakusów, mającego na celu straż sztabu, a to stósownie do rozporządzenia o sztabach. (moja straż przyboczna.) . . . Nie będąc uwiadomionym o upoważnieniu obywatela kapitana Parczewskiego do tworzenia kolumny powiatu Łęczyckiego, dałem stósowne polecenie obywateli Dąbskiemu, którego, w razie niezatwierdzenia, do oddziału swego przyłączę. Ze wszystkich raportów moich podwodzców przekonywam się, iż działanie władz cywilnych, w ogóle co do wyekwipowania oddziałów, jest niedokładne; jeżeli więcej nie okaże

się sprzężystości, tworzenie oddziałów wielkie napotka trudności.

Stósownie do dyspozycyi Rządu Narodowego starać się będę odszukać jenerała Taczanowskiego i co do przyszłych działań osobiście z nim się porozumię.

Każę mi więc Rząd Narodowy widzieć się z Taczanowskim, bawiącym na prywatnej kwaterze, której mi bliżej nie oznaczono. Tylko na koniu i z pałaszem przy boku pojmuję naczelnika sił zbrojnych wojewódzkich; tygodniami siedzieć na wsi i nad planami o sformowaniu wielkich oddziałów rozmyślać lub marzyć, nie jest podług mego zdania postępowaniem odpowiedniem obowiązkom powstańca, a tém mniej — naczelnika.

Z garstką jeźdźców swoich wyruszywszy z pod Czamina, zakreśliłem sobie następujący plan systematycznej partyzantki na przestrzeni powierzonego mi województwa, w przypuszczeniu, że mi się nie uda równocześnie po wszystkich powiatach sformować oddziałów, składających się z trzech rodzajów broni, to jest, z kos, karabinów i pałaszów.

Wszędzie tam bowiem dosyć było jeszcze zabytków, aby od razu po 30 do 50 jeźdźców wystawić, co téż niebawem skutecznie kazalem.

Potém, nie zważając na zakaz Rządu Narodowego, aby nie kłopotali się obywatele o nabywanie broni, nakazałem każdemu powiatowi po sto sztucerów z najpotrzebniejszymi przyborami sprowadzić, 200 kos oprawić i o piki lub lance się wystarać. Rozproszeni po sześciu powiatach jeźdźcy, ruchome tworzący kolumny i powiększający liczbę swoją z dnia na dzień, mieli Moskwę w załogach, obozach i pochodach niepokoić i przewóz naszej broni ułatwić. Straż zaś moją przyboczną, tworzącą siódmy oddział podobny, chciałem przerzucać od jednej do drugiej kolumny; raz po raz skoncentrować całą lub cząstkową tylko siłę dla zadania jakiego ciosu nieprzyjacielowi, a po wykonanej dywersyi oddziały do przeznaczonych odesłać powiatów. Tak pragnąłem ciągły ruch na

całej przestrzeni województwa utrzymać i tym sposobem postępując daję, rozmiary powstania znacznie powiększać.

Pod zasłoną tych ruchomych kolumn miały w miarę nadselek sztucerców tworzyć się małe oddziały, składające się, z trzech broni bez ograniczenia liczby. Z temi oddziałami podobne zamierzyłem kombinacye wykonywać.

Następujące raporta pokażą, o ile plany swoje w życie wprowadzić zdołałem i z jakimi na tém polu działań musiałem walczyć trudnościami.

Z Czamanina zabrałem ze sobą i dołączyłem do swego sztabu Waryłkiewicza, organizatora, i Konstantego Sokołowskiego, intendanta wojewódzkiego. Obydwom poleciłem, aby z mego przejazdu po województwie korzystając, o powiatowych zastępców się wystarali i mnie tygodniowe składali sumaryczne raporta o swoich działaniach w powierzonym sobie zakresie. Pokazało się później, że dla intendanta żadnej nie było czynności odpowiedniej obowiązkom ściśle przywiązanym do téj posady, którą téż ostatecznie zupełnie wykreśliłem z pocztu urzędów wojskowych województwa Mazowieckiego.

Dowódzca kolumny ruchomej powiatu Brzesko Kujawskiego, Skrzyński, bez żadnej dyspozycyi przeszedł granicę jego i dla tego z rozkazami trudno go wynaleść, a nawet powziąć o nim wiadomość.

Skoro tylko po bitwie Ignacewskiej Skrzyński się zanurzył, dotychczas trudno mu było wypłynąć; z pewnością krzątał się po powiecie Łęczyckim, gdzie więcej zdaje się znajdował upodobania niż w Kujawach, które mu na teatr działań jego wojskowych wyznaczyłem. Jakkolwiek bardzo kochałem i poważałem Skrzyńskiego, nie mogłem się wstrzymać od gorzkiej nagany, na którą, najmniej mówiąc, sprawiedliwie zasłużył. To niestosowanie się literalne do odebranych rozkazów moich, w późniejszym ciągu naszych działań znów go sprowadziło do powiatu Łęczyckiego, gdzie opuszczonego od głównej części podkomendnych śmierć męczeńska za naszą świętą sprawę czekała.

Na dowódcę do powiatu Rawskiego przedstawiam do nominacji. Co do stałego miejsca mego pobytu, trudno mi takowy oznaczyć, to tylko pewnym, że dnia 22 b. m. będę znów w Kujawach.

To zapytanie Rządu Narodowego, na które tu odpowiadam, nasuwa mi podejrzenie, iż w wydziale wojny tegóż rządu zasiadają tylko ludzie, którym się zdawało, że naczelnicy sił zbrojnych wojewódzkich jakieś zakładają kwatery prywatne i z nich ruchami wojennymi w powierzonym sobie województwie rozporządzają.

Nr. 128. Czerwca 25.

W dalszym ciągu raportu mego z 18 b. m. Nr. 74 mam honor zawiadomić Rząd Narodowy, iż w pochodzie z kolumną z pod Czamanina przybyłem bez przeszkód na noc do wsi Zbijewo, z kądem następującego ranka udałem się do wsi Zawady. Przybywszy, wydałem następujące rozporządzenia:

1. Naczelnikowi powiatu Gostyńskiego oraz dowódcy oddziału majorowi Dobrowolskiemu, aby na dzień 19 b. m. stawili się do wsi Reszki celem osobistego porozumienia się.

2. Wszystkim dowódcom w województwie Mazowieckim, ażeby bez względu na ilość posiadanej broni, poformowali nowe oddziały i z temi najdalej 22 b. m. czynnie wystąpili.

3. Pułkownikowi Raczkowskiemu, ażeby starał się z pomocą ludzi i broni, o ile będzie mógł zebrać w Księstwie Poznańskim, oraz z ludzi rozpuszczonego swego oddziału utworzyć obóz. *)

4. Ponieważ Rząd Narodowy mianował obywatela Parczewskiego dowódcą kolumny ruchomej powiatu Łęczyckiego, dokąd ja poprzednio wystąpiłem był na zajęcie tego stanowiska obyw. Dąbskiego, przeto poleciłem ostatniemu: jeżeliby Par-

*) Zob. Rap. Nr. 169.

czewski utworzył już kolumnę ruchomą, ażeby Dąbski z ludźmi, jakich zdołał zebrać, przybył w powiat Gostyniński i tam skompletował swoją kolumnę. W razie przeciwnym, aby zastósował się do pierwotnego rozkazu.

5. Obyw. Skrzyńskiemu poleciłem wrócić do Kujaw i na ten powiat ograniczyć działanie ze swoją kolumną, a nadto porozumieć się z władzami cywilnymi tego powiatu celem udzielania im pomocy w sprowadzaniu broni.

6. Poleciłem obyw. Jankowskiemu pełniącemu obowiązki rotmistrza, ażeby zebrał swój oddział bez rozkazu rozpuszczony i dopóki pułkownik Raczkowski swego oddziału nie sformuje, pełnił obowiązki ruchomój kolumny; w razie zaś sformowania tego oddziału, żeby udał się do niego i stanął pod jego rozkazami.

7. Poleciłem wszystkim naczelnikom powiatowym województwa Mazowieckiego sporządzić listy osób kwalifikujących się do poboru od 18 do 40 lat bez względu na stan i religią, klasyfikując na trzy pobory: 1. od lat 18 do 30; 2. od 30 do 35 i 3. od 35 do 40.

8. Pragnąc mieć w środku województwa stałą kancelaryą, dokądby polecenia Rządu Narodowego, oraz wszelkie inne raporta dochodziły, wybrałem na ten cel z przyczyny geograficznego położenia miasteczko Grabów pod Łęczycą i tam dotąd posłałem podporucznika Koreckiego na stałą rezydencyą. Od tego czasu już pełnomocnik mój codziennie będzie uwiadomionym o miejscu mego pobytu i ztamtąd wszelkie korespondencye przesyłać mi będzie; jednocześnie zawiadomiłem o tém postanowieniu własność Grabowską.

9. Organizatorowi wojskowemu województwa Waryłkiewiczowi, poleciłem znieść się z wszyst-

kiemi naczelnikami powiatowymi i żądać od nich szczegółowych wykazów wszelkiej broni i rekwizytów wojskowych, oraz w każdym powiecie naznaczyć swego pomocnika, któryby jemu, a on mnie składał raporta.

10. Od komisarza rządowego żądałem regulaminów jazdy i piechoty, które każdemu dowódcy oddziałów, oraz kolumn ruchomych prześle.

11. W końcu zarekwirowałem od okolicznych obywateli niezwłoczną dostawę 19 koni dla powiększenia eskorty dla naczelnika wojennego województwa przez Rząd Narodowy wyznaczonéj.“

„We wsi Zawada zostałem do godziny 7 1/2 dnia następującego; w tym czasie dostawiono mi 5 koni, z których kapitan Laury wybrał trzy; wyruszyłem w 26 koni, lecz tylko z 24 jeźdźcami do wsi Reszki.

Przybywszy zastałem tam wezwanych przezemnie naczelnika Gostyńskiego i dowódcę mającego się tworzyć oddziału, majora Dobrowolskiego. Niebawem przybył i pomocnik komisarza rządowego. Na czynione przezemnie zarzuty obywat. Dobrowolskiemu o zbyt długie ociąganie się z formowaniem oddziału i wystawienie na niebezpieczeństwo oraz demoralizowanie rozkwaterowanych żołnierzy, a tém samym dawanie nieprzyjacielowi czasu do skoncentrowania sił swoich na każdy pojedynczo tworzący się oddział, tłómaczył się zupełnym brakiem broni i amunicyi. Usprawiedliwienie to uznałem za niedostateczne, bo przy szczeréj chęci i sumienném działaniu wszystko jest możebném; poleciłem majorowi Dobrowolskiemu, ażeby z zapasami, jakimi rozporządza, bezwarunkowo postawił oddział, unikał bitwy z przeważnemi siłami i ograniczał się na niepokojeniu nieprzyjaciela. W razie zaś, gdyby był wielce naciskany przez

Moskwę, ażeby oddział wcześniej rozpuścił, broń starannie i bezpiecznie zachował, a nieprzyjaciołom zostawił trudność w wynalezieniu zwiniętego już obozu; nakoniec, ażeby po odejściu ich z tych stron znowu obóz sformował i tak postępując, zaczekał na broń, z którąby mógł działać zaczepnie. Kawaleryi zaś obozowej, w przypadku rozpuszczenia piechoty, poleciłem pełnić obowiązki kolumny ruchomej. Dalej rozporządziłem, aby naczelnik Gostyniński jak najspieszniej sprowadził broń i amunicyą, na co tenże mi oznajmił, że ma zapewnioną znaczną jej ilość i że takową najdalej 28 b. m. sprowadzi. Zważywszy, że rozdział nadchodzącej broni nad granicą bywa w nierównym stosunku na powiaty przeznaczanym i że okolice z trudniejszą komunikacją wiele przeszkód napotykają w jej otrzymaniu, przeto poleciłem ekspedytorowi rządowemu, ażeby rozdział ten następował li tylko z rozporządzenia organizatora wojewódzkiego i ażeby tenże ekspedytór zawiadamiał jak najspieszniej tak mnie, jako i organizatora o ilości otrzymanej broni. — Przesłałem też okólnik do wszystkich naczelników powiatowych w województwie, ażeby wskutek mającego się wkrótce odbyć ogólnego poboru do wojska, przygotowywali wcześniej zapasy wszelkiej broni, amunicyi i innych rekwizytów wojennych; tym zaś, którzyby mieli na to fundusz, kazałem uzbroić się własnym kosztem; chcącym zaś służyć w kawaleryi, przybywać z końmi i całkowitem umontowaniem.“

Wydając ten rozkaz, nie przypuszczałem, ażeby najpóźniej po żniwach nie miało przyjść do pospolitego ruszenia. W grudniu 1863 pytałem się w Paryżu członka w wydziale wojny niegdyś zasiadającego, dla czego Rząd Narodowy wahał się z ogłoszeniem ogólnego powstania. „Nie mogliśmy wszystkiego stawić na jedną kartę“ była jego odpowiedź; ale

natomiast wystawili tysiące jednostek na Sybir, w żołdacy, na szubienice i Pan Bóg wie, na ile lochów podziemnych, więzieniami zwanych. Twierdziłbym, że nasz kochany Rząd Narodowy więcej powagi zyskał na zewnątrz kraju, niż na wewnątrz: tam podziwiano wszystko, co tylko z jego pióra wypływało, tu nieraz się człowiek zastanawiał nad jego rozkazami, które często trąciły podobnemi paradoksami; a że takie pojęcie rzeczy do naszego powstania w niczem nie było odpowiednie, przyzna mi każdy, który jeszcze o własnej swojej sile nie zwątpił.

„W dniu 20 b. m. dałem polecenie znajdującemu się w moim sztabie, byłemu sztabślekarzowi wojsk moskiewskich Syrewiczowi, ażeby objął dowództwo kawalerji w oddziale majora Dobrowolskiego; poczem wyruszyłem w drogę i wypocząwszy we wsi Stradowie, przyszedłem na noc do Orzkowic. — Stósownie do odebranych rozkazów przybył do mnie naczelnik powiatu Łęczyckiego i oznajmił mi, że dowódzca Skowroński wraz ze swoim oddziałem przybędzie na noc do wsi sąsiedniej, jakoż około godziny 1 w nocy tenże przedstawił mi się osobiście. Z rozmowy z pierwszym przekonałem się, że nie rozumie i nie pojmuje stanowiska swego; żądania bowiem, ażeby tak dowódzca oddziału, jako téż dowódzca kolumny ruchomój jemu składali raporta i jego rad zasięgali, dostatecznie o tém przekonywają. Sprostowałem więc jego mniemanie, a w zamian tego poleciłem użycie wszelkich środków możebnych, ażeby wypełnił obowiązki dotyczące jego urzędowania.“

Takie nieraz dzikie słyshałem zdania o atrybucjach władzy cywilnej z ust niektórych urzędników cywilnych, a szczególnie sekretarzy zastępców komisarza rządowego, że w istocie nie wiedziałem, co o tém myśleć. Przypominały mi się rady wojenne wiedeńskie, Wallenstein i trzydziesto-letnia wojna; stanęli mi przed oczami owi komisarze rządowi rzeczypospo-

litęj francuskiej podczas rewolucji społecznej z końca przeszłego stulecia, którzy jenerałów strofowali i prostowali w imię potężnego rządu; ale jak coś podobnego chcieć zastosować do naszego powstania narodowego, jedynego w swoim rodzaju co do warunków, pod którymi się odbywało, tego nigdy pojąć nie mogłem. Nasze powstania nosić powinny piętno narodowe i wtedy tylko się udadzą, gdy naród, bez podrzędniania jakichś przestarzałych systematów, samodzielnie wystąpi i własny sobie system usuje na tle narodowém.

„Obyw. Skowrońskiemu poleciłem sformowanie oddziału kompletnego najdalej na dzień 22 b. m., dawszy mu takąż samą instrukcją, jak majorowi Dobrowolskiemu. Rano zrobiłem przegląd jego jazdy, którą znalazłem w należyтым porządku i dość dobrze wprawną w ewolucye kawaleryi. Oddział ten, złożony z 85 koni, był mi przedstawiony w podziale na jeden pluton ułanów i jeden pluton strzelców konnych. Ułani przez zręczne ewolucye i obiecującą powierzchowność zwrócili na siebie szczególną moją uwagę. Stósownie do woli Rządu Narodowego oświadczyłem Skowrońskiemu, iż tenże Rząd życzy sobie, aby każdy pluton jazdy składał się z pierwszego szeregu ułanów a drugiego strzelców. Wróciwszy z przeglądu odebrałem raport pułkownika Bajera z dnia 16 b. m., w którym zawiadamia mnie, iż w tymże dniu o godzinie 12 w południe, oddział Kozaków w liczbie dwóch sotni wysłany został dla przyaresztowania tak jego, jak i ludzi tam rozkwaterowanych; iż pochwyconym został były podporucznik wojsk moskiewskich J. . . . i 12 innych ludzi. Przy J. . . . znaleziono listę wszystkich rozkwaterowanych; prócz tego przyaresztowano dwóch obywateli t. j. T. . . . i C. . . . u których znaleziono broń i proch. Podobne nader bolesne wypadki tém częściej wydarzać się będą im dłużej wachać się będziemy

czynne oddziały uruchomić. „Mnie zatem nic nie pozostaje, pisze Bajer, jak wyruszyć w pole z tém co mam t. j. z 150 do 180 koniami;“ co aż do dnia 25 b. m. nie nastąpiło i w słowach tylko pozostało. Po przeczytaniu tego raportu i wydaniu drobiazgowych rozporządzeń wyruszyłem w drogę. W pochodzie odkomenderowałem kilku (z mojej straży przybocznej) do miasta Głowna, gdzie przy ogłoszeniu Rządu Narodowego z wielkim zapalem przyjęci zostali. Wysłani pozrzucali orły moskiewskie, przejeździeli kasę, która była pustą i wrócili do oddziału. Na stacyi pocztowej pod Głownem zabrałem korespondencyą rządową moskiewską, w której wprawdzie nic ważnego nie było, lecz z której nabrałem przekonania, iż Moskwa widząc że powstanie przycicha, zaczyna się reorganizować administracyjnie, gdyż gubernator cywilny nakazuje w swych rozporządzeniach zapłacenie zaległych podatków; w przeciwnym razie grozi sekwestracyą. Na wypoczynek stanąłem w Sopolu, gdzie wydałem polecenie, ażeby Bronisławski, po przedstawieniu się Dobrowolskiemu objął dowództwo nad kolumną ruchomą powiatu Gostynińskiego. Tu rozkazałem naczelnikowi powiatu Rawskiego oraz dowódcy tegóż powiatu obyw. Grabowskiemu, ażeby przybyli dziś jeszcze do Woli Cyrusowej, jako do miejsca obranego przezemnie na nocleg. Rozesłałem okólnik do wszystkich naczelników powiatowych, ażeby lepiej urządzili poczty obywatelskie, wszystkie korespondencye wysyłały za cedułami, wstrzymujących zaś depesze pociągali pod karę, gdyż przekonałem się, że często ekspedycye po kilka dni zalegały. Nadto kazałem naczelnikom powiatowym uwiadomić wszystkich mieszkańców, ażeby, skoro ktokolwiek otrzyma rozkaz dostawienia podwojy dla Moskwy, o takowym zaraz ich

uwiadomił; naczelnicy powiatów w takich razach są zobowiązani ze swęj strony wydać tymże podwodom rozkaz udania się o parę mil w przeciwną stronę, chociażby i napróżno, byleby tym sposobem utrudnić poruszenia wojsk nieprzyjacielskich. Nakoniec wysłałem okólnik do wszystkich dowódców oddziałów tworzyć się mających, ażeby stale trzymali taką ilość podwów w obozach, ileby potrzebowali do pomieszczenia swojęj piechoty, a to dla łatwiejszego i szybszego przenoszenia się z jednego stanowiska na drugie. Z Sopła udałem się na noc do Woli Cyrusowęj, dokąd tęż przybył naczelnik powiatu Rawskiego; dowódca zaś Grabowski, będąc oddalonym i na czele czynnēj kawaleryi, przybyć nie mógł. Naczelnikowi powiatowemu poleciłem ustnie ściśle wypełnienie piśmiennych rozkazów poprzednio danych. Z noclegu dnia następnego t. j. 22 b. m. o godzinie 3 rano wyruszyłem i dążyłem w granice powiatu Rawskiego; na wypoczynek przeznaczoną była wieś Brzozowie, dzierzawiona przez majątnego obywatela. Ten wysłanemu na kilka godzin naprzód memu kwatermistrzowi objawił zadziwienie z powodu wybrania tēj miejscowości, a przezto narażenia obydwóch stron na najście Moskali. W oziębłem zaś przyjęciu dostrzegłem niechęć w podejmowaniu nas. Po wyjściu jednak z tego miejsca taką gościnność szczerą spotykałem, że zmieniłem niekorzystne w ogóle mniemanie o usposobieniu patriotyczném obywateli tegóż powiatu. Pod wrażeniem pierwszego przyjęcia przenocowałem w Chrzonowicach i poleciłem dostawę kilku koni, których nie otrzymałem z powodów mi nieznanых. Dnia 23 b. m. o godzinie 4 rano wyruszyłem z Chrzonowic z oddziałem powiększonym do 40 koni przez ochotników przybyłych po drodze w dniach po-

przednich i stanąłem na wypoczynek we wsi Wromczyn, gdzie otrzymałem raport Skowrońskiego z dnia 18 b. m., w którym mi donosi, że w tym dniu sformował oddział kawaleryi i przechodząc przez miasto Zgierz udał się pod Łódź dla zaalarmowania załogi moskiewskiej tam stojącej, co przy ciemnej nocy wybornie się powiodło, gdyż dotarł w 12 koni aż na rynek; tam ubił 5 Moskali, zdobył dwa sztucery i cofnął się z całym oddziałem swoim (połączonym z kolumną Skrzyńskiego) czekającym pod Łodzią ku miasteczku Aleksandrowu. . . . W tym napadzie miał tylko jednego lekko rannego.“

W dalszych raportach moich nie ma więcej szczegółów o działaniach wojennych uskutecznionych przez moich poddowódców powiatowych; a to z przyczyny, gdyż takowi, jak o tém później się dowiedziałem, znosili się wprost z Rządem Narodowym i mnie tylko kopje swoich raportów przysyłałi. Rząd Narodowy zgadzał się z tym wyjątkiem z wszelkich prawideł zachowywanych w hierarchii wojskowej, który w nagłych jedynie sprawach mógł uchodzić, a w obecnym stanie rzeczy do tego się przyczyniał, aby moje plany krzyżować i moim podwładnym podawać sposobność do usuwania się z pod mojej władzy, skoroby takowa, podług ich pojęć, zbytecznie na nich ciążyła. W takich stosunkach wkrada się zazwyczaj pomiędzy głównodowodzącym a jego podkomendnymi jakaś nieufność i częstokrotne nieporozumienia, które ogólnej sprawie tylko szkodzić mogą jak to udowadnia mój raport o późniejszym rokoszu Grabowskiego.

Powiatowym dowódcom zostawiłem wprawdzie bardzo obszerne pole działania, ale nigdy mi na myśl nie przyszło wyrzec się zwierzchniej nad nimi władzy, którą Rząd Narodowy w moje złożył ręce.

Może istniał podobny stosunek pomiędzy mną a generałem Taczanowskim. Raporta swoje stósowałem bowiem wprost do Rządu Narodowego, a generałowi kopje tylko przysyłałem.

Ale różnica zachodziła ta, że generał w niczem nie wpływał na moje postanowienia i działania i że od niego żadnych nie odbierałem instrukcyi, podczas gdy moi poddowódcy powiatowi swoje istnienie mojej tylko zawdzięczali pracy, ja ich często widywałem i często im udzielałem instrukcyę. Mój stosunek do naczelnika wojew. Kaliskiego i Mazowieckiego w osobie Taczanowskiego długo mi pozostawał prawdziwą zagadką, jakkolwiek bardzo dokładnie pojmo wałem stanowisko swoje względem niego jako generała i względem wszystkich innych generałów powstańczych; t. j. byłem im winien wszelkie posłuszeństwo, a szczególnie w przypadku zawezwania mnie do wzięcia udziału w jakiegokolwiek operacyi wojennej. Gdyby zaś jakkolwiek generał był się mieszał w sprawy wewnętrzne mojego województwa, natenczas byłbym uzalenie swoje przedłożył Rządowi Narodowemu, . . . a jemu przesłałbym kopję tego uzalenia.

Co do raportów, które odebrałem od swoich poddowódców powiatowych, nadmienię jeszcze, iż takowe zestawiałem i Rządowi Narodowemu w tygodniowych buletynach przesyłałem.

„Z Wromczyna? udałem się do Osuchowa, gdzie zanocowałem wraz z oddziałem; z tamtąd wydałem polecenie naczelnikowi powiatu Warszawskiego i dowódcy oddziału (tworzyć się mającego) pułkownikowi Bajerowi, ażeby stawili się tamże; rozkaz ten rąk ich nie doszedł. Tutaj dowiedziałem się, że obyw. Lipiński ze swoim oddziałem znajduje się jeszcze w tych okolicach; przeto wydałem mu rozkaz, ażeby niezwłocznie, stósując się do woli Rządu Narodowego, udał się w stronę przezeń wskazaną. Uwiadomiono mię także, iż dowódzca Grabowski zbliża się i że nad ranem przybędzie, stósownie do mego polecenia. Z tego miejsca wydałem rozkaz pułkownikowi Raczkowskiemu, ażeby się udał nad granicę Księstwa Poznańskiego dla przyjęcia oddziału, mającego

przybyć z Prus pod dowództwem Bergera, i poleciłem mu, ażeby takowe objął, jeżeli Berger nie posiada nominacyi; w razie zaś przeciwnym, ażeby pozostał przy tym oddziale dla nadzoru obrotów jego wojennych i wstrzymał go od przestąpienia granic województwa.“

O tym Bergerze raportowano mi, jako o rzeczy pewnej z powiatu Kujawskiego; później okazało się, że ta wieść, z nieznanym mi dotąd powodem, była na wiatr puszczoną baśnią. Przyczyna zaś, dla czego Raczkowskiemu poleciłem powstrzymanie oddziału tego w granicach województwa, leżała jedynie w doświadczeniu, że generał Taczanowski lubił zużytkować wszystko, co tylko z Księstwa Poznańskiego przechodziło; przeto uważałem że, jeżeli Berger wkroczy do mego województwa bez posiadania żadnego wyższego rozkazu, sprzeciwiającego się mojemu poleceniu, mam wszelkie prawo zatrzymania go pod swoją jurysdykcyą.

Na poparcie mojego podejrzenia dodaję nawiasowo, że podczas mego pełnienia obowiązków naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego, ani jedna sztuka broni palnej, o ile mi wiadomo, nie przeszła ościenną granicę Kujawską; wszystko bowiem, co Księstwo Poznańskie dostarczało w tym czasie, płynęło w otchłań Kaliską.

„Ponowiłem rozkaz do naczelnika powiatu Warszawskiego i pułkownika Bajera, ażeby w następnym dniu wieczorem stawili się we wsi Suchej pod Sochaczewem; tam poleciłem także przybyć naczelnikowi Sochaczewskiemu. Z powodu często krzyżujących się rozkazów wydawanych przez komisarza rządowego bez zniesienia się ze mną, zrobiłem mu przedstawienie, ażeby w razie wystósowania ich do podrzędnych władz wojskowych jako też nominacye dla oficerów, z polecenia Rządu Narodowego wydawane, zechciał na moje ręce przesłać, lub też o ich udzieleniu natychmiast mnie

uwiadamiać. Rano o godzinie siódmej 24 b. m. wyjechałem z moim sztabem w asystencyi dowodzącego eskortą, kapitana Laurę, i kilkoma szeregowymi na spotkanie zbliżającego się oddziału obywat. Grabowskiego. Pod laskiem ujrzałem postępujące szeregi; wysłałem więc zaraz adjutanta, ażeby na goliźnie wśród lasu Grabowski uszykował swój oddział, co też nastąpiło. Oddział ten podług raportowania dowódcy składa się z 135 koni i jest w połowie ubrany w mundury granatowe, w połowie zaś w szare. Uzbrojony dość dobrze i nie źle wprawiony w ewolucye wojskowe; co się zaś tyczy moralnego usposobienia większej części oficerów, nadmieniam, że znalazłem je w nieszczególném świetle; przy braku subordynacyi prawdziwego ducha wojskowego. Łatwo więc pojąć, że ten niedostatek przymiotów wojskowych niekorzystnie oddziaływa na szeregi. Po skutecznym przeglądzie w porozumieniu ze mną o dalszej organizacyi tymczasowo powierzono sobie oddziału, uczynił propozycyą dziwaczną, ażeby dla swobodniejszych ruchów swęj kolumny piechotę wsadzić na konie, a w miejsce siodła dać im worki wypchane wełną. Ciekawy byłby to widok: patrzeć na konnego kosyniera. Propozycyą tę stanowczo odrzuciłem jako niepraktyczną i pod żadnym warunkiem nie dającą się zastosować w wojnie partyzanckiej, gdyż żołnierz pieszy jest najbezpieczniejszy na własnych nogach, tak w bitwie jak i w pochodzie. Po powtórzeniu ustnem poleceń, w pierw piśmiennie wydanych, Grabowskiemu i podaniu informacji jak nadal ma postępować, wyruszyłem o godzinie 10 rano, ażeby na noc stanąć we wsi Suchej. W drodze na małym przestanku we wsi Karnice dowiedziałem się, iż w odległości dwóch wiorst od tegoż miejsca znajduje się jeszcze

oddział Lipińskiego; wysłałem zatem rozkaz, ażeby natychmiast przybył i przedstawił mi się z oddziałem. Czekając dość długo, a nie mogąc się doczekać, posłałem oficera w asystencyi dwóch szeregowych z powtórnym rozkazem. Ci zastali oddział Lipińskiego, dążący w inną stronę, a nie do miejsca przezemnie wyznaczonego. Wysłany officer wręczył rozkaz mianującemu się zastępcą Lipińskiego, (gdyż jego samego nie było przy oddziale,) Miecznikowskiemu, który dopiero wskutek tego drugiego rozkazu przybył do wsi Karnice, gdzie go oczekiwałem. Oddział ten składał się z 34 koni, kilku luzaków i dwóch furgonów. Po zrobieniu zapytania gdzie jest dowódzca Lipiński i po otrzymaniu odpowiedzi, że tenże udał się do stacyi Ruda za jakiemiś interesami, rozkazałem oddziałowi postępować za mną. Lipińskiego uwiadomiłem, aby się stawił we wsi Miedniewicach. Po drodze sztabowi oficerowie moi zauważyli, iż Miecznikowski namawiał szeregowych Lipińskiego do sprzeciwiania się moim rozkazom. Jakoż po niedługim czasie, gdy przybyłem do miejsca, gdzie dwie drogi się rozchodziły, oddział ten, mimo że zastępca Lipińskiego postępował za mną, zboczył na inną drogę. Widząc tę niesubordynacyą, pospieszyłem wraz ze swoim sztabem, zastąpiłem koniom drogę i oddział do postępowania za sobą zmusiłem. Zbliżając się do Miedniewic spotkałem Lipińskiego, jadącego ku mnie bez broni i ubranego po cywilnemu. Zarzuciłem mu niesubordynacyą i nieład jego oddziału, jako téż, iż przekracza w każdym postępku swoim upoważnienie dane mu przez Rząd Narodowy pod dniem 6 Czerwca b. r. Nr. 34/14 wydz. wojny, gdyż zakupuje broń i amunicyą z zamiarem wywiezienia jój ze sobą; rekwiruje konie nad liczbę wyzna-

czoną i żywność nad potrzebę i zaciąga ludzi do swojej jazdy. Dla tego, pozwoliwszy Lipińskiemu wybrać z jego oddziału 20 ludzi i chcąc przez to raz pozbyć się stronników jego, a nie obrońców sprawy narodowej, dałem mu rozkaz, ażeby w ciągu 24 godzin opuścił województwo Mazowieckie. Naczelników powiatowych uwiadomiłem, aby mu nie dostarczali żadnych rekwizytów, a o jego pobycie zawiadomiali dowódców oddziałów; gdyby zaś nie miał wypełnić rozkazu mojego, poleciłem go przyaresztować i mnie o tém zawiadomić; resztę ludzi z jego kolumny przyłączyłem do swojej straży przybocznej pod dowództwem kapitana Laury, który trzech, rozbroiwszy, wydalil. Po takim załatwieniu się z Lipskim i po dwugodzinnym wy-poczynku, ruszyłem do wsi Suchej. Tutaj zastałem zawezwanych naczelników powiatów Warszawskiego i Sochaczewskiego i pana Bajera. Dru-giemu z nich poleciłem, aby wynalazł człowieka z pomiędzy rozkwaterowanych w swoim powiecie oficerów powstańczych, któremu by można powie-rzyć dowództwo kolumny ruchomej i żandarmeryi w Sochaczewskim; gdyż powiat ten, nie formując oddziałów u siebie, niechaj ma przynajmniej taką kolumnę ruchomą."

W tym powiecie żadnego ruchu powstańczego nie zastałem, jakkolwiek jego położenie jeograficzne pod wielu względami korzystnem się okazuje dla ruchów strategicznych. Mała w nim liczba osób, zajmujących się szczerze powsta-niem, dotychczas nie zdołała jakichkolwiek uruchomić oddzia-łów. Pomimo tego nie traciłem nadziei, że i ten powiat swoją część ofiar poniesie dla sprawy ogólnej.

„Pułkownikowi Bajerowi żądającemu 400 koni i 4 armatki, ażeby z takimi siłami, nie posiłkując się piechotą, mógł wystąpić czynnie, oświadczyłem:

iż obecnie jest niepodobieństwem pomyśleć o skutecznem działaniu kawaleryi przeciw piechocie bez strat nadzwyczajnych, i skoro dla braku broni jest niemożliwym utworzenie kompletnego oddziału, ażeby uruchomił jazdę w liczbie jaką tylko będzie mógł zebrać. — Naczelnikowi powiatu Warszawskiego poleciłem użyć wszystkich środków dla dostarczenia broni i amunicyi. — Następnego dnia przybył do mnie major Żychliński i przedłożył mi swoją nominacyą Rz. Nar. na dowódcę piechoty powiatu Warszawskiego. Widząc nieudolność pułkownika Bajera do prowadzenia oddziału, a znajdując w Żychlińskim, jako dawnym wojskowym, przymioty żołnierskie, poleciłem mu przyjęcie dowództwa nad całym oddziałem pow. Warszawskiego, a Bajerowi, któremu znać na dobrych chęciach nie zbywało, po oddaniu pieczęci urzędowej Żychlińskiemu, przyjęcie dowództwa nad kolumną ruchomą tegoż powiatu.”

Bajer, najpocziwszy może człowiek w świecie, był pułkownikiem z nominacyi Langiewicza, pod którego dowództwem jakichś cudów waleczności dokazywać. Chętnie temu wierzyłem i chętnie dzisiaj jeszcze wierzę, że Bajer najwaleczniejszym może jest żołnierzem polskim, ale nigdy nie uwierzę, żeby miał posiadać takie zdatności wojskowe, jakich od pułkownika żądać mamy wszelkie prawo. Dzielnego można było z niego zrobić rotmistrza, lub nareszcie majora, na pułkownika zaś mało w nim dostrzegłem materyału. Nie wątpię atoli bynajmniej, że doświadczenia w ciągu dłuższej czynności wojennej dobrego zrobiłyby z niego pułkownika, ale w tej chwili więcej mi wypadało uważać na obecny stan jego zdatności wojskowych, aniżeli po niepewnej zagłować przyszłości. Gdyby nareszcie Bajer od Rządu Narodowego był mianowany, byłbym może inaczej sobie postąpił, ale dyktatura Langiewicza upadła, a o tém, że Rz. Nar. sankcyono-

wał jego nominacye, zgoła nic nie wiedziałem; słyszałem tylko, że zostawiwszy swoje oddziały na ziemi kongresowej, przekroczył granicę Austryacką i że tam został ujęty. Ten fakt zrodził we mnie podejrzenie, że Langiewicz, mimo swoich zdolności jeneralskich i przy całym poświęceniu swoim i najlepszym chęciach, wcale nie dorósł dyktaturze i nasunął mi wniosek, że i jego kreatury niedorosły w niczem, wysokości kreacyi.

Dla powyższych powodów uczyniłem ten krok, na pozór nielogiczny, i pułkownika Bajera pod rozkazy majora Żychlińskiego postawiłem.

„Nadmienić muszę, iż niejaki Markowski, używając dawniejszój pieczęci, wydaje rozmaite polecenia i mianuje się dowódcą oddziału, jaki zamierza zebrać. Nie mając o podobnem upoważnieniu od Rz. Nar. żadnej wiadomości i będąc prawie pewnym, że to jest nadużycie, poleciłem tegoż Markowskiego przytrzymać i oddać pod sąd wojenny.”

„Zdawszy więc raport z mojego dotychczasowego objazdu, przekładam niektóre uwagi nad przyczynami zbyt małego rozwoju powstania. Najgłówniejsza przyczyna leży faktycznie w niedostatku broni, a wynika jedynie z braku energii władz cywilnych i wojskowych, gdyż te ostatnie dotychczas za mało nalegały dostawców. Nie dość bowiem zebrać pieniądze na broń i takowe powierzyć jednemu referentowi; potrzeba ażeby naczelnik powiatowy dopilnował dostawców, a w razie potrzeby zmieniał referenta, do czego nie przyjdzie, jeżeli referenci dostaw wojennych nie zrozumieją wielkości swój misyi. Zdanie to wyjaśnia się stósunkiem posiadanej broni przez powiat Brzesko-Kujawski do innych powiatów. Referenci dostaw nie chcą nawet przyznać, że nie-

dostatek broni pochodzi z, to nieumiejętność ich lub brak energii a wszyscy prawie jak i dowódcy niektórzy powiadają, że Rz. Nar. obowiązał się broń dostawić, gdy tymczasem, według mego zdania, oprócz referentów każdy obywatel o broń starać się powinien. Brak amunicji jest skutkiem najwidoczniejszym opieśzałości. Nie bowiem łatwiejszego jak zaopatrzenie powiatu w proch, ołów i kapiszony, a nigdzie tego w dostatecznej nie znajdujemy ilości. O robieniu ładunków do już zebranej broni ani nie myślą, tysiąc tymczasem gotowych nie wystarczy na rozpoczęcie jednej bitwy. Władze cywilne widocznie nie pojmują swego stanowiska, gdyż nie czyniąc zadość swoim obowiązkom, wtrącają się w atrybucje władz wojskowych, żądają od dowódców jakichś raportów, co wydaje mi się nielogicznym, bo na cóż cywilnemu naczelnikowi powiatowemu podobne raporta? nie pomogą one wcale do ulepszenia organizacji cywilnej, która daleko jeszcze jest od takiej, jaką być powinna. Podobnychże raportów żąda komisarz Rz. Nar., to zdaje mi się bezzasadnem, jak również wydawanie nominacji i rozsyłanie rozporządzeń wojskowych przez tegoż komisarza, nawet bez zawiadomienia mnie; ztąd wynikają podwójne rozkazy, chaotyczne zamieszanie i brak jedności w działaniach, co szkodliwie oddziaływa na sprawę ogólną, gdyż sprowadza zwłokę czasu i niejednokrotnie wystawia na kompromitację Władzę w obec podwładnych. Zdaje mi się, iż komisarz Rz. Nar. raczej o to starać się powinien, aby, jeżeli podług rozporządzeń Rz. Nar. ma być tak wielka ilość urzędników cywilnych, nie byli nimi ludzie młodzi zdolni do szeregów wojska Narodowego, którzy chwytają najrozmaitsze posady, byle tylko uwolnić

się od zaciągu wojskowego; tak na przykład Obywatele dóbr są pomocnikami Naczelnika miasta lub miasteczka, choć od nich o parę mil mieszka-ją; młodzi ludzie są pomocnikami {pomocników jak zajrozmaitszych władz. — Zapał patryotyczny, współczucie dla powstania jest jeszcze ogromne; napotykałem niektóre przykłady rozczulające; szkoda tylko, że żywiołów tych ani organizacya cywilna ani dowódcy nie umieli podnieść i zużytkować; w dowódcach i oficerach znalazłem dumę osobliwego rodzaju, a co najgorsza brak subordynacyi wojskowej, co demoralizujące skutki musi wywie-rać na szeregowców. Spodziewam się, iż po obec-ny porozumieniu się z mojami dowódcami od-działów, naczelnikami powiatowemi oraz Panami komisarzami i po wydaniu przezemnie rozkazów dowódcom, bez względu na ilość i jakoś broni jak najspieszniej i równocześnie staną oddziały. Powstanie w województwie mnie powierzonym, co-raz większe przybiera rozmiary, czego już dziś mam dowody; rozerwanym więc siłom moskiewskim niepodobnem a przynajmniej trud-nem będzie przeszkadzać organizacyi regularnych obozów Wojska Narodowego."

Rozsypawszy siły swoje po sześciu powiatach, zmusiłem Moskwę do rozdrobnienia również swoich zastępów. Łatwiej bowiem oprzeć się mniej więcej równej sile w małych utar-czkach, niż, nagromadziwszy tysiące powstańców, walne bitwy podejmować; i tak, jeżeliby mi jeden z moich powiatowych hufców rozbito, pozostaje ich jeszcze pięć, które, każdy z oso-bna, przeważną siłą rozbijaćby trzeba; tymczasem znów kon-centruje się rozproszony oddział na miejscu, które Moskwa ogąłacać musi, aby się rzucać na nietknięte jeszcze zastępy, a że przy takim uganiu się ciągle z powstającymi oddzia-łami, przy coraz szerszem rozdmuchiwaniu nowych ogni, kiedy

jeden z nich przytłumić się zabiera, nierazby Moskwie sił i głowy zabrakło, każdy z pewnością mi przyzna. Cóż dopiero gdyby ten system przeprowadzić można we wszystkich ośmiu województwach królestwa, we wszystkich siedemnastu województwach Litwy, Żmudzi i Rusi! Walna zaś bitwa, pożera mnóstwo ofiar i w powstaniach najczęściej roztrąceniem oddziałów powstańczych się kończy; po takim rozbiciu następuje ogólne rozprężenie, które koniecznie pewną wywołuje stagnacją, a ta więcej może szkody wyrządza, niż bitwa przegrana.

Takie i podobne pojęcia spowodowały mnie, nie zapartywać się na sąsiada mego z tamtej strony Neru i Warty, który około swjej osoby gromadząc powstańców setkami, całe swoje województwo z nich ogołacał i powstanie tam tylko przenosił, gdzie sam się znajdował; przeciwnie, postępowałem podług własnej głowy i tyle oddziałów odrębnych utworzyć postanowiłem, na ileby tylko zdobyć się mogło województwo mi powierzone.

VIII.

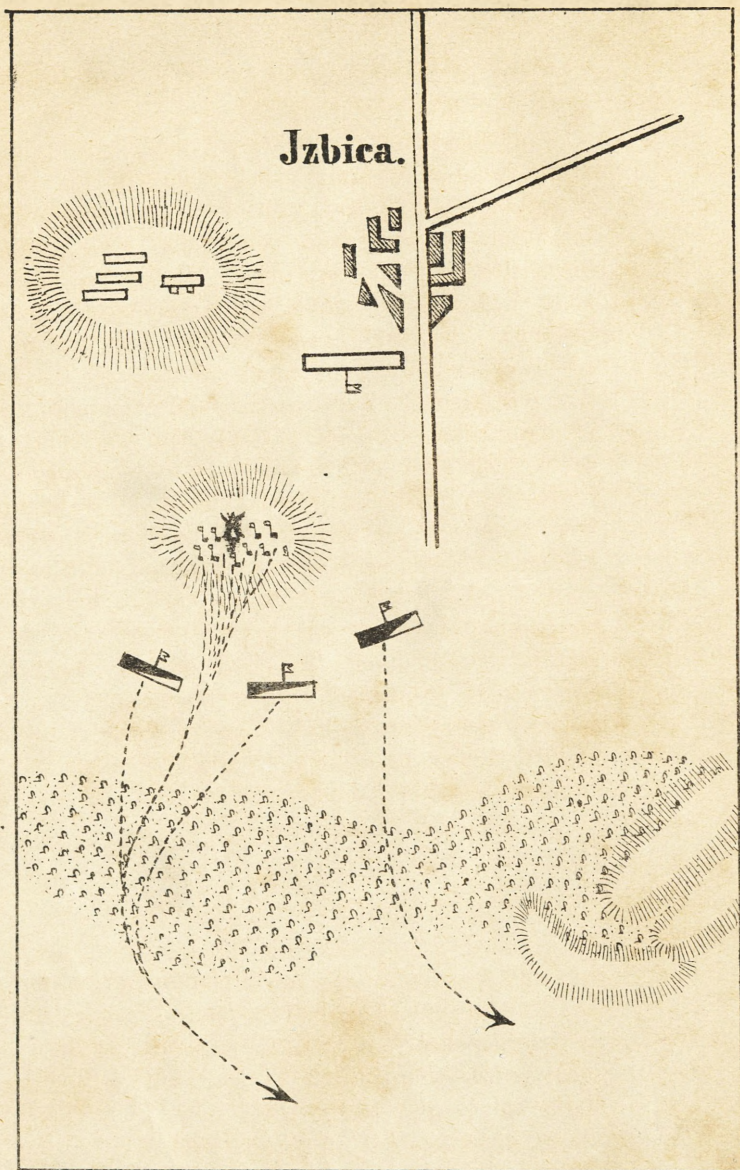
Nr. 153. Lipca 3.

„W kontynuacji mego raportu z dnia 25 p.m. Nr. 128, donoszę niniejszemu, iż w dalszym objeździe Województwa dnia 26 p. m. z Suchy udałem się do Zielna, stąd po 4 godzinnym wycieczku w dalszą drogę wyruszyłem do wsi Mirosławie na noc. Tu dowiedziałem się, że Komisarz rządowy, jak również oddział Szenka znajduje się w sąsiedniej wiosce.”

Szenk, stósownie do mego rozkazu, zebrał jazdę po rozbiu Kleczewskiém i obecnie na jej czele pełnił służbę ruchomój kolumny, ponieważ Raczkowski, w którego oddziale on jazdą obozową miał dowodzić, do tychczas jeszcze nie

wystąpił. W Szeniu konnicy znajdował się także, jeśli pamiętać mnie nie myli, rotmistrz Jankowski, który po rozbiciu Kleczewskim zniknął mi był z widnokregu.

„Z Mirosławic rano t. j. dnia 27 m. p. udałem się do Strzegocina; tu zatrzymałem się na wypoczynek, a stąd przybyłem na noc do miasta Grabowa. Tam odebrałem depeszę od Rz. Nar. jako téż od Komisarza rządowego. Zamiarem moim było udać się w Kujawy w tę strouę, gdzie w kilku miejscach chłopi podmówieni przez majora (pułkownika) rosyjskiego Nelidowa, wypowiedzieli posłuszeństwo i spólnie z bandami moskiewskimi napadali na domy obywatelskie; tych chciałem poskromić, a winnych (hersztów) ukarać. Rozkaz jednak Rz. Nar. zniewolił mnie do udania się do głównej kwatery Jenerała w Konińskie, — a to dla porozumienia się z nim — którego pobyt we wsi Góraninie wskazanym mi był przez Komisarza rządowego. Nie tracąc więc czasu z Grabowa wyruszyłem przez Ponzutów (?), gdzie wypoczywałem, a potém dążyłem ku wskazanemu miejscu. Wieczorną porą moje flankiery, przechodząc przez szosę Warszawsko-Kaliską, w pobliżu wsi Barłogi napotkały patrole kozackie, które, po zamienieniu strzałów, udały się pędem do Koła. Pogoniliśmy za nimi przeszło pięć wiorst, lecz widząc bezskuteczność pogoni, udaliśmy się w dalszą drogę i na nocny wypoczynek. Zatrzymałem jeden oddział (Szenka) we wsi Korzeczniku a drugi (moją straż przyboczną) w Kępcerzynie. O wschodzie słońca doniosły pikety, iż Moskale postępują od miasta Kłodawy ku nam; równocześnie z tém uwiadomieniem przybył oddział Skrzyńskiego; w połączeniu z nim i oszedłem



Jzbica.

z DARU
LUDNIKA PESZKOWSKIEGO

na Izbicę. Moskale zaś inną drogą, t. j. na Brdów do tego samego dążyli punktu."

„Jeszcze nie przeszliśmy Izbicy, gdy tylna straż uwiadomiła mnie o pokazaniu się huzarów Moskiewskich. Zatrzymałem oddział, sformowałem w plutony na gołym polu, jakkolwiek wcale nie znałem siły nieprzyjaciela. Huzary na nasze zbliżenie zaczęły się cofać, lecz strzały trwały bezustannie. Bój taki trwał przeszło dwie godziny na otwartym polu, gdy jednak pokazały się nagle trzy rotty piechoty z dwoma działami; zamieniwszy i z nimi kilka strzałów, postanowiłem się cofnąć, co też niebawem skutecznikiem, a to tembardziej, iż siły były nader nierówne. Moskale za nami, w porządku cofającymi się, dali sześć razy ognia kartaczami. W czasie boju z huzarami kawalerya moja dostała dzielnie na swoich miejscach i manewra na placu bitwy odbyły się w wzorowym porządku. Szczególnie zaś odznaczał się oddział Skrzyńskiego. Skutkiem tego spotkania były straty z naszej strony: dwaj lekko i jeden ciężko ranny, który następnie umarł; ze strony zaś Moskali było sześciu zabitych i jeden ranny."

Z powstańców, którzy w tej bitwie odznaczyli się męstwem niepospolitem, oprócz Skrzyńskiego wymienić muszę szczegółowo porucznika Zawadzkiego, Szenka i młodego Czarnieckiego.

„Przy cofaniu się pod strzałami armatnimi idąc za pojedynczymi jeźdźcami, którzy na ostatku z pola bitwy się cofali, spostrzegłem, że zostałem odcięty od głównej kolumny. Sformowałem pozostałych w liczbie 35 i przez Wólkę udałem się wprost ku Świerczynowi, dokąd podczas mego wypoczynku przybył i Skrzyński wraz ze Szenkiem, a widząc postępujących za

nami Moskali, pospieszyłem przez Świerczyn na noc do Goranina, gdzie też nad ranem około godziny 4 dnia 30 p. m. stanąłem. Jenerała Taczanowskiego (wprawdzie) nie zastałem, (natomiast) dowiedziałem się, że tu nigdy głównej jego kwatery nie było (jak szanowny komisarz twierdził). Nie mogąc być poinformowanym, gdzie się obecnie znajduje, z Goranina po czterogodzinnym wypoczynku, na wiadomość o zbliżających się ku nam Moskalach, zacząłem cofać się i przez Pątnowo, Gosławice, Wąsocze, Grąblin mały, Kramsk przybyłem do Osieka, gdzie most spaliłem. Po krótkim wypoczynku w Wąsoczu i na wiadomość iż Moskale postępują tuż za nami od Ślesina, bez straty czasu wykonałem odwrót przez Grąblin, gdzie zrobiwszy mały odpoczynek, do wsi Wysockiej na nocleg, z kądem o godzinie 3 rano przez Osiek udałem się w Łęczyckie i po wypoczęciu w Leszczu przybyłem na noc do Niwek, a nazajutrz przeszedłszy szosę, stanąłem na wypoczynek w wsi Kotkowie. Na wiadomość, iż znowu trzy rot piechoty i kilkanaście kozaków znajduje się o trzy wiorsty, bo we wsi Xawerowie, poleciłem po bliższym sprawdzeniu téj wiadomości zwrócić się — i przez Wychny przybyłem do Franki.”

Nie znajdowałem się jeszcze nigdy w podobnych obrotach; gdzie tylko zaszedł, tam Moskwa albo obok mnie obozuje, albo za mną ciągnie, albo drogę mi zachodzi. Drugiej bitwy już przyjąć nie mogłem, ponieważ ledwo trzy ładunki na jeźdźca po ostatniej walce miałem, a o rozbiciu czteroboków naszą jazdą, jakkolwiek ta właśnie źnie była jeszcze najgorszą, ani pomyśleć się nie dało. Do bitwy na pałasze zaś z samą jazdą nieprzyjacielską byłbym może moich doprowadził, ale na nieszczęście wszędzie sterczały ku nam bagnety, wszędzie lufy ogniem zionęły. Powiedziałbym, że

Moskwa sprzysięgła się żywcem mnie pochłonać; . . . jak z tój matni się wydostałem, rzeczywiście sam nie wiem, tyle pewna, że się wycofał, a że bez żadnych strat, to wytrwałości Laurego, Skrzyńskiego i Szenka jako też ich podkomendnych z osobna zawdzięczam.

Nr. 158. Lipca 3.

„Stósownie do rozkazu Rz. Nar. i dostanego mi adresu od Komisarza Rz. udałem się do Góranina celem osobistego zniesienia się z jenerałem Taczanowskim, lecz niezastawszy go tamże i nie dowiedziawszy się o jego pobycie, nakoniec, niemogąc iść ze swoją eskortą w nieznany mi ślad pochodu Jenerała, a tём samém opuścić powierzone mi województwo, wróciłem w Mazowieckie i wyglądam dalszych informacyi. Rząd Narodowy pisze mi; „Odkomenderowani jesteście niniejszém pod rozkazy jenerała Taczanowskiego”. Uwiadomienie poprzednie dostatecznie mnie o tём i o stosónku do jenerała objaśniło, chociaż dotychczas od niego żadnych szczegółowych instrukcyi nie odbierałem. Powtórzenie więc tego postanowienia wprowadza mnie w niepewność, czy pod każdym względem mam Jego rozkazów oczekiwać i wydane już rozporządzenia moje, z których Rz. Nar. w ostatnich raportach sprawę zdałem, zawiesić, czy też w tym samym duchu dalej działać. — Co do monitum ad 1. Nie mając prawie nigdy grajcarów odpowiednich do wykręcania naboju przy każdym ćwiczeniu i, wystawiony zbyt często na alarmowanie obozów, broń zawsze nabitą mieć muszę, lecz ażeby zapobiedz wypadkom boleśnym w moim raporcie pod Nr. 24 wymienionym rozkazałem, aby przy ćwiczeniach zdjęto kapiszony, gdyż łatwiej zdjąć i włożyć takowe, niż ładunki wykręcać i broń nabijać. — ad 2. Śledz-

two dotyczące się Gruszczyńskiego, Jankowskiego i Freunda zaprowadzone, a ponieważ ich pod strażą trzymać nie mogę, przyłączyłem ich do swego sztabu”.

Gruszczyński i Freund nie byli obecni przy bitwie pod Ignacewem; Gruszczyński prócz tego nie wypełnił rozkazu w obliczu nieprzyjaciela podczas bitwy Kleczewskiej, gdzie też zniknął bez śladu rotmistrz Jankowski z powierzoną sobie konicą. Że wszyscy trzej zasłużyli na karę śmierci, żadnej nie podlega wątpliwości. Jedynie przemawia za nimi nieład, do którego tak oficerowie jak i szeregowcy również łatwo nawykną, jak do ładu i porządku. Przejście ich bowiem z oddziałów, gdzie im wszystko było dozwolonem do moich, gdzie prócz sumiennego pełnienia obowiązków zgoła nic im nie było wolno bez doraźnego pozwolenia mojego, przyczyniło się najgłówniej do przestępstw, na nich ciężących; mianowicie że nie przypuszczali, abym w danym razie surowość naczelnika wojskowego aż do ostateczności posunął. W armii regularnej, bez najmniejszego wahania się, byłbym zwołał są^d wojenny i podług całej surowości kodeksu ukarać ich kazał. — W ówczesnem mojem położeniu, gdzie nie tylko oficerów sam sobie wyrabiać musiałem z szeregowca, nieraz zupełnie surowego, ale gdzie pierś każdej jednostki stawała się często puklerzem całego zastępu, tam stary żołnierz dla mnie i dla dalszych moich działań zbyt ważną był podporą, aby jego życie wyrokiem sądu wojennego na szwank wystawić; ale i na ten krok byłbym się zdobył ostatecznie, gdybym żadnych nie był miał widoków, że ci oficerowie się poprawią i że przy pierwszej sposobności odzyskają imię dzielnych i prawych żołnierzy; ponieważ jednak wzorowem prowadzeniem się w sztabie moim, do którego ich wcieliłem, aby ich mieć pod swoim okiem, dawali mi wszelką rękojmię, że są gotowi za swoje grzechy szczerze i choćby najciężej pokutować, postanowiłem wbrew rozkazom Rządu Narodowego i generała Taczanowskiego są^d wojenny nad nimi zawiesić.

Pojmuję dobrze i karność i ową wszechwładność prawa, przed którą drży przestępca, ale nikt mi nie zaprzeczy, że są łagodzące okoliczności w samym przestępstwie, jako też w chwilach, w których surowość prawa łagodnieje.

Nr. 169. Lipca 15.

„W dalszym moim objeździe województwa celem przyspieszenia organizacyi oddziałów porostawionych wyruszyłem z Sokołowa 3 b. m. na wiadomość, iż Moskale w liczbie trzech rot piechoty i 100 kozaków stoją w Gostyninie, jak również, że w Trembkach taka sama siła się znajduje, i rano o godzinie 5 przybyłem do wsi Korzeń. Z tąd posłałem do dowódcy kawaleryi powiatu Gostynińskiego ob. Syrewicza rozkaz przybycia do mnie z oddziałem do wsi Czermna; lecz Syrewicz, będąc 8 mil oddalonym od wyznaczonego miejsca, przybyć nie mógł i o tój niemożności mnie zawiadomił. Z Korzenia również wydałem polecenie majorowi Dobrowolskiemu, aby przybył do Czermna. Na zapytanie dla czego dotąd oddziału nie sformował, dał odpowiedź, iż niema jeszcze broni, lecz że spodziewa się dostać za parę dni, a wtenczas oddział sformuje. Wysłuchawszy taką odpowiedź, nie mogłem więcej nalegać. Polecilem tylko, aby starał się dopilnować władzę cywilną o jak najprętszą dostawę broni. Z Korzenia tóż wyprawiłem Skrzyńskiego i tymczasem przyłączoną kawaleryę obozową Szenka do powiatu Brzesko-kujawskiego z poleceniem, aby Szenk pozostał przy obozie, który w dniu 7 b. m. miał się formować pod dowództwem majora Zielińskiego w Kujawach”.

Szenk poprzednio był wyznaczony na dowódcę jazdy obozowej utworzyć się mającego oddziału Raczkowskiego,

którego Rząd Narodowy odkomenderował do generała Taczanowskiego. — W obecnych moich działaniach najwięcej liczyłem na Kujawy, jako na powiat pograniczny, a tymczasem Kujawy najmniej odpowiedziały moim nadziejom. Raczkowski był cierpiący po bitwie Kleczewskiej, a Michał Zieliński z takimi miał do walczenia trudnościami, że również nie mógł dotychczas czynnie wystąpić.

„Skrzyńskiemu poleciłem, aby zastępował formowanie tego obozu. Prócz tego kazałem mu dotrzeć do miejsca, gdzie chłopcy wypowiedzieli posłuszeństwo Władzom Narodowym w okolicach Lubrańca i tam przywrócić porządek, z Kujaw nie oddalać się, jak tylko w razie, gdyby był party przeważnemi siłami nieprzyjaciela, a po usunięciu przeszkody znowu tam wrócić. W Korzeniu także otrzymałem raporta od dowódcy oddziału powiatu Warszawskiego, majora Żychlińskiego, iż najdalej dnia 7 b. m. uformuje obóz, aby więc być obecnym przy jego formowaniu się (pierwiastkowym) skierowałem ku temu celowi mój pochód i przez Słubice dnia 3 b. m. gdzie odpoczywałem, do Giżyc na noc przybyłem. Tu dowiedziałem się, że dowódca kolumny ruchomej powiatu Warszawskiego, pułkownik Bajer stoi z oddziałem swoim w Szymanowie; posłałem więc do niego, aby wskazał mi marszrutę dalszego swego pochodu a to dla tego, abym mógł z nim się spotkać i razem wkroczyć w powiat jemu przeznaczony. W drodze odebrałem uwiadomienie, iż na noc Bajer przybędzie do Chodakowa; pospieszyłem tam dotąd; Bajera zaś zawiadomiłem, iż go tam oczekiwać będę. Jakoż około godziny 5 po południu przybył. — W Chodakowie wydałem polecenie ob. Glogerowi z oddziału Skrzyńskiego, aby zajął się utworzeniem kolumny ruchomej w powiecie So-

chaczewskim i nad nią objął dowództwo; ob. Czerlińskiemu zaś, aby zajął się uformowaniem strzelców konnych czyli zandarmeryi i pod swoimi zatrzymał rozkazami; obydwom zaś dałem instrukcją stósowną do postanowienia Rządu Narodowego i mego własnego zapatrywania się na ich obowiązki. Z Chodakowa przez Gołosze w dniu 7 b. m. przybyłem do lasów Trembaczewskich, gdzie się znajdował oddział Żychlińskiego już, o ile było można, uformowany. W kolonii pod lasem Trembaczewskim zastałem oddział Grabowskiego, któremu poleciłem był dawniej, aby pomógł zastępować tworzenie się zastępów Żychlińskiego. Odbyłem w nim przegląd i znalazłem go w porządku. Skutkiem zaś polecenia, aby utworzył Grabowski piechotę, zastałem przy jego kawaleryi 20 strzelców, przy czém mi zaręczył, iż za dni kilka, skoro broń otrzyma, sformuje resztę piechoty i uruchomi ją na podwodach. Skład obozu Żychlińskiego jest następujący, jak raport jego z dnia 8 b. m. Nr. 5 opiewa: Żuawów 120, strzelców 96, uzbrojonych tylko w topory 160, pikinierów 30, kosynierów 300 i koni 46, razem 750 ludzi, prócz 73 konnych Bajera. W oddziale Żychlińskiego znalazłem przykładną karność i porządek; wnosić mogę, iż oddział ten, po zupełnem ustaleniu się, skutecznie będzie mógł działać. Żychliński chcąc lepiej jeszcze obznajmić swój oddział z władaniem bronią, postanowił cofnąć się za Pilicę, co téż w dniu 9 uskutečnił. Oddział Bajera pozostał przy Żychlińskim; Grabowskiemu poleciłem powtórnie, aby krążył w promieniu najdalej dwumilowym naokół obozu. Sam zaś ze swoją eskortą udałem się w dalszy objazd i przybyłem do Bartoszków, gdzie nocowałem”.

Pomimo tych tysiącznych przeszkód, które praca moja napotykała na każdym prawie kroku, i pomimo tylu gorzkich doświadczeń, jakie po drodze zbierać zaczynałem, wystawiłem oddział kompletny pod samą Warszawą, sześć kolumn ruchomych po powiatach i swoją straż przyboczną; a gdybym był pięciu jeszcze miał takich Żychlińskich, stałbym ówczas na czele siły, za pomocą której wykurzyłbym ze swego województwa Moskwę co do nogi. Ale w Żychlińskich Mazowieckie nie obfitowało; popychać trzeba było machinę, aby nie stanęła, a z własnego popędu moich szanownych oficerów mało co się działo.

Popęknęłam tu może błąd, że opuściłam warszawskie dzieci: trzeba mi było eszełonami kilkakrotnie z nimi przebiec całą przestrzeń mi powierzoną, po innych mniej posłusznych powiatach nadawać swoim rozkazom skuteczniejszą powagę i Moskwie raz po raz dotkliwiej dawać się we znaki.

Było to wprawdzie początkowo moim zamiarem, gdy w tém odebrałem powtórny rozkaz niezwłocznego porozumienia się z generałem; dalej zbyt byłem chciwym rozniecić ogień powstańczy do jasnych płomieni w mojem województwie, sądząc zarazem, iż wypadałoby mi prawie zupełnie leżeć bezczynnym, dopóki obóz dzieci Warszawskich nie uzupełnił i nie wyćwiczył się doatąd; a nadto napewno liczyłem, iż zużytkowawszy mój czas w ten sposób, zastaną właśnie dzieci Warszawskie na szczyblu pożądaney doskonałości.

Wszystkie te okoliczności, plany i nadzieje wpłynęły na postanowienie i zagnęły mię do opuszczenia wyżej wymienionych obozów w myśl Rządu Narodowego.

Mimo to nic nie zdołało mnie we własnych oczach zupełnie uniewinnić.

IX.

Ciąg dalszy raportu z dnia 15 Lipca 1863. Nr. 169.

„W dniu 10 Lipca przybyłem do Budziszewic na noc. Nie mogę zamilczeć uwag, jakie mi się nastęrczyły w przejeździe; i tak pomiędzy innemi w Korzeniu odebrałem pismo od komisarza rządowego, w którym prostuje niektóre moje rozkazy, jako przeciwnie postanowieniom Rządu Narodowego. Komisarz rządowy zrobił mi uwagę, iż władza wojskowa nie ma prawa wydawać poleceń władzom cywilnym, ale od takowych sposobem próżby rekwirować; iż Rząd Narodowy nie polecił tworzyć kolumn ruchomych powiatowych, ale chciał mieć tylko sformowanych strzelców konnych „żandarmów.“ — Co do pierwszego: ponieważ taka jest wola Rządu Narodowego, do niej zastosować się winienem, lecz trudno mi powstrzymać się od nadmienienia, iż władza wojskowa dziś jako główna podwalina powstania, władzy cywilnej tylko rozkazywać, a nie prosić powinna. Cóż bowiem ta znaczyć będzie, gdy tamtéj nie stanie? i to jeszcze dodam, iż dzisiaj władze cywilne odbierając polecenia, nigdy z całą ścisłością rozkazów nie wypełniają; cóż dopiero się stanie, gdy będę prosił? — Co do drugiego: z postanowienia Rządu Narodowego nabrałem przekonania, iż oprócz szwadronu jazdy obozowej tenże Rząd życzy sobie, aby w każdym powiecie była kolumna ruchoma z 50 ludzi złożona, któraby po za obrębem obozu niepokoiła Moskali po załogach i obozach, i ich pochody obserwowwała; któraby dalej znosiła i stósowała się do obrotów i działań oddziału. Prócz téj kolumny ma być w każdym powiecie 25 konnych strzelców czyli żandarmów, którzyby zostawali pod rozka-

zami naczelnika powiatowego i w razie potrzeby pod rozkazami dowódcy kolumny ruchomej. Pierwszych uważam jako część wojska, w skład oddziałów wchodząca; drugich jako policją powiatową.“

Gdybym się więc był zastósował do życzenia pana komisarza i rozpedził swoje kolumny ruchome pozbawiłbym całe województwo obecnego ruchu powstańczego i zostawiłbym dzieci Warszawskie ogołoczone od wszelkiego możebnego oparcia działań swoich na właśnie podobnych kolumnach; o wystawieniu zaś inną natomiast siły pan komisarz z pewnością ani nie pomyślał. Rzeczywiście! ci komisarze rządowi, sekretarze, ajenci, pomocnicy, zastępcy, wyręczyciele i t. d. i t. d. przedstawiali się, jak gdyby jedynie na utrapienie dowódców i naczelników powstańczych byli stworzeni, gdyż nie mając najmniejszego o wojskowości pojęcia, o wszystkiém rozumować chcieli.

„Ponieważ w skład sztabu naczelnika wojennego wchodzi i komisarz rządowy, śmiem zapytać Rząd Narodowy, czy tenże komisarz funkcje swe ma pełnić po za obrębem sztabu mojego w miejscu prywatném, czyli téż w sztabie? — Prócz tego niektórzy dowódcy oddziałów uważają za niekonieczne, mimo postanowienia najwyższej władzy, znosić się bezpośrednio z naczelnikiem wojennym i składają swe raporta Rządowi Narodowemu; ... przez to nadzorczą czynność moją kontrolują, z czego wynika, iż podwładni moi napotykają trudności w wypełnianiu moich poleceń i rozkazów. Upraszam przeto Rząd Narodowy, ażeby zechciał wydać dowódcom oddziałów bezwarunkowy rozkaz znoszenia się wprost z naczelnikiem wojennym. — Przytoczyć tu mi wypada niektóre niedokładności co do poczty obywatelskich i wiadomości o ruchu wojsk moskiewskich; i tak

odebrałem uwiadomienie o godzinie 10tej z rana, że kolejną żelazną osobny pociąg z wojskiem wyruszył z Warszawy i dąży ku Skierniewicom, a że w tym czasie byłem blisko kolei, pospieszyłem ze swoim sztabem ku niój, zostawiwszy oddział w ukryciu; tu się dowiedziałem, iż te dwa pociągi przeszły pomiędzy Rudą i Grodziskiem o godzinie 8mej z rana. Depeszę, jaką wysłałem o godzinie 8mej z rana do Grabowa z Budziszewic, a którą oddałem do rąk okręgowego, napotkałem dnia następnego we wsi Buczek, w odległości czterech mil: człowiek bowiem ze wsi Popnia . . . zatrzymany przez moje pikety, miał ją do Grabowa zanieść pieszo. — W pochodzie przez wieś P. . . . od jój właściciela pana G. . . . żądano przewodnika: wzbraniał się go dostawić i depeszy, jakie mu doręczono do przewiezienia do Grabowa przyjąć nie chciał; skutkiem tego poleciłem aresztować pana G. . . . i zwołałem sąd, który go skazał na Złtp. 666 groszy 20; zawiadomiłem naczelnika powiatowego, aby powyższą karę ściągnął i wniósł do kasy właściwój. Dla uniknienia więc nadal podobnych nie-regularności zrobiłem propozycją naczelnikowi cywilnemu województwa z prośbą, żeby w każdym powiecie zechciał urządzić kuryerów stałych i wyznaczyć po kilku obywateli, (lub téż nieobywateli) którzyby czuwali nad ruchem wojsk nieprzyjacielskich i aby mnie uwiadomił o skutku mego przedstawienia. Z Budziszewic dnia 11go b. m. przez Gałków, gdzie wypoczywałem, przybyłem do Byszew na noc; skąd zaś 12go rano do Sierni. Na wieść o zbliżeniu się Moskwy bez oznaczenia traktu, zboczyłem do wsi Buczek i tam czekałem pewniejszych wiadomości, jakoż po kilku godzinach pikety moje napotkały podjazd nieprzyjacielski. Rozkazałem formować się plutonami, w jeden szykując

je szereg, wyruszyłem na otwarte pole, wysławszy podjazd dla zbadania siły nieprzyjaciela i dla wyparcia w krzakach krążących Kozaków. Flankiery nieprzyjacielskie stanęły na wzgórku w znacznej odległości, lecz wysłały do kolumny, która stała w Sierni, z uwiadomieniem o naszym stanowisku. Widząc zbliżającą się kolumnę piechoty nieprzyjacielskiej, nakazałem odwrót; podjazd zaś mój, spotkawszy się z patrolem moskiewskim dał ognia i zabił dwóch Kozaków; a że w Buczku otrzymałem doniesienie, iż jazda powiatu Łęczyckiego pod dowództwem Parczewskiego stoi w Paprotni, wysłałem rozkaz, aby uwiadomił mnie, dokąd wyruszyć zamysła. Na odpowiedź, że w lasy Wiktorwickie, sam do nich pospieszyłem, i dołączywszy oddział Parczewskiego do swojej straży przyboecznej, poszedłem do Wiskitun dnia 13 wywoczywałem w Behcicach, a około 10ej przybyłem do Bełdowa.“

Dowódcą ruchomój kolumny powiatu Łęczyckiego był rotmistrz Parczewski; Skowroński dotychczas jeszcze nie wystąpił, a o Dąbskim żadne nie dochodziły mnie wieści. Odprowadziwszy Parczewskiego do powiatu Łęczyckiego, zostawiłem go tamże i sam dalej poszedłem. W tym oddziale poznałem szefa sztabu, byłego oficera wojsk rosyjskich obyw. Orłowskiego; był on duszą powiatu Łęczyckiego w czynnościach wojskowych i zasługiwał zarówno na miłość i zaufanie swoich podwładnych, jak na szacunek przełożonych. W późniejszych działaniach schwycony przez Kozaków, sam sobie życie odebrał.

„Zawiadomiony w Bełdowie, iż Moskale dwoma kolumnami ze Zgierza wyruszyli zamną, wyszedłem o godzinie 6 popołudniu tegoż dnia i o 11 przybyłem na noc do Modlna, a ztąd dnia 12 do wsi Gieczyna. Ponieważ Rząd Narodowy w swoim roz-

kazie do mnie z dnia 20 p. m. Nr. 164 za waleczność nie pozwala przedstawiać do awansu, jeżeli to człowiek nie fachowy wojskowy, przeto śmiem przedstawić Rządowi Narodowemu, aby zechciał wydać polecenie dawania oznak honorowych za nadzwyczajne poświęcenie w boju.“

Rząd Narodowy wychodzi znać z téj zasady, że powstaniec idealną powinien być istotą i jako taki wyrzec się wszelkich bodźców ziemskich. Przyznaję mu w tém jak największą słusność ze stanowiska filozoficznego; jako żołnierz zaś twierdzić sobie pozwalam, iż człowiek surowy albo pół-wykształcony nigdy do téj marzonej doskonałości się wznieść nie zdoła i że dla niego konieczne są pobudki, we wszystkich wojskach uznane, aby go skłonić do czynów bohaterskich i do poświęceń bez granic. Że zaś nasi wojacy nie byli aniołami, lecz ludźmi jakich co krok się spotyka, każdy mi przyzna, który choć zdaleka przypatrywał się powstaniu.

Nr. 193. Lipca 14.

„Proszę napisać do Rządu Narodowego, aby Żychliński w nagrodę zasług swoich został zatwierdzony dowódcą oddziału Warszawskiego, a Różniecki, aby otrzymał innego oddziału formacją — i aby Rząd Narodowy zechciał nominowanych przez siebie do mnie odsyłać.“

Otóż ten pan Różniecki był jednym z tych mianowanych oficerów mojego województwa, któregom nigdy i nigdzie nie mógł zobaczyć, jakkolwiek po swojem województwie wcale się nie ukrywałem.

W tych dniach odebrałem następującą nominacją na naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego.

„Rząd Narodowy.“

„Wydział wojny.“

Nr. 739/196.

w Warszawie dnia 12 Lipca 1863 r.

„Zawiadamia pólkownika wojsk narodowych... Callier, że postanowieniem z dnia 11 b. m. Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem wojskowym województwa Mazowieckiego.“

pieczęć Wydziału Wojny.

pieczęć Rządu Narodowego.

Nadmienię tu muszę, że Rząd Narodowy, jeśli prawda co mi za pewność podawano, uważając mnie za rodowitego Francuza, a więc cudzoziemca, długi czas się wahał z zamianowaniem mnie następcą Kazimierza Mielęckiego. Kto go zaś do wyboru mojej osoby na to zaszczytne miejsce spowodował i o mojej polskości przekonał, nie wiem i ostatecznie wiedzieć nie pragnę. Nazwisko moje świadczy wprawdzie o pochodzeniu francuzkiem, lecz z piersi Polki wyssałem to, co Polakiem czyni, a serce mi nakazuje kochać kraj, w którym się urodziłem i który mnie żywi od kolebki.

Nr. 194. Lipca 14.

„Stósownie do tak często powtarzanego polecenia udam się znów w województwo Kaliskie dla widzenia się z jenerałem... Raportować, że kwestya odniesienia się Skrzyńskiego do Rządu Narodowego za ukończoną uważaną być może, ponieważ jego oddział rozbitý — i że prowadzenie śledztwa przeciw Waryłkiewiczowi za nadużycia jest trudnem z powodu braku dowodów; nakoniec że zażalenia na niego tylko przez ludzi, niechętnych w wypełnianiu poleceń, zanesione być mogły.“

Skrzyński, niezawodnie wskutek podszeptów podwładnych swoich, odniósł się do Rządu Narodowego, aby mu powiat Łęczycki wyznaczono na pole działania, z powodu, że największa część jego kolumny ruchomój z młodych Łęczyczan się składa. Tę samą przyczynę i mnie już kilkakrotnie podawał, ale uwzględnic jej nie mogłem, gdyż powiat Łęczycki

miał już swego Parczewskiego, a Kujawy od bitwy pod Izbicą zupełnie ogołocoone były z wszelkiej siły zbrojnej. Zwracał mi Skrzyński także uwagę na to, że Łęczyczanom łatwiej wojować w swoich okolicach, na których każdy dołek, każdą kryjówkę i każdą ścieszkę znają, niż w obcych powiatach; uwaga ta jest najszlachetniejszą w świecie, lecz zupełnie upada, skoro tylko zważymy, że Łęczyczanie w swych okolicach, uważając się za bezpiecznych przed napaścią Moskwy i spuszczać się na czuwanie ojców, wujów, stryjów, ciotek, kuzynów i kuzynek nad sobą, poczytują za zbyt uczynne i pełnienie nudnej służby obozowej i zachowywanie w pochodach środków ostrożności.

To ostatnie moje przypuszczenie opiera się na wielokrotnych doświadczeniach, a śmierć Skrzyńskiego jak najdowodniej je stwierdza: Skrzyński znajduje się w pochodzie ze swoją kolumną; przenosi się do szpicy i prawdopodobnie w gawędkę z nią się zapuszcza; dzień piękny i upał wielki; za Skrzyńskim posuwająca się kolumna rozrywa się na dwie części, Kozaki wpadają w utworzony przedział i pędzą czoło kolumny; druga zaś część, zamiast wsiąść Kozakom na kark, jak najhaniebniej pierzcha rozsypując się po całym powiecie. Zdaje się, że Skrzyński w pierwszej chwili odparł napaść, albo przed nią uchodził; za rzecz pewną podać mogę, że otoczymy szczupłą tylko garstką swoich jeźdźców, nad wieczorem tego samego dnia jeszcze jeden atak wytrzymać musiał i że ranny, nie mogąc się już bronić, od Kozaków porąbany został. I tak na ziemi Łęczyckiej rozbito Łęczyczan.

W Kujawach, dokąd ich z Korzenia wysłałem i zkąd mi się ciągle w Łęczyckie wkradali, byliby mniej spuszczaali się na czujność ojców, wujów, stryjów, ciotek, kuzynków i kuzynek, a natomiast więcej sami czuwali nad sobą.

Z rozbitków Skrzyńskiego przybył do mnie młody Czarnecki, którego do sztabu swego wcieliłem.

Co do Waryłkiewicza, nadmieniam jeszcze, iż w istocie

cokolwiek był za prędkim w pełnieniu swoich obowiązków, wskutek czego też nie raz zażalenia do uszu moich dochodziły. Skoro mu najmniejszy stawiano opór w skutecznieniu poleceń jego, zapominał się do tego stopnia, że z granic najzwyczajniejszej, choćby i obozowej nawet, grzeczności wykraczał. Do ostateczności nie posuwał się nigdy, a że tam tego lub owego wykrzyczał, który nie wypełnił jego rozkazów, toć w powstaniu tego za złe brać nie można. Gdy Polskę wywalczymy, starać się będziemy, aby mieć organizatorów wojewódzkich, stósujących się do wszelkich prawideł grzeczności, przyjętych przez dzisiejszą cywilizacją Europejską.

Nr. 199. Lipca 17.

„Przesyłam w oryginale raport podporucznika Koryckiego i żądam wysłedzenia i surowego ukarania winnych, jak również załączam trzy raporta komisarza rządowego, z żądaniem zrobienia mu uwagi o niewłaściwości jego postępowania, gdyż w przeciwnym razie, mimo najszczerzej chęci służenia Ojczyźnie, zmuszony będę postarać się oto, aby więcej nie być nagabywanym przez tych, którzy do tego prawa nie mają.“

Wyżej wzmiankowany raport Koryckiego zawierał wiadomość o zarodkach knozań w powiecie Łęczyckim przeciw mojej osobie. Nie wiem w istocie jak właściwie nazwać mój stosunek do mieszkańców województwa Mazowieckiego; starać się jednakowoż będę, bliżej go określić. Ze szlachetną, prócz zajścia w Brzozach i z panem G. . . . z P. . . . żyłem w zgodzie wzorowej w czasie wszystkich moich działań i nie pomnę, aby jakiegokolwiek pomiędzy nami były zachodziły niesnaski. Twierdziłbym nawet, że w potocznym życiu panował pewien rodzaj przyjaźni, a jeżeli które czoło szlacheckie się zmarszczyło, to chyba w sprawach urzędowych; ale i w takich razach wiele spostrzegałem dobrych chęci w połączeniu z pewną trwogą przed tłuszczą moskiewską. Młodzież szlachecka, kręcąca się po kraju beczynnie, zamiast dobyć zar-

dzewiałego ojców swoich pałasza i wsiąść na koń, mogła ostatecznie znaleźć w mojem postępowaniu niejaki przyczyny do dąsania się na mnie; ale i téj młodzieży, prócz przystrzyżenia im długich, wypomadowanych włosów, lub zamiany modnej czapki na kaptur szeregowca, zniszczony w ciągłych naszych pochodach, lub nakoniec prócz szorstkich kilku słów prawdy, nic złego się nie stało.

Z mieszczanami prawie żadnej nie miałem styczności. Miasteczko Grabów iluminacją mnie przyjęło, a poczciwi synowie Abrahama z Mszczonowa orkiestrę swoją wysłali na moje powitanie i tłumnie przez miasto przeprowadzali.

Wieśniacy dawnego Księstwa Łowickiego nie jedne dawali dowody przychylności dla sprawy i szacunku dla mojej osoby, jako przedstawiciela krajowej władzy wojskowej.

Pomimo tego wszystkiego znalazło się w Łęczyckiem kilku obywateli, którzy mnie jakimś Attylą nowoczesnym okrzyczeli. Jak najgruntowniej roztrząsając sumienie, zgoła nic wynaleść nie mogę, coby ów przydomek usprawiedliwiało. W pierwszej chwili korciło mnie to nie mało; później jakiś gazeciarz niemiecki porównał mnie z Cabrerą hiszpańskim, a przyszłość może mnie porówna z jakim Dżengis- lub Batu-Chanem; dzisiaj wszystkie takie porównania z jak największą przyjmuję obojętnością, choćby nawet pochlebiać mi miały. Postępowałem sobie zawsze jak serce i rozum mi nakazywały; tak postępuję sobie obecnie i tak zawsze postępować będę.

Co te trzy raporta komisarza rządowego w sobie zawierały, nie wiem już dzisiaj szczegółowo; tyle jednakże zostało mi w pamięci, że prócz czystych bredni pod względem wojskowym, nic uwagi godnego z nich wyczytać nie mogłem.

Nr 214. Lipca 21.

„W dalszym ciągu dawnego raportu do Rządu Narodowego z 17 b. m.; zdając sprawę z moich czynności i spostrzeżeń . . . donoszę, iż z Gieczyn,

gdzie odebrałem polecenie Rządu Narodowego widzenia się koniecznie z jenerałem, na noc udałem się do Orenic, i w téj okolicy krążąc, chciałem być obecnym formowaniu się piechoty Łęczycyckiej; dla tego po noclegu w Orenicach przez Waliszew, gdzie odpoczywałem, na noc przybyłem 17 b. m. do Łazinka; tu od dowódcy Skowrońskiego otrzymałem wiadomość, że zaraz z oddziałem stanąć nie może, lecz pod słowem oficerskiem najdalej za dni trzy go sformuję. Nie mając więc czasu, dłużej czekać, postanowiłem wypełnić powyższy rozkaz Rządu Narodowego i dla tego przez Koźle, gdzie wypoczywałem, dążąc ku Sieradzkiemu powiatowi, przybyłem na noc do Puczniew; ztąd do Prusinowic, gdzie powziąłem wiadomość o kwaterze jenerała. Wieczorem mając pewność, że znajduje się w Wojśławicach, udałem się tam dotąd dnia 18 b. m. Zaraz po moim przybyciu około północy, widziałem się z Taczanowskim; w tym dniu żadnych poleceń nie odebrałem, jak tylko, żeby u niego przenocować.“

„Następnego dnia t. j. 19 b. m. po przegłądzie mojej eskorty, udzielił mi z wielkiem mojem zdziwieniem jedyny tylko rozkaz, bym odtąd odbierał od mieszczan i włościan przysięgę na wierność Rządu Narodowego i starał się namawiać chłopów do udziału w naszej sprawie.“

Otóż główna treść i wypadek mojego stawienia się przed jenerałem, kilkakrotnie nakazanego mi przez Rząd Narodowy. Jeżeli co, to z pewnością to listownie mogło być odrobionem; jeżeli zaś po takie nie miałem iść do jenerała, to wyborne pod tym względem stósował do mnie rozkazy nasz kochany Rząd Narodowy. Ależ prawda! wyłajał mnie jeszcze pan jenerał, że Gruszczyńskiego nie stawilem przed sąd wojenny, i nakazał mi, bez zwłoki to uczynić. Ten ostatni

rozkaz jeneralski wykonałem natychmiast; majora Gruszczyńskiego osądzono na retrogradacyą, to jest na pełnienie służby kapitańskiej.

Ażeby niczego nie pominąć, co przy sposobności tego sławnego zjazdu zaszło, dodaję, że szef sztabu jeneralskiego, rozpościerając się ze swojemi wiadomościami o fortyfikacyi polowój, usiłował mnie przekonać, że jedynie korzystnym działaniem powstańczym jest okopywanie się wielobokiem. Ziemia z rowów wydobyta ma przy téjże pracy nie przed lecz za kopacza wyrzuconą, a za nią strzelcy ustawieni, kosynierzy w rowach, szturmowi nieprzyjaciela oczekiwać. Nie rozbiegam tego planu, którego jenerał z resztą ani razu nie zastosował do swóich operacyi wojennych, lecz twierdzić sobie pozwolę, że pod ówczesnemi warunkami podobne rady i projekta do czystych utopii liczyć było potrzeba.

„Po otrzymaniu wyżej wymienionych poleceń jeneralskich, postanowiłem powrócić w województwo mnie przeznaczone, co téż 19 b. m. uskuteczniłem; przez Mikołajewice, gdzie wypoczywałem, zaalarmowawszy podjazdem z 4 koni złożonym załogę moskiewską miasta Łodzi, przybyłem na noc do Sokołowa”,

Hegner, oficer z mojej straży przybocznej i Markiewicz, jeden z moich adjutantów, na ochotnika poszli z tym podjazdem.

„Przyjąłem ten kierunek w celu, aby zobaczyć oddział piechoty Łęczyckiej, którą spodziewałem się zastać sformowaną według danego mi słowa przez dow. Skowrońskiego. Z Sokołowa dnia 21 przez miasto Zgierz na noc przyszedłem do Szczawina. Ztąd wysłałem polecenie Skowrońskiemu stawienia się — jeżeli jeszcze obowiązku swego nie dopełnił; — wrzecie zaś sformowania oddziału, aby mnie zawiadomił, gdzie się znajduje. Po wydaniu tego polecenia szedłem dalej w po-

wiat Łęczycki; na noc przybyłem do Czernikowa, skąd przez Mroge, gdzie odpoczywałem, miałem udać się do Soboty. Godzina 5 po południu wyznaczoną była na wymarsz; ściągnięto pikiety i cała kolumna siedziała na koniu, gdy stojący nieco z boku p. o. kapitan Andrzej Bogusz spostrzegł w odległości najdalej 1500 kroków kilkanaście rot (rzędów) konnicy zbliżającej się wprost ku nam, i mnie o tém zawiadomił. Niemając wiadomości o nieprzyjacielu, jak tylko iż Moskwa idzie ze Strzykowa do Główna t. j. w odległości dwóch mil od miejsca naszego wypoczynku, i nie będąc pewnym, jaka siła do nas się zbliża, a nawet powątpiewając, czy to rzeczywiście jest nieprzyjaciel, nakazałem wymarsz na gołe pole; następnie nic nie widząc, na drogę ku Sobocie, gdzie miałem nocować, stępem przybyłem do tegoż miasteczka. Tu uwiadomiła mnie tylna straż, iż kilkunastu jeźdźców postępuje w ślad za nami, a potem, że cofnęli się do Bielaw. Postanowiłem, nie zatrzymać się w Sobocie, lecz postępować dalej; w chwili téj rozeszła się wieść po szeregach, iż to nasza kawalerya idzie za nami. Nie dowierzając jednak temu, posłałem podjazd dla przekonania się; sam z moim sztabem wyruszyłem i wpadłem do miasta, gdzie przekonałem się (nader dotykalnie) o bytności kawaleryi nieprzyjacielskiej. W tym miejscu kazałem podjazdowi dać ognia i równocześnie wysłałem do kolumny polecenie dalszego pochodu marszem, następnie zaś posłałem dwukrotny rozkaz „lewym ramieniem naprzód!” to jest z drogi na pole. Mimo wyraźnej i głośniejszej komendy kapitana Laurego, trzykrotnie powtórzonej, rozkaz ten nie był wykonany; kolumna uchodziła drogą, słysząc strzały po za sobą nacierającej już z bliska sotni kozaków. Widząc

cofających się, pospieszyłem naprzód, stanąłem na czele i sam zachodząc ramieniem, zdążyłem stanąć na samym krańcu lasu i chciałem koniecznie, wraz z kap. Laurym, uderzyć na nieprzyjaciela. Lecz wszelkie usiłowania były bezskuteczne; cała kolumna złożona z 50 jeźdźców wpadła w gęstwinę. W lesie dwie trzecie kolumny poszło na prawo, jedna trzecia na lewo. Tak więc kolumna postępująca na prawo poszła kłusem do Bąkowa, co widząc reszta po lewej stronie, pospieszyli za kolumną i połączyli się we wsi Jankowice. Straty z naszej strony w ludziach, którzy z koni przez nieumiejętność pospadali, są małe. Po złączeniu udałem się do Złachowa kościelnego.”

„Tak więc raz jeszcze przekonałem się, iż prowadzenie wojny z taką kawaleryą do żadnych rezultatów nie prowadzi i podobnemu systemowi prowadzenia powstania zupełnie byłem i jestem przeciwnym, a całą siłą parłem, aby utworzyć oddziały piechoty, lecz cząstkowi dowódcy po powiatach prócz jednego Żychlińskiego, zupełnie się obojętnie brali i mimo kilka krotnych poleceń, aby równocześnie po wszystkich powiatach powstawali, nikt prócz właśnie wymienionego — (już był wtedy rozbity) — nie stanął. Widzę więc, iż dowództwo nad takimi ludźmi jest niepodobnem, że większa ich liczba jest tylko dla tego w partyi, aby w razie starcia, jaknajspieszniej uchodzić cało z pola bitwy.”

Pisałem to pod wpływem wrażenia, jakie wywarła na mnie ucieczka, w miejsce której powinienem był odnieść zwycięstwo.

„Dla tego więc, mając wyłącznie oddziały kawaleryi, z którymi unikać trzeba boju i w braku środków, by zmusić dowódców do ścisłego

wypełniania rozkazów moich, by kontrolować ich czynności i prowadzić równocześnie powstanie, śmiem upraszać Rz. Nar. aby zechciał uwolnić mnie od obowiązków dotąd sprawowanych. Niechcąc ludzi Rz. Nar., w krótkich wyrazach określe stan i usposobienie obecne województwa. Żołnierz niewprawny w robieniu bronią, do czego czas jest za krótki, nie ma nawet tyle odwagi, aby iść (uderzyć na wroga) za swoim dowódcą. Władze cywilne i sami obywatele (największa ich część przynajmniej) tak obojętni i opieszali w wypełnianiu swych obowiązków, iż dowódcy oddziałów nic na udzielone przez nich wiadomości liczyć nie mogą, a innych środków pod ręką nie mają. Eskorta moja za mała, aby prócz wedet podwójnych inne jeszcze usługi obozowe pełnić mogła."

X.

Nr. 216. Lipca 26.

„Ze Złachowa kościelnego przez Skrzyszewy i Oporów maszerowałem ku Łęczyckiemu; w drodze dowiedziałem się, iż dowódzca kawaleryi, Syrewicz, stoi ze swoim oddziałem w Dobrzelinie. Tam dotąd więc udałem się, aby odbyć przegląd tegoż oddziału."

Syrewicz miał dowodzić konnicą, przeznaczoną do oddziału Dobrowolskiego, a Bronisławski miał wystąpić z kolumną ruchomą. Dobrowolski został schwytanym i uwięzionym przez Moskwę, a Bronisławski jeszcze nie był wystąpił; dla tego pełnił Syrewicz ze swoją jazdą obozową obowiązki dowódcy kolumny ruchomej powiatu Gostynińskiego.

„Przybywszy do Dobrzelina, zostałem uwiadomiony, iż Syrewicz z oddziałem wyruszył w stronę

ku Oporowu; wysłałem więc za nim z rozkazem przybycia do Dobrzelina. Jakoż stawił się „po upływie niespełna pół godziny. W chwili jego nadejścia doniosły pikety moje, iż nieprzyjaciel zbliża się od strony miasta Żychlina. Na tę wiadomość wysłałem podjazd i równocześnie wsiadać na koń kazałem i wyruszyć na otwarte pola. Za podjazdem sam ze swoim sztabem pojechałem i zaledwie wyruszyła kawalerya ze wsi, gdy już awangarda nieprzyjacielska zetknęła się z moim podjazdem; po daniu strzałów z naszej strony, podjazd cofnął się do kolumny wraz ze mną. Konnicę uszykowałem plutonami na równinie. Kozacy wysunęli się naprzód; rozkazałem pierwszemu plutonowi mojej eskorty z palną bronią, pod nich się podsunąć; strzałami zmusili nasi Kozaków do cofnięcia się; lecz w tejże chwili nadciągnęła piechota nieprzyjacielska i armaty. Moskwa rozpoczęła ogień tyralierski i sypnęła kartaczami; rozkazałem odwrót, który w największym odbył się porządku . . . (plutony ustawione eszelonami cofały się podług zasad przyjętych) Straty z naszej strony nie było żadnej. Został tylko kontuzjonowanym w nogę kapitan Laury i jeden oficer, Linde, lekko raniony. Cofanie odbywało się ku Sobocie i przez Szewce przybyłem do Mirosławic. Tu mnie uwiadomiono, iż o 1½ wiorsty, w sąsiedniej wsi Orłowie, znajdują się dwie roty piechoty moskiewskiej i 150 koni. Po sprawdzeniu tej wiadomości, postanowiłem zmienić kierunek i przez Łęki przybyłem na spoczynek do wsi Strzegocina. Po kilku godzinach pobytu doniesiono mi, iż nieprzyjaciel z dwóch stron się zbliża t. j. z Kter do Balkowa, i z Orłów na Pęcławice do Piątku. Na taką wiadomość nie mi nie pozostało, jak iść do Pęcławic; zaraz też w tę stro-

nę ruszyłem; lecz wpierw wysłałem dla sprawdzenia tych wiadomości. W marszu dogonił mnie wysłaniec i oświadczył, iż wiadomość o pobycie w Kterach Moskali jest fałszywą: tegoż samego wysłałem w stronę Pęcławic. Niebawem wrócił i oznajmił, iż przeprawiają armaty nieprzyjacielskie w Pęcławicach, co jak się później okazało, również było zmyślonem. Nie wiedząc jednakże o tym fałszu, wycofnałem się tą samą drogą, którą przyszedłem, t. j. przez Łęki, Mirosławice i Orłów ku Sobocie; w Orłowie zniszczyłem mosty. Pod samą Sobotą uwiadomiony zostałem przez powracającego mego kwatermistrza, iż Moskale miasto zajęli. Posłałem więc dwa podjazdy, aby ich z dwóch stron zaalarmować, co też zostało uskuteczniłem. Moskiewska kawalerya pogoniła za naszym jednym podjazdem; drugi zaś cofając się, przybył do oddziału; po za górą od Soboty powstrzymywano natarczywość kawaleryi nieprzyjacielskiej. Zamiana strzałów trwała przeszło godzinę, lecz w czasie, gdy na pomoc nieprzyjacielowi nadszła piechota, nakazałem odwrót, który nastąpił w porządku. Przez Mosiężną (?) gdzie wypoczywałem, rano o godzinie 5 przybyłem do Złachowa kościelnego. Tu około godziny 9 z rana raportują pikety, iż od Zalesia pokazuje się podjazd nieprzyjacielski. Zaraz mu też swój wysłałem na przeciw, ale nie znając siły moskiewskiej, nakazałem wymarsz kłusem ku Jeziorkom (?) ażeby tam dotąd odciągnął Kozaków od piechoty przybywającej na podwodach. Kawalerya rosyjska pędziła za nami i z tyłu prażyła strzałami. Wydałem rozkaz sformowania plutonów, ażeby niemi uderzyć na wroga, lecz tylko pierwszy pluton mojej eskorty sformował się na polu, reszta drogą uciekła. Widząc iż piechota już znacznie

za nami pozostała i że tylko Kozacy gonią, po kilkakroć chciałem powstrzymać uciekających dla odparcia napaści kozaków. Lecz wszystkie usiłowania były bezskuteczne; w żaden sposób pierchających nie było można sformować. . . . W półtorej mili nareszcie zdołałem pohamować ucieczkę, z 140 zaledwie kilkunastu, których nazwiska wymieniam, pozostało przy mnie; reszta zaś dopadłszy lasu, dali nim uchodziła.

Mocno żałuję, że tego spisu nie posiadam; prócz Syrewicza przypominam sobie młodego Jaraczewskiego, porucznika Krajewskiego i kilku Czarneckich.

„Skutkiem tój haniebnój ucieczki 12 spadło z koni, a następnie zostali poranieni lub zabici przez Kozactwo. Część blisko Słubic za laskiem zebrała się przy mnie, część zaś uszła. Po sformowaniu się przybyłem na spoczynek do wsi Witusza pod Kiernozią; tu niebawem przybył podjazd wysłany na zaalarmowanie Soboty a który pod samem miastem nie przyłączył się; następnie przybyli tóż rozpierzchnieni. — Porucznika P za przewodniczenie w tak chaniebnój ucieczce, kazałem rozbroić, oberznąć mu guziki, oderwać epolety, zdjąć następnie mundur powstańczy; po takim zdegradowaniu wydalilem go ze służby wojskowej, (aczkolwiek wedle surowości prawa na rozstrzelanie zasłużył). — Nocy dzisiejszój z 25 na 26 zaalarmowałem podjazdem z 4 ludzi miasto Łowicz o! strony północnej, a sam z przyboczną siłą udałem się rano w stronę południowo zachodnią.”

Nr. 228. Lipca 29.

„W dalszym ciągu raportu mego ostatniego donoszę Rządowi Narodowemu, iż przez Domanie-

wice, gdzie wypoczywałem, na noc przybyłem do Lubiankowa, ztąd rano dnia 27 b. m. przez Górny Trzeciarek, gdzie wypoczywając, poleciłem Syrewiczowi, powrócić do przeznaczonego mu powiatu; na nocleg udałem się do Brzozów. Tam rano dnia 28 b. m. około godziny 4 pikety zawiadomiły mnie o zbliżaniu się nieprzyjaciela — bo na innéj drodze nieomal nigdy prawdziwe o Moskwie nie dochodziły mnie wiadomości. Rozkazałem wyruszyć podjazdowi i sam za nim pospieszyłem. Kawalerya moskiewska, prażona naszymi strzałami, zaczęła się cofać za wzgórek; pogoniłem za nią, lecz okrążywszy go, spostrzegłem w szyku bojowym dwie rotę piechoty; nakazałem więc odwrót, który nastąpił w porządku. Kozacy powstrzymywani naszymi strzałami niedaleko za nami pędzili. Cofając się przybyłem do Kołacin-ka, w zamiarze wypoczęcia we wsi sąsiedniej, w odległym o pół wiorsty Kołacinie. Tymczasem dowiedziałem się, iż dwóch Kozaków widziano tamże, z czego wnosilem o większej ich liczbie. Nie tracąc więc czasu, poleciłem wyruszyć, ażeby na nich uderzyć; najpierw szpica, następnie rodzaj komunikacyi, łączącej szpicę z czołem kolumny, a za nią cały oddział wyruszył kłusem szóstkami. Komunikacya, którą stanowili Markiewicz i Zawadzki, dwaj adjutanci moi, wpadła na dziedziniec Kołaciński, a za nią dopiero szpica. Tu zobaczyli szereg piechoty i kozaków, siedzących już na koniach; dawszy więc kilka strzałów, wrócili do mnie tuż pod bramą, uwiadamiając mnie o tém, co widzieli. Rozkazałem lewem zachodzić ramieniem. Zatrwożona Moskwa takim napadem, nie ściagała nas nawet, prócz kilku kozaków, którzy z daleka śledzili nasze ruchy. Markiewicz dotąd nie wrócił; czy zginął, czy się odciął, nie wiem.

Na wypoczynek przybyłem do wsi Byszew, a ztamtąd na noc do Paprotni; ztąd o 2 rano 29go, aby dać spokojnie całodzienny wypoczynek tak koniom jako téż i ludziom strudzonym tyłu bojami i ponownymi marszami, poszedłem w lasy Wiączyńskie. Oddział mój eskorty zmniejszył się do 40 koni włącznie z oficerami i podoficerami”.

Pierwsza to była dniówka, którą uraczyłem straż swoją przyboczną od wystąpienia z pod Czawanina t. j. od 17 Czerwca do dnia dzisiejszego 29 Lipca. Ale i ta nie trwała 24 godzin, bo tego samego dnia nad wieczorem jeszcze wyruszyłem, aby zająć stanowisko w jakiej pobliskiej wiosce.

„W Paprotni otrzymałem rozkaz generała Taczanowskiego z wyznaczonym terminem do ogólnego powstania. Aby zaś przez korespondencyą téj tajemnicy na wykrycie w obec wroga nie narażać, poleciłem powtórnie tym dowódcom oddziałów, którzy dotąd jeszcze nie stawili piechoty, aby sami do mnie przybyli; wtedy po osobistem z nimi widzeniu się . . . ustnie wyznaczę dzień tego powstania.”

Od osób rzeczy świadomych dowiedziałem się, iż Rząd Narodowy zupełnie przeciwny ogłoszeniu pospolitego ruszenia, nie tylko rozporządzenia Taczanowskiego nie uznał, ale nadto jak najzupełniej je odrzucił. Tym faktem utwierdziłem się w przekonaniu, iż Rząd Narodowy najmniejszej nie ma chęci, powstaniu naszemu dać się rozwinąć i tym sposobem pokonać Moskwę, która Kongresową Polskę co raz więcej żołdactwem swoim przepełniała. Jeżeli po ukończeniu znów nie było pory do ostatecznego wysilenia, aby z nieprzyjacielem się zmierzyć, toć nie wiem, kiedyby ta chwila miała nastąpić i nikt mi się dziwić nie będzie, że powątpiewać zacząłem, czy w ogóle kiedykolwiek się jój doczekamy. — Podtrzymywaniem powstania pod jakimkolwiek bądź wa-

runkami, chciano interwencją obcą wywołać; tymczasem sprowadzono jak najokropniejsze nieszczęścia na biedną naszą Polskę. Interwencya, podług mego zdania tylko wtenczas byłaby nastąpiła, gdybyśmy powstańcy górą stanęli nad Moskwą, a nastąpiłaby jedynie dla tego, aby interweniujące państwo z teje właśnie interwencji jakąś korzyść odniosło. Bez widocznego zysku bowiem własnego, rządy dzisiejsze nie pomagają ludom uciemżonym; bez samolubnych widoków nic nie poczynają; a nawet ludy, tąż samą żądzą na wskroś przesiąkłe, nic nie czynią, coby im korzyści nie przyniosło. My jedynie Polacy krew swoją przelewamy i kości swoje rozrucamy po wszystkich prawie częściach świata, gdzie walczą o wolność i niepodległość; gdzie walczą państwa, któreby mogły być przychylne naszej sprawie, a co najgorsza, i pod sztandarami naszych własnych ciemżców. Gdzie są te korzyści, za które walczemy? Czyliż nie zawsze prawie chwytny za oręż bez żadnych widoków politycznych? To poświęcenie się dla wzniosłych zasad jest naszą chlubą i charakterystycznym piętrem naszego narodu.

Inne ludy uciemżone najprzód o odzyskaniu własnego bytu myślały, innemi ku temu celowi posługując się środkami, i tak Nieszpory sycylijskie historyczny nam podają przykład, jak pozbyto się wroga na zawsze,

Ale na takie postępowanie wzdryga się natura Polaka; moralne usposobienie prowadzi naród prawą i pełną godności szlachatną drogą do świętego celu; to téż Polak, on rycerzmęczennik raczej z sztandarem krzyża w dłoni odłania pierś bezbronną na grad kul wraźych, niżby miał, mimo sposobności, zbroczyć się podstępnie posoką swego ciemżcy, choćby, w jednej nocy w pień wyrznawszy wszystkie załogi jego, broń na nich zdobytą, liczne hufce uzbroić i być niezależny na zawsze zapewnić sobie zdołał. — Otwarcie stawa w szranki z nieprzyjacielem, na polu bitwy z jego mierzy się przemocą i na polu bitwy ginie śmiercią bohaterską.

Lecz ze względu na obecne położenie nasze i skutki, dopóki walka otwarta z wrogiem silniejszym na niekorzyść

naszą wypadać będzie, dopóty nie nauczymy się systematycznie prowadzić i do zamierzonego celu konsekwentnie doprowadzić. Do tego jednak potrzeba jednej [tylko, ale silnej] głowy wojskowej, któraby zasiadając w wydziale wojennym Rządu Narodowego, była mogła całem naszym powstaniem pokierować; téj silnej głowy zaś trudno mi było dopatrzeć się, wnosząc z odbieranych od Rządu Narodowego rozkazów.

Jednym z błędów samobójczych, w który od pierwszego rozbioru naszej Ojczyzny ciągle popadamy, jest oglądanie się na obcą interwencyą; z tego błędu nie zdołało nas sto już lat blisko nikczemnego jarzma wyleczyć. W pamiętnym roku 1831, starano się o interwencyą i w naszym powstaniu poświęcono nie jedną ważną korzyść nad nieprzyjacielem dla błęgiego kołysania się w ulubionem o podobnej interwencyi marzeniu.

Nikt nie uwierzy, ile zdań dziwaczych pod tym względem w potocznych moich stosunkach podczas powstania zbijać mi wypadało.

— Ale Pan sam jesteś Francuzem i nie wierzysz, że Francya na pomoc nam przyjdzie? częstokroć mi odpowiadano, gdy krótko i wężłowato oświadczałem, że z téj strony nie można żadnej spodziewać się pomocy.

Aczkolwiek wcale nie śledziłem szczegółów polityki ówczesnej i niczem więcej się nie zajmowałem, jak powierzonym sobie Województwem, zdawało mi się przecież to zdanie o czynnej interwencyi francuskiej bynajmniej nie uzasadnionem i tak dziwacznem, iż smutno uśmiechnąć się zawsze musiałem, ilekroć od osób nawet poważnych i wszechstronnie czcigodnych słyszeć mi się zdarzało.

Byłby czas ostateczny, aby mniej na obcych, a więcej oglądać się na samych siebie.

„Nadmienić tu mogę, iż słyszałem z ust pewnego urzędnika organizacyi o knowaniach w celu zwaleni Rządu Narodowego w obecnym składzie

i postawienia innych członków na jego miejsce. Z takich knowań często smutne wypadki wypływają dla sprawy ogólnej: czuję się więc w obowiązku uprzedzić o tém obecny Rząd i nadmienić, iż gdy w kraju znajdują się stronnictwa w chwili walki o niepodległość, to w żaden sposób powierzonych sobie obowiązków sprawować nie mogą, i dla tego znów powtarzam moją prośbę o uwolnienie mnie — z nadmienieniem, iż wpiery jednak stanowiska nie opuszczę, dopóki następcą mój nie przybędzie”.

„Dowódzca oddziału Rawskiego, Grabowski, uwiadomił mnie, iż Cejzynger, o którym Rząd Narodowy chciał mieć bliższą wiadomość, po bitwach stoczonych przez Drewnowskiego, gdzie się miał odznaczyć, udał się za granicę i dotąd z tamtąd niewrócił”.

Nr. 235. Lipca 30.

„Prowadząc dalej raport przesłany pod dniem 29 b. m. Nr. 228, donoszę Rządowi Narodowemu, iż o godzinie 7 wieczorem wyszedłem z lasów Wiączyckich i przez Węgrzynowiec, gdzie nocowałem, wszedłem w powiat Rawski. Rano o godzinie 5, 30go b. m. wyruszyłem i przybyłem do Czerniewic, gdzie wypoczywałem. Tu otrzymałem depeszę z odpowiedzią na mój rozkaz wysłany do Grabowskiego, w której uwiadamia mnie, iż nie może wykonać mego polecenia, t. j. przyjąć kierunku ku mnie w marszu swoim, gdyż ma rozkaz od Rządu Narodowego udać się w Opoczyńskie lasy, aby stanowić zastonę mającą tworzyć się tam kolumny strzelców konnych (żandarmów), ale że w Kraśnicy za Pilicą czekać na mnie będzie. Po odebraniu téj dziwacznej od-

powiedzi, poleciłem wymarsz, dążąc przez Inowłódz do wskazanego miejsca. Przed samym Inowłodzem spotkałem się z Grabowskim i wspólnie z nim tam dotąd przybyłem. Tu zaprosiwszy go na ustęp, załatwiłem sprzeczki, jakie pomiędzy nim a majorem Żychlińskim, wbrew najwyraźniejszemu z mej strony zaleceniu wzajemnej zgody i jedności w działaniach, zaszły. Chciałem go wziąć ze sobą, lecz rozkaz Rządu Narodowego powstrzymał mnie od tego, — postanowiłem więc zabrać tylko jazdę Bajera, która była tymczasowo przyłączoną do jego oddziału. Dla tego rozkazałem Grabowskiemu, aby oddziałowi żołnierzy po Bajerze kazał wystąpić, a tym poleciłem iść za mną, zamierzając ich doprowadzić do powiatu Warszawskiego, w téj chwili wszelkiej siły zbrojnej pozbawionego, lecz napotkałem opór ze strony żołnierzy; — służba pod Grabowskim, rzadkimi przeplatana bojami, i życie pod jego rozkazami w (sybarytyckich) wygodach, bardzo im się znać podobało. — Pierwszą moją myślą było, za taką niesubordynacją co dziesiątego rozstrzelać, ale myśl tę porzuciłem przez wzgląd na wszystko złe, jakieby wyniknąć mogło, a głównie na przelew krwi bratniej, i tak już obficie płynącej. Skończyłem tylko na tém, iż tłumacząc im skutki takiego nieposłuszeństwa, przekonałem ich częściowo, że powinni rozkazy dowódców swoich wykonywać; po tém przedstawieniu rozkazałem oficerowi ruszyć za moją eskortą; lecz z całego oddziału poszło tylko czternastu”.

Bajer nieszczęśliwą stoczywszy bitwę, niektóre błędy popełnił, za które był do odpowiedzialności pociągnięty; rozbitki jego dość jeszcze silnie chwilowo do dalszych rozkazów zostały wcielone do Grabowskiego oddziału.

„Grabowski odprowadzając mnie za miasto, tłumaczył się źle z tego, co się stało. Z mojej strony przedstawiałem mu wszystkie skutki jakie z niekarności i nieposłuszeństwa wynikają i zwracałem mu uwagę na odpowiedzialność, która w takim razie spada na dowódcę; w końcu rozkazałem mu, ażeby i resztę jazdy warszawskiej do powiatu Warszawskiego dostawił. — Nagle dał się słyszeć za nami tętent czwałujących koni, a następnie krzyki podpiłych szeregowców w raz z oficerami „gdzie nasz dowódzca! kto śmie aresztować naszego dowódcę — naczelnika” — niektórzy nawet z dobytą bronią. Zdumiony — zgrozą, przejęty, od razu pojąć nie mogłem przyczyny; na podobny bunt słów mi nie staje, jako i na określenie [uczuc, jakie mną w tej chwili miotaly. Razalem stanąć swojej straży przybocznej i sam do końca dostałem cierpliwie, a gdy Grabowski zdołał rozhukanych rokoszan do porządku przywrócić, poleciłem, i posłusznych [mojemu rozkazowi z oddziału Bajera zostawić przy oddziale Grabowskiego, potem sam ze swoją eskortą ruszyłem na noc do Glinnik. — Ze zdziwieniem wielkiem przyglądałem się owemu rozkazowi z dewizą (napisem) Rządu Narodowego, który Grabowskiego wysyłał w lasy Opoczyńskie, iż przyłożona jest pieczęć jakiegoś sekretarza Rządu Narodowego, podczas kiedy, podług mego pojęcia, prawo rozporządzania ruchami oddziałów moich służyć może tylko jenerałowi Taczanowskiemu i mnie. — Jeżeli więc komisarze, sekretarze a może i każdy z członków Rządu Narodowego ma prawo dysponowania ruchami oddziałów, to ja, będąc zbyt teczny, przy takim stanie rzeczy ani chwili na mojem stanowisku pozostać nie mogę; upraszam zatem Rząd Narodowy, o bezzwłoczne uwolnienie

mnie od obowiązków dotąd sprawowanych — bo jeżeli Rząd Narodowy zechce odwlekać przysłanie żadanego przezemnie uwolnienia, zmuszonym będę, nie doczekawszy go, oddalić się.“

Tego nigdybym nie był uczynił i w samą rzecz też nie uczyniłem. Pod okolicznościami coraz więcej się komplikującymi i przy doleganiu mi, wskutek nieustannego ruchu, rozdrażnionych ran, prawie niepodobną mi już było rzeczą, dłużej pełnić obowiązków naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego. Postępowanie Rządu Narodowego w obec powstania naszego zdawało mi się coraz jaśniej być zdradą narodu, w najlepszej może wierze popełnioną, bo niewiadomość i niedołęstwo w rządzeniu całym narodem w skutkach swoich do téj zbrodni prowadzi.

Albo się bić i w krwi nieprzyjacielskiej brodzić, albo złożyć broń i nadal cierpliwie jarzmo dźwigać. Innej alternatywy znać nie chciałem i rzeczywiście téż nie znam.

Stósownie do rozkazu sekretarza Rządu narodowego wkroczył Grabowski do lasów Opoczyńskich, a tam Moskwa na niego czekając, w puch rozproszyła jego oddział i jedenaście mil gnała nieszczęśliwe rozbitki. Taki był koniec oddziału tych rokoszów, wydzierających się gwałtem z pod mojej zwierzchności.

XI.

Nr. 235. Sierpnia 4.

„Po ostatnim moim raporcie z dnia 30 p. m. Nr. 235, w którym ostatecznie upraszałem Rząd Narodowy o nadesłanie mi bezwarunkowego uwolnienia od obowiązków dziś sprawowanych, nic nie zaszło nadzwyczajnego i ze Strzałek t. j. 1 b. m. gdzie nocowałem, dążyłem ku Warszawie w za-

miarze zaalarmowania załogi. W Strzałkach widziałem Młochowskiego, dowódcę piechoty powiatu Rawskiego, i ustnie uwiadomiłem go o dniu wyznaczonym na równoczesne powstanie oddziałów piechoty. Na wypoczynek przybyłem do Błędowna, gdzie stawił się Żychliński, którego również o tym terminie uwiadomiłem. Na noc zaś przybyłem do Czechlina, z kąd rano poszedłem do Cychry; zatrzymałem się tam na noc z przyczyny bezustannej ulewy. Straciwszy nadzieję widzenia reszty dowódców t. j. Skowrońskiego, Zielińskiego i Jan-kowskiego, któremu powierzyłem formacją piechoty powiatu Gostynińskiego, posłałem im uwiadomienie o dniu wyznaczonym na równoczesne sformowanie oddziałów piechoty. Z Cychry wyruszyłem rano, i na wypoczynek przybyłem do Ojrzanowa. Tu przywołałem okręgowego i żądałem od niego objaśnień co do rozkładu wojsk nieprzyjacielskich pod Warszawą; po otrzymaniu takowych, przekonałem się, iż wszelkie zaalarmowanie taką garstką — w trzydzieści koni — jest bezskutecznem, a nawet niepodobnym bez narażenia na znaczne straty. Zaniechałem więc tego projektu i ruszyłem do Zaborowa na noc.“

Zaalarmowanie Warszawy było mojem marzeniem ulubionem; zginąć na bruku naszej stolicy, było upragnionem uwieńczeniem moich działań i świetnem zakończeniem mojej karyery powstańczej.

Chciałem zaniepokoić Warszawę z oddziałami Grabowskiego i Bajera w połączeniu z moją strażą przyboczną równocześnie na wszystkich rogatkach z téj strony Wisły, aby tym sposobem Moskwę spowodować do zciągnięcia chociażby cząstkowego wojsk rozpostartych po województwie, a przez to spodziewałem się większej swobody na polu moich działań wojennych.

Rozważywszy wszelkie stosunki w najdrobniejszych szczegółach, przyszedłem nakoniec do przekonania, że powstanie nasze widocznie mdleje i że po tém omdleniu zgon jego niechybnie nastąpi. Przyznaję się szczerze, iż patrząc na to wszystko, co się na około mnie działo, stygnąc począłem w zapale moim powstańczym i w zamiłowaniu takiej wojaczki.

Fizycznie i moralnie zbity, stanąłem przed rozwiniętą w szyku bojowym garstką wiernych moich towarzyszy i zapytałem się, ktoby za mną chciał wpaść do stolicy? Jakby zaelektryzowani wszyscy ostrogą konia ubodli i z szeregu krok jeden naprzód występując, nowy szereg utworzyli.

Ta garstka, która choć uchodziła parta przemocą nieprzyjaciela, zawsze chętnie służbę pełniła i gromadnie się trzymała w chwili grożącego niebezpieczeństwa; od wystąpienia z pod Czamanina dnia 17 Czerwca po dzień dzisiejszy nie rozbita, chciała ostatecznie dowód złożyć swego poświęcenia bez granic, swego przywiązania i zaufania do mojej osoby. Niewypowiedziany żal mnie ogarnął, łzę rozpaczę połknąłem i z sercem rozdartem odwróciłem się od ukochanej Warszawy, . . . chwila ta dla mnie nader pamiętna! . . .

Obrotami temi, jak później się dowiedziałem, w rzeczy samej zaalarmowałem stolicę. W rok później czytałem w jakiejś gazecie niemieckiej, iż przednia straż mojej bandy, zjawiała się pod samą Warszawą i popłoch ogólny w miescовой sprawiła załodze. . . Hm! Ta przednia straż niemieckiego oddziału, to straż moja przyboczna — trzydziestu Krakusów — i zarazem cała siła zbrojna, którą w tych okolicach dla dzikiego, a może zbrodniczego, widzimisię jakiegoś tam sekretarza rządowego, rozporządzać mogłem.

„Do Ojrzanowa przynosi mi wysłaniec dyrektora wydziału wojny list jego prywatny, a jednak z dewizą (napisem) Rządu Narodowego

Wydziału Wojny: szanowny dyrektor dziwi się jak mogę żądać uwolnienia i robi uwagi wcale niestósowne.“

„Rząd Narodowy“

Wydział Wojny.

Nr. 0.

w Warszawie 1 Sierpnia 1863.

Dyrektor Wydziału Wojny.

Do

Dowódcy sił zbrojnych województwa Mazowieckiego
Pułkownika Callier.

Pułkowniku!

„Odebrałem ostatni raport Wasz i z wielkiem zadziwieniem i smutkiem wyczytałem w nim Waszą chęć odstąpienia od udziału w sprawie narodowej. Niechcąc przychyleniem się do nierozważnego podania Waszego ściągnąć na Was zgrozy Narodu, posyłam do Was, bez przedstawienia żądania Waszego wydziałowi ani rządowi, oficera, któremu polecam poufnie zbadać przyczynę takiego upadku moralnego z Waszój strony. Że kapitan Laury może się podać do uwolnienia od służby, jak dziecko grymaśne, nie dziwię się tak jak Wam, dla tego że młodszy od Was, nie takie jak Wy odpowiedzialności mający, nie zajmujący tak wysokiego stanowiska, mógł łatwiej jak Wy zapomnieć swego obowiązku. Ale Wy, opuszczając służbę Narodową w najważniejszej prawie chwili, bo w czasie, kiedy się rozstrzyga kwestya, czy możemy lub nie przetrzymać zimę w zapasach z nieprzyjacielem, narażacie imię swoje na większą jeszcze niesławę, jak ci, których od ucieczki w boju wstrzymać nie możecie. Stopień i dowództwo Wasze stawiają Was na jednym z pierwszych

szczebli w hierarchii sług sprawy narodowej. Zapomnieliście, że imię Wasze i czyny Wasze zapisujecie w kartach historii narodu, obejrzciesz się, jakimi je głoskami zapisać chcecie. Nie zmuszam Was bynajmniej do pozostania przy dowództwie, choć mi do tego służy prawo; niechcąc jednak pomimo Waszój woli i chęci zatrzymać Was w niebezpiecznym, niewdzięcznym choć wprawdzie bardzo zaszczytnym stanowisku, ale przez wzgląd na pocziwą służbę Waszą, zawiesiłem decyzją w téj sprawie do odpowiedzi, jaką po odebraniu niniejszego od Was odbiorę. Dla wiadomości Waszój dołączam tu określenie obowiązków naczelnika wojennego wojewódzkiego i stosunku jego do naczelnika dwóch województw, które dla przecięcia wszelkich wyniknąć mogących sporów każę w rozkazie dziennym umieścić.“

„Každy naczelnik sił zbrojnych województwa działa na przestrzeni granic województwa, swemu dowództwu powierzonego, stósownie do instrukcyi przez Rząd Narodowy wydanych, we wszystkich rzeczach tyczących się organizacyi i administracyi wojskowej województwa niezależnie od naczelnika wojskowego dwóch województw.“

„Znosić się ma z tym ostatnim we względzie wykonania ruchów strategicznych lub napadów na nieprzyjaciela połączonymi oddziałami z dwóch województw.“

„Bo naczelnik wojskowy dwóch województw może czasowo dla napadu niespodzianie sił, dla zrobienia dywersyi, dla zakrycia odwrotu, obrony, przeprawy, odciągnięcia nieprzyjaciela od punktu potrzebnego do jakiej operacyi wojennój, do przeprowadzenia broni i t. p. kazać całym oddziałom przenosić się z województwa do województwa, ale

broni, oficerów dowodzących oddziałami, sztabowych nie ma żadnego prawa odrywać od służby w jednym województwie i przenosić do drugiego; nie ma prawa psuć porządku przez Rząd Narodowy w organizacyi wojska oznaczonego i działać inaczej, jak instrukcyje wskazują.“

„W razach odstąpienia przez dowodzącego dwoma województwami od (prawideł) instrukcyą zastrzeżonych naczelnik wojewódzki rozkaz wykonać powinien, ażeby, nie wykonywając go, nie przyczynił przypadkiem szkody rzeczy publicznej, ale natychmiast przez umyślnie z tém posłanego oficera powinien zawiadomić wydział wojny, ażeby tenże wydział uprawomocnił lub zniósł rozporządzenie dowódcy dwóch województw.“

Bez podpisu i bez pieczęci!

Ciąg dalszy mego raportu Nr. 237. Sierpnia 4.

„Powód do żądania dymissyi nie jest wynikiem jednéj przeciwności; niechaj tylko Rząd Narodowy zechce przejrzeć wszystkie moje raporta, posyłane do Niego, a przekona się z nich, iż przyczyn do powyższego żądania znajdzie się nie mało i to takich, których nie łatwo, powiedziałbym, niepodobna usunąć. Nie jest to więc, jak się wyraża szanowny dyrektor wydziału wojny zapomnieniem swego obowiązku, że jak dziecko grymasne chce porzucić tak zaszczytne stanowisko; bo na to mogę sumiennie odpowiedzieć, iż nie przybyłem po zaszczyty i godności i o takowe nigdy i nigdzie się nie dobiejałem, lecz przybyłem po to, aby w szeregach powstańczych przyczynić się do wyzwolenia niepodległości kochanej Ojczyzny. A jeżeli Rząd Narodowy zaszczycił mnie i powierzył mi tak wysokie a zarazem i trudne stanowisko, to

obowiązkiem tegóż Rządu było, usuwać i niweczyć wszystko to, coby mogło tamować urzeczywistnienie Jego zamiarów. Czy ten warunek był dopełniony? Chwilę dzisiejszą, co do jój ważności dobrze rozumiem i pojmuję, lecz uważałbym za stósowniejsze, myśleć o tém, jak dzisiaj podtrzymać powstanie, chylące się do upadku, aniżeli rozprawić o tém, czy jest możliwém, utrzymać takowe w porze zimowój. Pojmuję stanowisko swoje, a najlepszym tego dowodem jest moje staranie, aby godnie odpowiedzieć moim zaszczytnym obowiązkom. Wiem i rozumiem, co i jak działać potrzeba, ażeby zasłużyć na dobre wspomnienie historyi, ale wiem i rozumiem téż, jak zachować się i postępować winien rząd, w którego ręku cała władza i cały wpływ spoczywa. Kto z nas tym warunkom odpowiedział, to historya, choć dla mnie może już zapóźno, dostatecznie rozsądzić potrafi. Przyznaję Rządowi Narodowemu prawo zatrzymania mnie mimo méj woli na stanowisku, jakie mi sam powierzył, lecz tylko wtenczas, gdy rząd dający zabezpiecza władzę, przywiązaną do stopnia i znaczenia wojskowego. Stosunek mój do władzy generała jest mi znany i na niego wielce się żalić przed Rządem Narodowym nie mam przyczyny; jeżeli znachodzę przeszkody, to zkąd inąd, a te dostatecznie są w moich raportach wyluszczone. Pojmie więc Rząd Narodowy, iż żądanie uwolnienia nie z dzieciństwa, nie z upadku na duchu, gdyż dowodem silnéj woli, są staczane walki, ale z przeszkód pochodzi, których zwalczenie nie odmie nie zależy; dzieciństwem byłoby może z mojej strony, dłużej pozostać w stanowisku obecném, gdy na każdym kroku spotykam przeszkody, których pokonanie i przełamanie, raz jeszcze mówię, do kogo innego należy; a jeżeli ten, czym to jest

obowiązkiem, do niego się nie poczuwa, z jakich zaś przyczyn, trudno mi odgadnąć, to nie dziwnego, że w takiem położeniu rzeczy upraszałem Rząd Narodowy, i przy prośbie mojej obstaję, o przysłanie kogo innego na moje zaszczytne stanowisko; a na pretendentach zapewne zbywać nie będzie, mnie zaś bezwarunkowo raczy Rząd Narodowy uwolnić i to jaknajspieszniej. List dyrektora wydziału wojny w odpisie sobie zachowam.“

Mógłem wprowadzić żądać urlopu kilkotygodniowego i wyjechać za granicę, aby tam odczekać zmiany stosunków powstańczych; — nie użyłem tego środka usunięcia się od obowiązków, ponieważ gardziłbym sobą samym, gdybym w ten sposób naśladował innych.

Nr. 237. Sierpnia 6.

„W dniu dzisiejszym po odebraniu uwolnienia od Rządu Narodowego, poleciłem i oddałem cały oddział Hegnerowi, który dotychczas pełnił obowiązki kapitana przy mojej straży przybocznej. Zostawiłem mu wszystkie papiery i pieczęć wojewódzką. — Dołączam obrachunek przychodu i rozchodu od dnia 1 Czerwca r. b. to jest od chwili uformowania oddziału przez pułkownika Raczkowskiego aż do dnia dzisiejszego.“

„Rząd Narodowy.

„Wydział Wojny.“

w Warszawie, dnia 5 Sierpnia 1863.

Do

Naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego
Półkownika Callier.

„Wydział wojny zawiadamia was, że rozporządzeniem z dnia dzisiejszego, Rząd Narodowy,

przychylając się do żądania Waszego, uwalnia Was od dowództwa nad siłami zbrojnymi Województwa mazowieckiego i od służby w wojsku powstańczym.“
Pieczęć Rządu Narodowego.

„Przychód:

Od Koryckiego przyjęto	złtp. 2000 gr. —
Reszty z rubli 95 wziętych przez oddział Skrzyńskiego	„ 444 „ —
Od obywatela G.	„ 1000 „ —
Z kasy eskorty	„ 2666 „ 20
Za kwitem pieczęci Wojewódzkiej „	500 „ —
Razem złtp. 6610 gr. 20	

Rozchód przez cały czas w ogóle wynosił jak szczegółowy rachunek wyjaśnia.

1. Konstanty Sokołowski na potrzeby obozowe	złtp. 400 gr. —
2. furmanom, którzy broń przywieźli „	36 „ 10
3. „ na podwoły użytym „	20 „ —
4. za kocioł	„ 66 „ 20
5. przewodnikom	„ 12 „ 20
6. za masło	„ 6 „ 20
7. dla żony poległego z Radziejewa „	33 „ 10
8. Swejkowskiemu	„ 20 „ —
9. choremu żołnierzowi	„ 16 „ 20
10. dwom chorym	„ 40 „ —
11. dla żon żołnierskich	„ 53 „ 10
12. dto	„ 33 „ 10
13. za proch	„ 273 „ 10
14. intendant Pniewski na wydatki „	166 „ 20
15. dziesięciu żołnierzom, pozostałym przy rzeczach po rozbiciu pod Kleczewem	„ 200 „ —
16. za cygara	„ 166 „ 20
17. Skrzyńskiemu	„ 666 „ 20
18. kowalom	„ 40 „ —

19. księdzu na sprawunki	złtp.	66 gr.	20
20. cygara i tytuń	"	120	" —
21. żołnierzom	"	33	" 10
22. drobne wydatki pułk. Callier	"	20	" —
23. Sokołowski Kostek na wydatki	"	366	" 20
24. Pniewski na wydatki	"	200	" —
25. furmanom przy podwodach	"	33	" 10
26. Stanisławski, jadąc po broń	"	66	" 20
27. Za kulbakę etc. dla pułk. Callier	"	273	" 10
28. Sokołowski	"	500	" —
29. za owies dla koni	"	166	" 20
30. kowalowi i rymarzowi	"	31	" 10
31. cygara i przewodnikom przez Frederyka	"	140	" —
32. Tenże Frederyk, kwatermistrz	"	22	" —
33. cygara i tytuń	"	150	" —
34. przewodnikom	"	120	" —
35. za kilkakrotną usługę ludziom	"	66	" 20
36. żołnierzom	"	80	" —
37. za kucie koni	"	54	" —
38. Hofman i Święcicki na wydatki do Warszawy	"	1100	" —
39. pensyi pułk. Callier za 6 miesięcy	"	720	" —
		Razem złtp.	6580 gr. —

Przychód 6610 złtp. 20 gr.

Rozchód 6580 " — "

Pozostaje w kasie 30 złtp. 20 gr.

„Za rzetelność i zgodność niniejszych kopii z oryginałami świadczę i ręczę.“

Andrzej Bogusz,
p. o. szefa sztabu.“

Andrzej Bogusz był moim kasyerem, pierwszym sekretarzem, szefem sztabu, częstokroć pierwszym adjutantem, jedynym słowem: prawą moją ręką i wiernym, nieodstępnym towarzyszem od 1 czerwca aż do ostatniej chwili. W kilka miesięcy rozstrzelany we Włocławku przez Moskali, zostawił

po sobie imię prawego syna ojczyzny, wzorowego syna obywatelskiego.

Żądałem uwolnienia wyłącznie od stanowiska dotąd zajmowanego, a nie w ogóle od służby w sprawie narodowej. Pełniąc obowiązki Naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego, uważałem tytuł pułkownika za nie więcej, jak za odznakę wojskową. Pomimo tego Rząd Narodowy nadesłał mi podwójną dymisyą, podczas gdy pragnąłem być uwolnionym od odpowiedzialności, jaka według mego pojmowania, na mnie, jako na naczelniku wojewódzkim, ciążyła.

Na dobrych chęciach walczenia za naszą sprawę nigdy mi nie zbywało i zbywać nie będzie; zaradnością dosyć mnie mam się uposażonym, aby na przestrzeni ziemi polskiej oddział utworzyć niezależnych straceńców i z nimi podtrzymywać powstanie, boć to widocznie jedyném było zadaniem Rządu Narodowego, w którego rękę spoczywały losy dwudziestu milionów Polaków. Spodziewałem się, że mnie przekaże do jakiego pułku istniejącego, lub że mi oddział jaki sformować poleci, lub do sztabu jakiego wcieli, lub odrębne pole działań wojennych wskaże. Natomiast przysyła mi podwójną dymisyą i tém samém na zawsze mnie od siebie odpycha.

W takiém położeniu cóż mi pozostawało? Jako prosty żołnierz pod zmyśloném nazwiskiem w szeregi wstąpić powstańcze? Rozdrażnione rany na to mi nie pozwalały. Wyjść za granicę i, tułając się po obczyźnie, odczekać chwili pomyślniejszój, było drugą ostatecznością, do którój się uciekłem.

W Reszkach pożegnałem się ze swoją strażą przyboczną; łązy towarzyszy gorzką łzę z oczu mi wycisły, a słowa pożegnania na ustach mi konały. Druga ta chwila wyrzyła się w głębi duszy mojej i smutne na zawsze pozostawiła wspomnienie.

Michał Zieliński, mianowany podpułkownikiem, objął po mnie dowództwo sił zbrojnych województwa Mazowieckiego.

Andrzej Bogusz odprowadził mnie aż do granicy Księstwa Poznańskiego; po drodze wystarał się o fundusz prywatny, by mnie zabezpieczyć od nędzy, na którą niezamożni

wychodźcy wystawieni, i tak podał mi sposobność do dzielenia się nieraz z dawnymi, mniej pod tym względem szczęśliwymi, towarzyszami broni.

W Prusach ścigano mnie listami gończemi, nie pozostało mi więc, jak za dalszą jeszcze granicę wyjechać.

XII.

Około 15 sierpnia 1863 przybyłem do Paryża. Obszerne dzieło możnaby napisać o tém, co tu się działo pomiędzy naszymi współziomkami. Wychodźstwo dziennie wzrastało i z nim potęgowała się nędza, której nie jeden z naszych powstańców smutną padł ofiarą.

Życie, jakie tu się prowadziło, w ogóle nie było życiem, jakie się spędza na zagonie ojczystym lub w innych czasach za granicą; był to jakiś stan odurzenia, z którego człowiek tylko chwilami się wyrывał, a i te chwile wypełniały się ponurém rozważaniem losów swoich, rodziny i kraju całego.

Nikt się téż dziwić nie może, iż w takich okolicznościach nie jeden z nas rzucał się w odmet życia, którego ani nazwać ani określić nie podobna. Z resztą trudno nawet było pomyśleć o życiu normalném w chwili, gdzie na ziemi polskiej krew bratnia jeszcze płynęła.

Był czas, że i ja nie byłem lepszy, lecz po walce wewnętrznej lepsza część odniosła zwycięstwo.

Taki stan chorobliwy trwał aż późno w jesień; w tym czasie przybył z Polski do Paryża Michał Zieliński, Laury, Bronisławski, Bajer, Czekliński, Młochowski, Syrewicz i wielu innych z moich dawniejszych podkomendnych.

Poznałem téż dyplomatyczną część naszej tak zwanéj inteligentnej emigracji, ale z tych wszystkich znajomości nader smutne zachowałem wspomnienia.

Poznałem Mierosławskiego i niektórych stronników Czarotoryskiego; przy téj sposobności przekonałem się, że na nie-szczęście są u nas ludzie, którzy prywatę swego naczelnika

nad sprawę narodową przenosząc, gotowi nawet ze szkodą publiczną wprządnąć się do wozu tryumfalnego swojego półbóżka. Dla zyskania zwolenników nieraz taki sekciarz głaszcze próżność i miłość własną niedoświadczonych, wmawiając w nich zdolności i zasługi po części urojone, „na których tylko ci bałwani w kraju poznać się nie potrafili.“ Doświadczenie zaś psychologiczne uczy, że pochlebstwo najdzielniejszą jest bronią do podbijania umysłów nawet wytrawnych i silnych charakterem; ileż łatwiej młodzieniec wśród walk wewnętrznych i troski o jutro, odurzony kadzidłem pochwał, staje się satelitą owego słońca, które obok własnego blasku i jego wielkości jaśnieć pozwala.

Od wszelkich zabiegów stronnicych, w które prawie każdego wychodząc wciągnąć usiłowano, całkiem się usunąć, za obowiązek patriotyzmu uważałem. W państwie bowiem niezależnym pojmuję partye, są one naturalnym wynikiem życia politycznego, ale w narodzie podbitym, w chwili wydobywania się z pod jarzma ciemiężców swoich, stronnictw nie pojmuję.

Rozeszła się też pomiędzy innemi w Paryżu o mnie pogłoska, że z jakichś funduszów publicznych rachunku nie złożyłem. Dociekając źródła, skąd podobne wypływają potwarze, dowiedziałem się, że nasz komitet paryski urzędowe w tym względzie posiada szczegóły. Z pomocą niektórych przyjaciół wy dobyłem z korespondencji wzmiankowanego komitetu wy ciąg następujący.

„Dnia 3 września 1863.

No. 2089/669.

„Jeżeli zdarzy Wam się zetknąć z byłym w służbie polskiej pułkownikiem Callier, któremu za ciepło było u nas, zażądajcie od niego wyrachowania się lub zwrotu 4217 złtp. 10 gr., które nieprawnie uciekając z Polski zabrał.“

pieczęć. Sekretarz Rządu Narodowego.

pieczęć. Wydział wojny.

Równocześnie doszła mnie wieść, że sekretarz wydziału wojny Rządu Narodowego, znany pod nazwiskiem Kota, przybył do Paryża. W towarzystwie Michała Zielińskiego, Włodzimierza i Józefa Wolskich udałem się do jego mieszkania. Po przedstawieniu się i oznajmieniu, co mnie do niego sprowadza, zapytałem, czy z jego pióra wypłynęło doniesienie rządu, mnie w tak ohydny sposób oczerniające.

— Przypuśćmy, że ja jestem autorem tego listu, i cóż pan chcesz, abym uczynił, rzekł do mnie Kot.

— Albo pan słowo w słowo odwołasz to, co ten wyciąg zawiera, albo zmuszonym będę do przedsięwzięcia innych kroków dla oczyszczenia dobrego imienia, na które całe życie pracowałem i nadal pracować zamyslałem.

— Zwołamy sąd honorowy, odpowiedział Kot; jemu pan przedstawiś swoją sprawę, a ja do jego wyroku się zastósuję.

Kilka dni potem zaprosił nas Kot do siebie, gdzie sąd przezeń zebrany, wysłuchał cierpliwie mojej obrony na czynione mi zarzuty i zawyrokował, że Kot całkiem odwoła tenor wzmiankowanego wyciągu, skoro mu doręczę odpowiedź listową Andrzeja Bogusza, byłego mego podskarbiego, na którego się odwołałem.

Odebrawszy żadaną deklaracją w téj sprawie, pospieszyłem do Kota i przedłożyłem wzmiankowany dokument.

— Ale jakże Pan przypuścić mogłeś, że ja słowu pańskiemu nie ufam, rzekł do mnie głosem słodziuchnym i na żądanie moje wręczył mi piśmienne słowo w słowo odwołanie owego potwarczego doniesienia swego.

Byłem wprawdzie zadowolniony z tego odwołania, lecz ciężki smutek przepełnił serce moje.

Pobieżnie tylko przytaczam te gołe fakta, pomijając wszelką obronę osobistą. Jak w pierwszej chwili oddałem się spokojnie pod sąd honorowy, wyłącznie przez przeciwnika zwołany, tak i dziś poruczam tę sprawę sądowi czytelników.

Pod takimi okolicznościami i wrażeniami myśl, że bracia biją się jeszcze, a ja w Paryżu, zupełnie już wyleczony z ran, bruk zbijam beczynnienie i zawadzam rojącym się po bulwarach tłumom, nie odstępowała mnie ani na chwilę i w końcu zrodziła silne postanowienie powrotu do ojczyzny, aby zginąć w szeregach walczących. Chodziło mi jedynie o to, aby stósowną pochwycić chwilę, wyrwać się z grona przyjaciół i towarzyszy tak szczerych jak nieszczerych i przykładem swoim ich za sobą pociągnąć, gdzie w podobnej chwili każdy z nas być powinien.

Sławna mowa Napoleona krążyła wówczas po całym Paryżu i jak najrozmaitsze wywoływała komentarze. Na mnie dobre uczyniła wrażenie i, jakkolwiek nie posiadam zbyt dużego zaufania do słów książęcych, królewskich i imperatorskich, tym razem zdawało mi się, że cesarz Francuzów, w obec swego narodu, w obec całego świata i w obec przyszłości pod żadnym warunkiem błaznić się nie może. I mnie nadzieja podnosić zaczęła, że z przyszłą wiosną zbrojnie wspierać będzie naszą sprawę Francya, której za przednią straż służyć w wojnie przeciw Moskwie za święty i miły poczytywałem obowiązek.

Zapomniałem przytem o niesnaskach z Rządem Narodowym, potwarzach i — o wszystkiém, co mnie fizycznie i moralnie bolało; szukałem jedynie sposobności wydobycia się z Paryża i ani się domyślałem, jak rychło gorące moje pragnienia spełnić się miały.

Stanisław Frankowski, jeden z najzacniejszych komisarzy Rządu Narodowego, których dotychczas poznałem, uwiadomił mnie pewnego dnia, iż w WKsięstwie Poznańskim oddziały się dla mnie formują i że tylko na moje czekają przybycie, aby czynnie na pole walki wystąpić. Pan Szczeciński zaś, agent Kota, zaręczył, że Rząd Narodowy mnie zapytać każe, czy i pod jakimi warunkami do kraju powrócił, aby zawieszona działania wojenne na nowo podjąć. Jedno i drugie mnie spowodowało, iż czém prędzej w celu porozumienia się wyszukałem Kota, świeżo mianowanego na miejsce Miero-

sławskiego organizatorem zagranicznym. Ze swojej strony żadnych nie stawiałem warunków, gdyż bezwarunkowo krajowi służyć chciałem, prosiłem tylko, aby sekretarze Rządu Narodowego nie mieszczyli się do moich operacji wojennych.

Dnia 22 stycznia 1864 udałem się do Drezna, gdzie następujący list generała Breańskiego odebrał.

„Wydział wojskowy Rządu Narodowego.
Sekcja III.

Paryż dnia 4 lutego 1864.

Do

Pułkownika Callier.

Pułkowniku!

Mówiliście mi na wyjeźdném, że się dla Was zbierają ludzie; o czém nie wątpię, wiedząc jak dobre imię po sobie zostawiliście. Ale nie powiedzieliście mi, że nie macie w ręku żadnego dowodu, na powrót Wasz do czynnej służby.”

„Pospieszam więc przesać Wam takowy z podpisem i pieczęcią agenta wojskowego Rządu Narodowego, będącego na teraz tu za granicą.”

„Zawiadamiam niniejszém wszystkich dowódców wojsk powstańczych w kraju walczących, wszystkich dowódców partyzanckich i wszystkie władze cywilne, że ob. Callier Edmund, b. pułkownik wojsk powstańczych, wszedł z wiadomością i zezwoleniem Wydziału wojny przy Rządzie Narodowym, w tymże samym stopniu na nowo w służbę narodową.”

„Wszelkie więc władze, tak wojskowe jak cywilne, w czém to do której należy, winne są pomoc i współdziałanie około sprawy Narodowej rzezonemu pułkownikowi wojsk powstańczych.”

Paryż dnia 2 lutego 1864.

Agent wojskowy za gr. polską

pieczęć. podp. Eug. Dębiński.

(wolno w pismach ogłosić.)

„Co do przeznaczenia Waszego, radzę Wam, pułkowniku, za czém inaczej postanowioném nie będzie, znieść się z majorem Nadmilerem, który podobno jest w Licbarku w Prusach. Ten zawiadomi Was, czy można co zrobić w Płockiem. Porozumijcie się w tym względzie z ob. M., byłym komisarzem P., który obecnie jest w Dreźnie; może ten będzie mógł sam Wam wszystko objaśnić; a gdyby nie był w stanie tego uczynić, to natenczas zgłosilibyście się do majora Nadmilera, którego on łatwiej będzie mógł wynaleść.”

„W takim razie moglibyście zabrać broń, przeznaczoną dla kapitana Gostkowskiego, którą Wam wskazać będzie obowiązany porucznik Nagrodzki; tego oficera moglibyście Pułkownikowi wziąć do swojego oddziału.”

„Agent wojskowy biera pomocniczego i komisarz rządowy będą Wam pomocni w zakresie tego listu, o ile będzie w ich mocy.”

Dyrektor Wydziału Wojskowego
Sekcji III.

pieczęć. Generał Brygady. podp. Felix Breański.”

Broń kapitana Gostkowskiego nadeszła dopiero, Pan Bóg wie kiedy, po mojem przytrzymaniu w Prusach Zachodnich.

Porucznika Nagrodzkiego wziąłem sobie za adjutanta; z majorem Nadmilerem nigdzie zetknąć się nie mogłem.

Po kilkodniowém oczekiwaniu w Dreźnie udałem się z wyższego polecenia do Poznania, gdzie odebrałem rozkaz objęcia w Prusach Zachodnich głównego dowództwa nad tworzącymi się tam oddziałami. Do tego zakresu przyłączono później ziemię pomorską.

XIII.

Z tym rozkazem udałem się do Województwa Chełmińskiego, gdzie zapoznawszy się z organizatorami powiatowemi, nad ogólnym planem przejścia przez granicę i dalszych działań w Płockiem pracować począłem.

Skoro z wszech stron raporta mnie zapewniły, że broń i odpowiednie przybory na pewnych miejscach są zgromadzone, zaprosiłem do zjazdu w D . . . referentów etc. etc. powiatowych. Na ustne ich zaręczenie, że wszystko gotowe do wymarszu, wyznaczyłem noc z 21 na 22 Marca na chwilę przejścia granicy.

Ci panowie powiatowi, widząc, że nie na żarty organizowało się przez całą zimę, lecz na to, aby jak najprędzej rozpocząć kroki nieprzyjazne na przeciw Moskalom, zaczęli wynajdywać jak najrozmaitsze powody, aby dzień wystąpienia odwlec. Szczególnie odznaczył się pod tym względem powiat Lubawski. Nie przypuszczając, żeby pod płochemi wymówkami prawdziwe ukrywać się mogły przeszkody, uparłem się na swoim i stanowczo oświadczyłem, że uważam noc wyznaczoną za najstósowniejszą i że nie uznaję przyczyn mi podawanych za dość przeważne, aby mnie do odroczenia tego terminu nakłonić mogły. Niebawem wysłałem adjutanta swego do Raczkowskiego, który w Księstwie Poznańskim trudnił się formowaniem oddziałów dla województwa Mazowieckiego, aby o wyznaczonej noocy go uwiadomić. Organizatorom powiatowym przesłałem szczegółowe plany przeprowadzenia ich oddziałów.

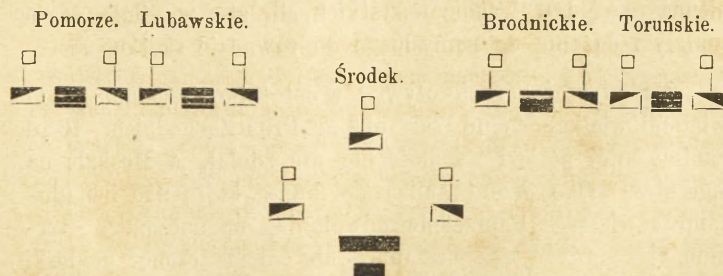
Trzy doby przed dniem wystąpienia, odebrałem kilka raportów, w których mnie uwiadomiono, że ładunków, zabranych przez policją pruską, na czas wyznaczony świeżemi zastąpić nie podobna. Równocześnie przybyła do mnie deputacya z Lubawskiego z oświadczeniem, że w powiecie tym mało jest prochu i ani jednego ładunku, i prosiła mnie o od-

wołanie wyznaczonego terminu. Chcąc niechcąc widziałem się zniewolonym do uwzględnienia prośby.

Organizatorom powiatowym posłałem przeciwne rozkazy z poleceniem zjechać się do Z w celu dalszych narad nad stanem rzeczy; Raczkowskiego także kazałem uwiadomić o zaszłej zmianie. Adjutant mój wrócił z nowiną, iż Raczkowski, stósownie do pierwszego zawiadomienia, na 21 wyznaczył dzień przekroczenia granicy, co mu się jednak nie powiodło.

Organizatorowie powiatowi — tak nazywano dowódców tworzących się oddziałów w Prusach Zachodnich — zjechali się na dzień wyznaczony do Z, gdzie ich już oczekiwałem.

Cała moja siła składać się miała z następujących części: Oddział Piotra Czarnego, z ochotników ziemi Pomorskiej sformowany, miał tworzyć lewe skrzydło przyszłej kolumny i opierać się o lewe skrzydło oddziału Lubawskiego pod dowództwem Olszewskiego. Środek z ochotników jednej części powiatu Brodnickiego sformowany, pod swoje szczegółowe wzięłem dowództwo, a oddział Kosińskiego, składający się z ochotników drugiej części tegoż powiatu, prawe swoje opierać miał o lewe skrzydło oddziału Toruńskiego, nad którym dowództwo Jasińskiemu powierzono i który miał tworzyć prawe skrzydło połączonej kolumny.



Co do Kosińskiego nadmieniam, że to szarlatan, który wyłudziwszy ze mnie upoważnienie do nabycia małych arma-

tek Armstronga i trzysta talarów na ten cel z funduszków publicznych, udał się do Londynu, zobowiązując się listowem oficerskiem, że owe działka przysła i że sam przed wystąpieniem naszym powróci dla objęcia przeznaczonego sobie dowództwa. Zachodnie Prusy zobowiązały się zakupione armatki przy odebraniu zapłacić, ale Kosiński ani armatek nie przysłał, ani sam do kraju nie powrócił. Ludzie podobni jak rak toczą społeczeństwo nasze; biedny nasz kraj zdalnych ludzi wojskowych nie choduje, a w potrzebie uciekać się musi do podobnych szarlatanów, którzy prócz języka i nazwiska polskiego nic więcéj polskiego w sobie nie zachowali.

Nie licząc już na powrót Kosińskiego, powierzyłem Kossakowskiemu dowództwo nad oddziałem jednéj części powiatu Brodnickiego.

Każdy z tych oddziałów, wkraczając w Płockie, miał uderzyć na małe załogi pograniczne i czem prędzej zdążyć ku miejscu ogólnego zboru drogą wskazaną w planach poprzednio otrzymanych.

Na miejscu skoncentrowania siły zamierzałem równy podział kolumny uskutecznić i eszelonami przebiegać całe Województwo, a po drodze mniejsze załogi moskiewskie z miast wypierać.

Przy rozjeżdżaniu się majorów moich, poleciłem im sumienną pracę i wytężenie wszystkich sił, aby wspólnie nasze zamiary i dążenia do pomyślnego doprowadzić skutku.

Nadzwyczajny ruch ożywiał w ostatnim tygodniu przed świętami wielkanocnymi, cały obszar Prus Zachodnich. Rząd pomimo swéj policyi wynaleść nic nie zdołał, a Moskale na pograniczu tylko przeczuwali jakąś burzę, która nad ich głowami zawisła. Poprzednie odwołanie wyznaczonego terminu, jako téż przez nas umyślnie rozpuszczone pogłoski fałszywych dat, zbałamuciły jednych i drugich tak dalece, że znać już wątpić zaczęli, czy to zbrojne wystąpienie nasze w ogóle przyjdzie do skutku.

Podczas gdy te żywioły nieprzyjazne szczęśliwie powołanie nam wróżyły, zjawily się w łonie naszym własnem przeszkody, o które całe przedsięwzięcie rozbić się miało.

Dwa dni przed wystąpieniem, odbieram raport od Olszewskiego, że przechowanej broni w powiecie Lubawskim, pewni Obywatele, których wymienił, niechęć wydać pod żadnym warunkiem, Natychmiast wysłałem do tych panów dość surowe odezwy, w których im wystawiłem, że nie godzi się wcale wbrew dążnościom ogólnym działać i sam czemprędzej udałem się do pomienionego powiatu, aby osobą swoją poprzeć odezwy.

Dzień przedtem widziałem się z panem M . . . , który, płatny z funduszów publicznych, przyjął na siebie obowiązek przewózki broni i innych rekwizytów. Na zapytanie, czy stósownie do umowy broń się już znajduje w Zieleńcu, czy téż dopiero w drodze, czego nawet przypuścić nie było można, zważywszy, iż pan M dosyć miał czasu do wypełnienia swoich zobowiązań, odebrałem odpowiedź zapewniającą o sumiennem wykonaniu odebranego polecenia. Zaspokojony pod tym względem udałem się w podróż zamierzoną, zalecając panu M , aby w drugie święto nad wieczorem sam przybył do Zieleńca. Cały sztab zapozwałem do Mrocza; mniejsze oddziały ochotników w poblizkich wioskach miały dalszych oczekiwać rozkazów.

Szczęśliwie przybyłem do powiatu Lubawskiego; po długich rozprawach, po rozmaitych prośbach i groźbach, udało mi się na koniec panów Lubawskich nakłonić, iż broń zapaną wydobyli i przewieźli na miejsce zborne oddziałów Piotra Czarnego i Olszewskiego, a sam czem prędszej zdążyłem ku Zieleńcowi, gdzie uzbrojenie dla mego oddziału znajdować się miało.

Tymczasem zamiast upragnionej broni, znalazłem — list od pana M , z którego wyczytałem, że broni wysłanej tamże nie przyjęto, lecz zwrócono na miejsce, z kąd pochodziła. Tak więc pojmował syn obywatelski, już nie powiem

swoje obowiązki, z poczucia narodowego płynące, bo takowych nigdy nie znał, ale zobowiązania, za które brzęczącą monetą z funduszków publicznych odbierał zapłatę.

Pospieszyłem do Mrocza i zostawiwszy rozkaz dla swoich sztabowców, aby się udali do B sam w tęż drogę się puściłem, mniemając, że tam dotąd broń z Zieleńca odesłano; ale i tam jój nie zastałem. Natomiast zaręczono mi, że pan M nad wieczorem przybędzie i że niezawodnie mi wskaże, gdzie ją właściwie zostawił.

Noc już zapadała, sztab się zjechał, mnóstwo ochotników gromadzić się poczęło, a pana M . . . , jak nie było tak nie było.

W sztabie swoim pomiędzy innymi liczyłem pana C . . . obywatela, wszechstronnie wzorowego; dla załatwienia pewnych niesnasek, które były zaszyły pomiędzy nim a panem K z Lubawskiego, pojedynek stał się nieuchronnym. Pan C proponował przeciwnikowi, jako warunek kartelowy, wstąpienie obustronne do najpierwszych szeregów powstańczych i wspólną szarżę na wroga przy najbliższej sposobności; -- jedyny to rodzaj pojedynkowania się w obliczu nieprzyjaciela.

Pan C stawił się, przypasał szablę i wsiadł na koń, stósownie do propozycji; pan K zaś w tym samym czasie albo siedział u swój bogdanki, albo za piecem, knując, jakby nasze plany skrzyżować.

Czy pan M , któregośmy ciągle jeszcze oczekiwali jak jakiego zbawcę, także należał do intryg Lubawskich, nie chcę twierdzić, lecz wolno mi go o to podejrzwać.

I północ już minęła, a pana M jeszcze daremnie oczekiwano.

Kazałem wystąpić konnicy, którą ledwie w pałasze uzbroić mogłem i wyruszyłem wraz z sztabem do Zieleńca w ostatecznej nadziei uzyskania broni, którą, jak mi się zda wało, Zieleniec w sobie mieścił. — Jak tonący brzytwy, tak i ja chwyciłem się tego pomysłu.

Majora Masłowskiego zostawiłem w B z poleceniem, aby poczekał do drugiej godziny z rana, a gdyby i natenczas nie miał zjawić się pan M . . . z oczekiwaną bronią, zgromadzonych ochotników porozpuszczał; w przypadku zaś pomyślnym aby za mną podążył na podwodach.

Stałem na miejscu wśród okropnej ulewy. Dzień już był jasny a broni nie było, — dalszy więc pochód na ziemi zaboru pruskiego niepodobny.

Rozkwaterowałem jeźdźców — siedmnaście koni — po sąsiednich wioskach, nakazując się stawić o godzinie ósmej z wieczora w pobliżności Trzcina. Sztab rozgościł się w Zieleniecu, a ja po trzech nocach bezsennych i trzech dniach, trudną czynnością wypełnionych, rzuciłem się na słomę w stodole.

Zaledwem oczy zmrużył, gdy Filipkiewicz, adjutant dzielnego majora Nemetego, przebudził mnie nowiną wcale nie miłą, iż Zieleniec kompanią strzelców pruskich obsadzony. Przez wrota stodoly, na wpół otwarte, spostrzegłem rzeczywście dwóch z bagnetami wymierzonymi krzyczących „Herr Hauptmann, Herr Hauptmann i t. d. i t. d., czego niemogliśmy dosłyszeć. Chęć mnie pobierała z rewolweru do nich strzelić i byłbym to może uczynił, gdybym był poszedł za pierwszym popędem uczuć; lecz widząc bezskuteczność podobnego wybryku, postanowiłem ujść tylnemi wrotami. Z Filipkiewiczem uskuteczniłem tę ucieczkę pieszo, sami niewiedząc dokąd kroki nasze ǳwracamy. Nabłąkawszy się przez dzień cały po lasach, polach i różnych wioskach, dostaliśmy się na koniec do Mrocza, wsi graniczącej z Trzcinem.

Mieliśmy w prawdzie dosyć czasu, aby wycofać się jak najbezpieczniej z linii kordonów pruskich i ocalić osoby swoje; ale rozkaz dany jeźdźcom stawienia się o godz. ósmej z wieczora pod Trzcinem i nadzieja przedostania się ostatecznie przez granicę do drugich oddziałów, o których losie zgola nic

nie wiedziałem, od tego kroku mnie powstrzymały, a Filipkiewicz pod żadnym warunkiem nie chciał mnie odstąpić.

O dziewiątej z wieczora posłałem gońca pod Trzcina dla zbadania, czy konnica rozkaz wykonała; gdyby miała tylko była liczbą, miał ich przysłać do Mrocza. Gонец wrócił z dwoma jeźdźcami, którym do kwatery wrócić kazałem; drudzy nie stawili się na wyznaczony czas i miejsce, i tak ostatnia znikła mi nadzieja dostania się przez granicę do swoich podkomendnych.

Pomimo tego wszystkiego zdobyłem się jeszcze na jedno postanowienie, któreby przy bardzo sprzyjających okolicznościach nareszcie udać się mogło. Po krótkim odpoczynku chciałem przebrać się po cywilnemu, wsiąść do jakiego powozu, gdziekolwiekby się dało przekroczyć granicę i tak do ogólnego punktu zboru na Płockiej ziemi się przedrzeć.

W Mrocznie nocleg zdawał się być jak najbezpieczniejszym. Położyłem się tedy na odpoczynek, którego jednak i tym razem użyć mi nie było wolno, gdyż zaledwem zmrużył powieki, patrol strzelców pruskich, pełniących obowiązki żandarmerii i policyantów, obsadził dom i sierżant wkroczył do pokoju sypialnego. Z tej matni ucieczka była niemożliwą; chcąc nie chcąc, trzeba było zastosować się do położenia wcale nie miłego.

Pytany o paszport, wydobyłem stary szwargał angielski, wystawiony na Dulkena, pod którego nazwiskiem obracałem się po Prusach Zachodnich.

Niemiec oglądał wprawdzie ten paszport, lecz sumienie, ani słówka nie rozumiał, co w nim stało. Nakoniec powiedział mi, że jestem jego aresztantem i że z nim udać się muszę do Trzcina, gdzie jego oficer swoją założył kwaterę.

To samo stało się z moim towarzyszem Filipkiem i tak w dwójkę wypadało nam wędrować do Trzcina, gdzie pocznikowi zostałem przedstawiony.

Długo wpatrywał się w ów paszport i nakoniec oznajmił mi, że nie ważny.

— Jeżeli nie ważny, to proszę mi go zwrócić, odpowiedziałem i wzięwszy mu papier z ręki, podarłem go na drobne kawałki, które rzuciłem pod jego nogi.

— Jak godność pańska, rzekł zdumiony oficer, jak gdyby to, co widział, z jakiegoś go było snu wyrwało.

— Nazywam się Artur Gaudier, jestem porucznikiem konnych strzelców afrykańskich i przybyłem w te strony, aby dołączyć się do kolumny polskiej i z nią bić Moskali, których nienawidzę, odpowiedziałem mu łamaną niemczyzną.

Odstawiono mnie z Filipkiem do Liebarku i przedstawiono kapitanowi strzelców pruskich, który ze mną rozmawiał po francuzku. Zachwycony sposobnością, iż w salonowym może popisać się języku w obec innych oficerów i urzędników, zaproponował burmistrzowi, aby mnie odesłać do Francji za paszportem przymusowym.

— Wartość jednak tego pana Francuza poprzednio odesłać do radcy ziemiańskiego powiatu Brodnickiego, pana Young'a, który bez wątpienia toż samo uczyni, co pan kapitan proponujesz, rzekł burmistrz miasta Liebarku, — i tak się też stało.

Oprócz nas obu równocześnie wielu innych zatrzymano powstańców. Na podwodach odstawionych do Brodnicy, wtrącono nas kilkunastu do nędznego jakiegoś lochu w tamtejszym więzieniu kryminalném.

Po kilkakrotném przierzucaniu po innych podobnych lochach, przeniesiono mnie nakoniec do więzienia nieco jaśniejszego, choć mało co wygodniejszego, ponieważ było przepelnione. Pomiędzy innymi siedzieli Filipkiewicz, Nagrodzki, obywatel Morawski, Leon, Piotr, Eugeniusz i Stanisław Czarliński.

Tutaj dopiero dowiedziałem się o losie drugich oddziałów, które równocześnie ze mną granice miały przekroczyć.

Piotr Czarny czyli Czarliński nagle i tak niebezpiecznie zachorował, że bez przytomności został wywiezionym. Olszewski znać dawniej już chorował, jak mi mówiono, lecz

dopiero w dniu wystąpienia przypomniał sobie, iż konno tój podróży nie będzie mógł odbyć; opuścił oddział, który, mając na czele jakiegoś Bruder'a przez granicę przeprowadzony, na ziemi polskiej rozbity został. Równemu losowi uległ zastęp Kossakowskiego i to były ostatnie wysilenia naszego powstania w województwie Płockim. Jasińskiego aresztowano krótko przed sformowaniem oddziału toruńskiego, który mimo to wystąpił i uzbroił się, lecz Bednarski, któremu dowództwo nad nim w mojem zastępstwie powierzono, tak się podobno upił, że nie potrafił równowagi zachować. Nikogo w tym oddziale nie było, którzyby na swoją odpowiedzialność był przez granicę go przeprawił. Rozeszli się ochotnicy nazajutrz z rana i zakopali broń, aby jój już więcej nie dostać.

Tak więc spełzła moja praca na dwóch bezskutecznych wysiłkach. Jeden major rzeczywiście nagle zachorował, drugi oczekiwał dnia wystąpienia, aby przekonać się ostatecznie o swojej chorobie, trzeci upił się jak nieboskie stworzenie, a mnie syn obywatelski, za przewózkę broni płatny, zostawił bez niej w chwili, gdy swoich ludzi uzbroić miałem.

Wszystkie te nieszczęścia nader boleśnie na mnie oddziaływały i do zwątpienia prawie przywodziły, a na dobitkę trzeba mi było dalej odgrywać komedią, przyjąwszy na siebie rolę Francuza Artura Gaudier, aby przy sprzyjających okolicznościach wydobyć się z pod macoszkiej opieki policji pruskiej.

Dwa razy — pod tём przyjętém nazwiskiem — pisałem do ambasady francuzkiej w Berlinie, nie oszczędzając rządu, który zbrodni szukał tam, gdzie jój śladu nawet nigdy nie było.

To wszystko jednakże na nic mi się nie przydało, owszem przyczyniło się do tego, że podczas procesu naszego w Moabie nadprokurator królewski kłamstwo mi zarzucał.

W Brodnicy niezawodnie zdradził mnie jakiś młokozemnik, bo, skoro Young pochwyił raz wątek, potrafił wyjść

z labiryntu moich zeznań i zręcznie uchylić zasłonę otaczającą mnie tajemnicy.

Po kilkotygodniowym więzieniu w Brodnicy odstawiono mnie i Piotra Czarlińskiego pod strażą czterech konstablerów do Berlińskiego Hausvoigtejn — mnie w kajdanach, jego z wszelkimi względami grzeczności.

Tu zawikłano nas w toczący się proces o zdradę stanu przeciwko Prusom i w gronie współ-oskarzonych, trzymano pod kluczem i za kratami.

Koniec.

Pisałem w Komorzu dnia 15 Lipca 1866.



Post scriptum.

Odpisy niektórych raportów moich do Rządu Narodowego i pewne nominacje są jedynymi zabytkami pamiątek z pola kilkumiesięcznego działania mego zachowanymi, które śledczym wzrokiem pruskich żołnierzy, żandarmów i policjantów uszły. Dyktowałem je za zwyczaj z konia, w czasie pochodów, szefowi sztabu Andrzejowi Boguszowi, a czasem na dziedzińcu wśród wrzawy obozujących wiarusów; obszerniej wypracowane i cokolwiek ogładzone przysyłałem dopiero Rządowi Narodowemu. Z pierwtworów zaś, które zachowywałem w mojej przybocznej kancelaryi sztabowej, kazałem sobie wygotować odpisy i dzielię się nimi z czytelnikiem. Nikogo zatem nie zadziwi, że pod takimi warunkami nie zalecają się doborem wyrazów i wykwintnością stylu, który w wielu miejscach jest urywkowym, wojskowo szorstkim; jeżeli sobie pozwolił jakichkolwiek zmian w tych autentycznych to jedynie pod względem językowym, unikając atoli jak najstaranniej wszelkiego nadwyreżenia myśli pierwotnej.

Przy wzmiankach o pochodach często powtarza się, „gdziem wypoczywał, gdzie nocowałem:“ mogłoby to na myśl wprowadzić, że nic więcej nie czynił jak chodził, wypoczywał i nocował. Rzut oka na ogólny pogląd moich działań wojennych w powstaniu 1863 roku *) wystarczy na wykazanie, że nieraz w przeciągu jednej doby dziesięć do dwónastu mil ubiegałem. Żałuję, że wówczas tylko miejsca wyjścia i przybycia, a nie wszystkie miasta i wsie podawałem, przez które iść mi wypadało.

Stosownie do tego téż na mapie najczęściej tylko liniami prostymi łączyłem wyżej wzmiankowane miejscowości, podczas gdy w samej rzeczy wielkimi łukami lub téż kontrmarszami i gzygzakami pochody swoje odbywałem wśród nawału zbiegających się okoliczności.

Mapa, na której zestawilem własne działania z roku 1863 i czynności podkomendnych jako skutki zabiegów moich dla systematycznego, a nie bezładnego, przeprowadzenia powstania, pod wielu względami nie odpowiada moim wymaganiom. Brak potrzebnych źródeł topograficznych, trudność nabycia ich i zamglona pamięć co do imion i dziwnych nieraz nazwisk miejscowych z czasów, w których każda prawie chwila nowe wrażenia sprowadzała, są przyczyną téj niedokładności.

Podobne do moich bitew i utarczek na całej przestrzeni województwa Mazowieckiego toczyły także po powiatach rozrzucone moje kolumny ruchome. Nie przypominając sobie wszystkich miejsc, gdzie one się odbywały, ograniczyłem ogólny ten pogląd i kropkami tylko naznaczyłem pole ich działania.

Zapratywanie moje na powstanie z roku 1863 i 1864 jako i na jego stosunki polityczne jest wynikiem licznych doświadczeń i autodydaktyki fachowej.

Wzmianki o niewygodach osobistych dla tego jedynie

*) Zob. mapę.

pozostawiłem w toku opowiadania, aby na przykładzie swoim udowodnić, że tak być mogło i powinno.

Sąd mój o osobach, z którymi w pośrednich lub bezpośrednich stałem stosunkach, ludzie inaczéj myślący czytają może za zbyt surowy i stronniczy, ja zaś nazywam go pobrażającym, ponieważ prawie wszędzie wypowiadałem go z wielką oględnością. Jeżeli jednak, podług pewnych pojęć, dotknąłem tę lub ową osobistość, to jedynie dla podania skazówki jak w naszym położeniu sądzić należy ludzi występujących na scenie publicznej. Nie okrzyki, oklaski i pochwały, najczęściej niezasłużone, wielbicieli, lecz bezstronna i jak najsurowsza krytyka wyrabia dzielnych mężów, których nam więcej aniżeli niepodległym narodom potrzeba.

Z drugiej strony sam siebie poddaję pod sąd jaknajściślejszy bez żądania pobraźliwości choć w najdrobniejszych zbroczeniach z drogi obowiązków narodowych; chętnie przyjmę uzasadnioną naukę i podziękuję tak za wykazanie mi błędów, jak za wytknięcie mi zdrożności, bo tym sposobem łatwiej poznam swoje niedokładności jako człowiek i Polak, i prędzej dowiem się o próżni w nabytych wiadomościach.

Podaję to dzieło czytelnikom, nie w celu wyniesienia się za pośrednictwem współzawodniczących moich towarzyszy broni, ani dla uwydatnienia zasług osobistych, sowiec bowiem wynagradza mnie wewnętrzne przekonanie o sumiennym wypełnieniu obowiązków, do których pewne okoliczności i wypadki mnie na chwilę powołały.

Owszem ogłaszam je z zamiarem, aby niejedne wiadomości skoszlawione o ówczesnych wypadkach sprostować, napiętnować wybryki i występki wszechstronnie na naganę i potępienie zasługujące, a nakoniec, pojęcia nieraz dziwaczne, którymi, mimowolnie może przejęła się znaczna liczba moich współrodaków, na właściwy tór wprowadzić.



TREŚĆ.

- I. Wstęp. Moje pierwsze wystąpienie w powstaniu.
- II. Bitwa pod Tartakiem.
- III. Leczenie się z ran i powrót do Kongresowej Polski.

- IV. Bitwa pod Grochowami.
- V. Bitwa pod Cieświcą.
- VI. Działania w zastępstwie Kazimierza Mielęckiego. Oddział Raczkowskiego. Bitwy pod Ignacemem i Kłeczewem.
- VII. Wystąpienie z pod Czamanina; pierwszy objazd województwa mi powierzono.
- VIII. Od bitwy pod Izbicą do wystąpienia warszawskich dzieci pod Żychlińskiego dowództwem.
- IX. Od utarczki pod Buczkim do ucieczki pod Sobotą.
- X. Od bitewki pod Dobrzelinem do rokoszu Grabowskiego.
- XI. Od posunięcia się pod Warszawę do wyjazdu mego z Kongresówki.

- XII. Pobyt w Paryżu i powrót do Prus Zachodnich.
- XIII. Praca moja w Prusach Zachodnich i ujęcie mnie przez Prusaków.

LUDWIKA PESEKOWSKIEGO
z DARU

LUDWIK PESZKOWSKI
DYREKTOR
SZKOŁY Powszechnej 7-0 KLASOWEJ MIEK.
IM. KRÓLA WŁAD. JAGIELŁY w KRAKOWIE
ul. św. Marka 1. 28.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

23235/1



11-023235-000-0

28